

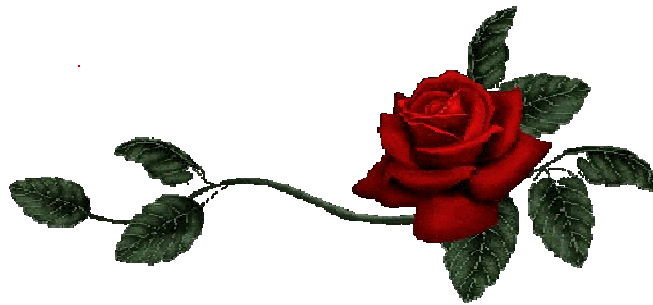


**Sara Orwig**

***Dziewczyna playboya***

Tytuł oryginału

*The Playboy Meets His Match*



W „NAJNOWSZYCH WIADOMOŚCIACH” z maja czytamy:

### *CO NOWEGO W ROYAL?*

*W przyszłym miesiącu odbędzie się kolejny bal organizowany przez Klub Teksasński! Panny powinny się pospieszyć, jeżeli zależy im na randce - ostatnio odnosimy wrażenie, że kawalerowie są w Royal ginącym gatunkiem...*

*Wszyscy kawalerowie, łącznie ze słynnym playboyem Jasonem Windoverem, powinni się mieć na baczności! Plotki głoszą, że ten ostatni nie może oderwać oczu od niedawno przybyłej do miasta p. Meredith Silver. Gdyby Jasonowi udało się zdobyć jej serce, oby nie okazało się, że ten kąsek jest dla niego zbyt trudny do przełknięcia. Wieść gminna głosi, że panna Silver jest obdarzona dość szczególnym temperamentem! Po oczyszczeniu Sebastiana Wescotta z zarzutów wszyscy zadają sobie to samo pytanie: kto zamordował Erica Chambersa? Ostatnio członkowie Klubu Teksasńskiego kilkakrotnie spotykali się za zamkniętymi drzwiami. Czyżby ci dżentelmeni mieli jakieś podejrzenia co do tożsamości mordercy? Nawet jeżeli tak jest, jak dotąd utrzymują swoją wiedzę w tajemnicy...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tylko nie mówcie, że jestem tu największym ekspertem od uwodzenia - rzucił Jason Windover swoim przyjaciołom zebranych w jednym z prywatnych pomieszczeń Klubu Teksaskiego, jednego z najstarszych i najbardziej prestiżowych klubów w całym stanie.

Jason zwykle lubił się tu relaksować w towarzystwie przyjaciół, ale w tej chwili był lekko zdenerwowany.

- *Au contraire* - rzucił jego stary przyjaciel, Sebastian Wescott. - Ale zawsze tyle mówisz o swoich podbojach, że uznaliśmy, iż to właśnie ty powinieneś postarać się, by ta walkiria dała nam spokój.

- W pełni popieram ten wniosek - przyłączył się Will Bradford, jeden z głównych udziałowców Wescott Oil Enterprises.

Jason spojrzał Sebastianowi w oczy i pokręcił głową.

- Ona nie jest w moim typie. Lubię wysokie blondynki o długich nogach. A ta to półtora metra kłopotów i absolutny brak seksapilu. Dajcie mi spokój. Nie jestem w stanie.

- Ona ma nie po kolei w głowie. Powinna znaleźć się w wariatkowie - wtrącił Dorian Brady. - Chce się na mnie odegrać... W tej chwili akurat na mnie. Ciekawe, kto będzie następny. Brak jej piątej klepki i przy kolejnej zmianie humoru może się przerzucić na kogoś z was. Przecież ja nie mam nic wspólnego ze sprawami, o które mnie oskarża.

Przyglądając się Dorianowi, Jason poczuł lekki niesmak. Poza nim lubił wszystkich członków klubu, ekskluzywnej fasady, która pozwalała członkom wspólnie realizować tajne misje, od których powodzenia nieraz zależało życie niewinnych ludzi. Większość członków wychowało się w Teksasie, tylko Dorian był tu od niedawna. Jasona denerwowała jego arogancja, ale wiedział, że powinien przezwyciężyć swoją niechęć. W końcu Dorian był przyrodnim bratem Sebastiana.

- Cóż, zostałeś nominowany - powiedział mu Rob Cole sucho. - Brałeś udział w rodeo, ujeżdżasz konie i byki, więc z jedną babą też sobie poradzisz.

- Jesteś detektywem, więc powinieneś wiedzieć, jak do niej podejść.

- Nie. Ty się lepiej znasz na kobietach, a ja i tak mam pełne ręce roboty, próbując jakoś rozwikłać sprawę tego morderstwa - Rob rozejrzał się dokoła. - Ktoś próbował zrobić Sebastiana w śmierć Erica Chambersa. Niepotrzebne nam teraz dodatkowe atrakcje.

- Nie było mnie tutaj, gdy ta panna wpadła do klubu, ale słyszałem opowieści o nieludzkim zamieszaniu, jakie wywołała. Nie zwalajcie tego na mnie, panowie.

- Ty się tym zajmiesz - odpowiedział Sebastian. - W CIA nieraz musiałeś mieć do czynienia z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi. Ja ostatnio naprawdę wystarczająco dużo przeszedłem

Jason westchnął.

- Dobra, dość tych wymówek. Znam je wszystkie na pamięć. W porządku, postaram się trzymać tę wariatkę na odległość.

- Skoro rozwiązaliśmy ten problem, możemy się zająć pokerem - zasugerował Keith, informatyk.

Wszyscy skwapliwie się zgodzili, więc należało uznać, że sprawa została załatwiona. Jednak nie podobało mu się jedno - nie był przyzwyczajony do zmuszania kobiety, by robiła coś wbrew swej woli, a do tego sprowadzało się jego najnowsze zadanie.

Jason westchnął. Był w stanie zrozumieć, dlaczego to zadanie spadło na niego, ale wcale mu się to nie podobało. Dobrze, że przynajmniej nie był z nikim związany, bo oznaczałoby to poważne komplikowanie sobie życia. Szkoda, że nie może po prostu odstawić tej panny Silver do aresztu i poprosić szeryfa Escobara, żeby potrzymał ją tam, póki wszystko się nie wyjaśni.

Krótko przed północą Jason wyszedł na zewnątrz i zatrzymał się, wdychając świeże majowe powietrze. Gdy sięgał do drzwi swojego czarnego pickupa, usłyszał za plecami jakiś szelest.

Stał wśród rzędów pustych samochodów. Chociaż od wyjścia z budynku nikogo nie widział, był pewien, że nie jest sam na parkingu. Czy powinien zajrzeć pod sąsiedni samochód? A może raczej spróbować się dowiedzieć, o co chodzi tej osobie? Jason wsunął kluczyki do kieszeni i skierował się z powrotem do klubu.

Wszedł frontowymi drzwiami, przeszedł obok szatni i toalet, po czym skierował się do kuchni. Nikt go nie zatrzymywał kiedy skręcił w stronę kuchennego wyjścia. Wyszedł prosto do ogrodu i ukrył się za drzewem. Był zadowolony, że włożył przed wyjściem granatową koszulę i ciemne dżinsy. Jego wzrok skupił się na samochodzie zaparkowanym obok swojego własnego.

Wiedział, że należy do Doriany. Nagle zauważył jakiś

cień, który wysunął się spod podwozia i skulił się obok tylnego koła.

Coś błysnęło w ciemności, po czym rozległ się syk powietrza. Jason wyskoczył z kryjówki. Chuligan upuścił nóż i rzucił się do ucieczki. Sądząc po wzroście, Jason uznał, że to jakiś nastolatek. Jason miał o wiele dłuższe nogi, więc bez trudu dogonił chłopaka i chwycił go za ramiona.

- Mam cię - warknął, gdy obaj upadali na asfalt. Stłumiony okrzyk niewiele mu powiedział, ale poczuł pod sobą miękkie, krągłe ciało. Dziewczyna! I nagle zdał sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Z tą wariatką, która przyczepiła się do jego kolegi z klubu, Doriana Brady'ego, i którą miał unieszkodliwić.

- Cholera - mruknął. Nigdy w życiu nie zrobił krzywdy kobiecie i odczuł wyrzuty sumienia. - Wszystko w porządku?

Była odwrócona tyłem do latarni, więc nie mógł dostrzec jej twarzy. Zresztą była umazana jakąś czarną pastą.

Jason odsunął się nieco i nagle poczuł uderzenie pięścią. Zaskoczenie było tak duże, że udało jej się to, czego nie spodziewałby się po o wiele silniejszym mężczyźnie. Cios wymierzony dokładnie w żołądek zwałił go z nóg. Dziewczyna rzuciła się do ucieczki.

Jednak zaskoczenie trwało tylko sekundę. Jason wyskoczył do przodu, złapał ją za kostkę i pociągnął. Po raz drugi w życiu powalił kobietę na ziemię.

Jak na kogoś, kto właśnie popełnił naraz kilka wykroczeń, nie miała zbyt rozbudowanego repertuaru przekleństw. Właściwie w niektórych przedszkolach można się nasłuchać więcej.

Ignorując uderzenia w plecy, Jason zaniósł ją do swojego

samochodu i rzucił na tylne siedzenie. Tym razem był przygotowany na kolejny atak.

Złapał ją za oba nadgarstki. Natychmiast zdał sobie sprawę z kilku szczegółów: jej zapachu, miękkości jej ciała, siły, której nigdy by się po niej nie spodziewał i tego, że jej walczne pomruki przypominały mu zupełnie inną sytuację. Choć wiedział, że nie powinien, był ciekawy, jak też naprawdę wygląda.

- Właśnie przecięłaś oponę w samochodzie jednego z członków klubu na prywatnym parkingu, wystarczy więc, że zadzwonię do szeryfa, a znajdziesz się w areszcie.

- To dzwoń! Nie mogą mnie wsadzić za jakąś oponę. Zadzwonię do swojego adwokata.

- Jakoś nie mogę uwierzyć, że masz adwokata.

Więc to była ta wariatka, która zamęczała Doriana. Jason podejrzewał, że Dorian nieco przesadza, ale po wydarzeniach ostatnich pięciu minut zmienił zdanie. Nie sądził, by miała adwokata albo plan działania. Miał do czynienia z osobą nierównoważoną psychicznie albo emocjonalnie. Może to dawna kochanka Doriana, którą porzucił, a teraz nie chce się do tego przyznać?

- Uspokój się trochę. Ta szamotanina nic nie da. Nie uda ci się więcej mnie zaskoczyć.

- Tylko ci się tak wydaje. Puść mnie. Mogę cię oskarżyć o napaść...

- Nie bardzo - stwierdził sucho. - Złapałem cię na gorącym uczynku. - Dziewczyna starała się wydostać z jego uścisku, co jednak wywarło na Jasonie dość niespodziewany efekt. Ostatnio od dawna nie był z kobietą. A jej ciało było miękkie i zaokrąglone. Mimo złości zaczął odczuwać narastające podniecenie.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

Uspokoila się natychmiast i Jason zrozumiał, że zdała sobie sprawę z reakcji jego ciała. Kiedy sięgnął wolną ręką do paska i odpiął sprzączkę, walka zaczęła się na nowo. Jason szybkim ruchem wysunął pas ze szlufek, związał nim jej ręce i przywiązał do klamki u drzwi samochodu.

- Nic ci nie zrobię. Po prostu nie chcę, żebyś się włóczyła. Dość już narobiłaś nam kłopotu. Teraz możesz wybrać: albo pojedziesz ze mną do domu, gdzie zamknę cię samą w pokoju - zapewniam cię, że nie mam żadnych nieuczciwych zamiarów - i jutro znikniesz z Royal, albo zabiorę cię prosto na posterunek. Co wolisz?

Nie bardzo wiedział, dlaczego wpadł na pomysł zabrania jej do domu, naturalnie prócz tego, że miał ją utrzymać z daleka od pozostałych członków klubu, a w ten sposób miałby ją cały czas na oku.

Dziewczyna nadal próbowała walczyć, więc Jason przyciągnął pasek.

- Słuchaj, naprawdę narobisz sobie kłopotów. Napaść na kogoś lub zabór jego mienia to przestępstwo... Masz wybór. Jeżeli nie zdecydujesz się szybko, znajdziesz się w areszcie, bo ja z każdą chwilą mam coraz bardziej dość twojego towarzystwa.

Oboje ciężko dyszeli, choć on niekoniecznie ze zmęczenia. Owszem, sprawiała kłopoty, ale jej ciało tak pięknie pachniało... Jason wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął ścierać czarną maź z jej twarzy.

- Skąd mam wiedzieć, czy naprawdę nic mi nie zrobisz?

- zapytała tak cicho, że musiał pochylić się jeszcze bardziej.

- Masz moje słowo - odpowiedział, po czym usłyszał jej ironiczny śmiech. - Posterunek albo mój dom - powtórzył.



- Niech będzie twój dom.

Wycofał się ostrożnie i włączył silnik. Dziewczyna skuliła się na siedzeniu, ale Jason już wiedział, że nie powinien go zwieść jej żaloszny wygład. Wciąż pamiętał cios w żołądek.

Otworzył schowek i wyjął niewielką butelkę whisky.

- Chcesz się napić?

- A teraz chcesz mnie upić, żeby mnie potem wykorzystać - warknęła.

- Rzeczywiście - mruknął. Sam potrzebował dużego kielicha, ale jako kierowca powstrzymał się. - Gdzie się nauczyłaś takich wyrażzeń? Z jakichś przedwojennych romansów? Poza tym daję ci słowo, że nic się nie stanie, bo nie jesteś nawet w moim typie.

- W twoim typie są pewnie kobiety piękne, seksowne i łatwe. Przede wszystkim łatwe.

Spojrzał na nią rozbawiony. Niestety, wciąż widział tylko ciemną plamę.

- Myślisz, że jestem tak beznadziejny, iż nie jestem w stanie przekonać do siebie kobiety, która nie jest łatwa?

- Dwa razy zważyłaś mnie na ziemię - powiedziała tonem nauczycielki udzielającej reprimendy niegrzecznemu dzieckowi. - To nie jest najlepszy sposób na podryw.

- Nie miałem zamiaru cię podrywać. Chciałem powstrzymać chuligana. Dlatego twoja ocena jest niesprawiedliwa. - Sytuacja bawiła go, mimo iż wolałby nie mieć panny Silver na głowie.

Przejechał przez Pine Valley - dzielnicę pięknych domów z ogrodami, gdzie się wychował i gdzie w tej chwili mieszkał jego brat. Mógł zabrać ją do rodzinnego domu, ale wolał, Windover Ranch - posiadłość za miastem, skąd trudno było

by jej się wydostać, gdyby nawet udało się jej jakoś zmylić jego czujność,

- Może dobrze by było się sobie przedstawić? Jestem Jason Windover.

- Meredith Silver.

- Jak się masz, Meredith. Skąd jesteś?

- Z Dallas.

- I czym się zajmujesz w Dallas? - Wpadł w zwykły tryb przesłuchań, które należy zaczynać od pytań neutralnych, usypiających czujność oskarżonego.

- Jestem informatyczką. Niezależną konsultantką. Robię projekty dla firm. Jesteśmy za miastem - zauważyła, patrząc w okno.

- Tak, zabieram cię na nasze rodzinne ranczo.

- Jesteś kowbojem?

- Tak. Przez jakiś czas pracowałem dla rządu, ale ostatnio poświęciłem się hodowli bydła. A co robi twój chłopak?

- Nie mam chłopaka. Ale założę się, że ty masz dziewczynę. Zachowujesz się jak facet, który jest przyzwyczajony do damskiego towarzystwa.

- Naprawdę? - Jej komentarze rzeczywiście go bawiły.

- Doskonale o tym wiesz. Poza tym jesteś też samolubny i zbyt pewny siebie.

- Chyba będę musiał nad sobą popracować.

- I tak nie zrobisz na mnie wrażenia.

- Czy to ma być wyzwanie?

- Bynajmniej. Poza tym przecież nie jestem w twoim typie. Przez chwilę podróżowali w milczeniu.

- Zatrzymałaś się w hotelu czy miałaś zamiar dzisiejszej nocy wrócić do Dallas? - zapytał Jason.

- Wynajęłam pokój w hotelu Royalton - odpowiedziała. Był to najstarszy i najdroższy hotel w mieście.

- Twoja rodzina mieszka w Dallas?

- Owszem, mam tam mamę i siostrę. Mój starszy brat jest chyba w Montanie.

- Silver - przypomniał sobie wielkiego faceta występującego na rodeo. - Spotkałem raz kowboja Hanka Silvera...

- To właśnie mój brat - powiedziała z cieniem niechęci.

- Cóż, świat wydaje się naprawdę niewielki. Twardy facet. To pewnie od niego nauczyłaś się tych ciosów - powiedział, zastanawiając się, jak też ona wygląda. Jej głos był niski i miły. Seksowny i nie pasujący do reszty. Gdyby po raz pierwszy rozmawiał z nią przez telefon, wyobraziłby sobie zupełnie inny rodzaj kobiety. Ale jako siostra Hanka Silvera pewnie musiała nauczyć się podstaw samoobrony. Hank, jak pamiętał, wielokrotnie miał kłopoty z prawem z powodu awantur wszczynanych w barach.

- Ja mam dwóch starszych braci, Ethana i Luke'a.

- Fajnie - rzuciła, nie kryjąc złości, po czym zapadła godzinna cisza. Dla Jasona milczenie w towarzystwie kobiety było zupełnie nowym doświadczeniem.

Wreszcie wjechali w bramę rancza i znaleźli się na podjeździe dużego domu, który należał do jego rodziny od czterech pokoleń. Księżyc oświetlał kamienne ściany poprzecinane belkami z ciemnego drewna. Za domem widać było kilka innych zabudowań.

Jason zatrzymał się przy tylnej bramie i odpiął pas, po czym ujął dziewczynę pod ramię, by wprowadzić ją do domu. Wcisnął kilka klawiszy, by wyłączyć alarm. Kontrolka przy klawiaturze zmieniła kolor z czerwonego na zielony. Sygnał umilkł.

Białe meble w kuchni harmonizowały z pokrytym bladoniebieskimi płytkami barem. Jason złapał Meredith za nadgarstek.

- Chodź tutaj. - Pociągnął ją w stronę zlewu. Teraz mógł zobaczyć, że miała na sobie czarne botki i zbyt duży czarny dres. Wiedział już, że miała niezłą figurę. Wyjął ręcznik, umoczył go w ciepłej wodzie i zaczął wycierać jej twarz.

- Chciałbym zobaczyć, z kim mam do czynienia. - Spojrzał jej w twarz i poczuł wyrzuty sumienia, gdyż miała mocno podrapany policzek i wiedział, że to jego wina. Gdy dotknął jej podbródka, by lepiej mu się przyjrzeć, odrzuciła głowę w tył.

- Przykro mi z powodu tego skaleczenia. Myślałem, że jesteś chłopakiem.

Podniosła na niego chmurne, szare oczy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, odczuł to jak kolejny cios. To dziwne, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. A do tego czuł, że jej oczy dotknęły w nim czegoś bardzo ważnego i przeszedł go dreszcz. Zapadła cisza.

Meredith wyjęła mu ręcznik z dłoni. Odebrał go jej, gdyż pragnął jej dotykać, ogromnie ciekawy, jak wygląda bez tego dziwnego czarnego makijażu. Dłuższą chwilę żadne z nich nie odezwało się słowem ani nic spuściło wzroku.

- Trzeba szybko zdezynfekować te zadrapania. Zaraz wracam. - W myślach przeklinał się za to, że spowodował jej obrażenia. Wrócił z łazienki z butelką wody utlenionej. - Pochyl się nad zlewem, ja to zrobię. Byłaś szczepiona przeciw tężcowi?

- Rok temu.

- Dobrze, teraz zobaczmy twoje ręce.

- Sama się nimi zajmę.  
- Pokaż ręce i pozwól sobie pomóc - rozkazał. Wyciągnęła ręce nad zlewem. Również wymagały dezynfekcji. - Myślę, że zostawimy to bez opatrunku. Może jutro trzeba będzie coś założyć, ale przez noc niech lepiej przyschną. A teraz zajmujemy się resztą tej mazi, którą masz na sobie - pozwolnymi ruchami delikatnie oczyścił jej twarz, nie spuszczać wzroku z jej oczu. Im dłużej ją wycierał, tym szybciej biło jego serce.

W końcu musiał wypłukać ręcznik. Zrobił to szybko i powrócił do zajęcia, które tak go fascynowało. Odkrył, że poza niesamowitymi oczyma miała lekko zadarty nos, pełne usta i wydatne kości policzkowe.

Wyrwała mu ręcznik z dłoni.

- Potrafię się sama umyć - rzuciła, po czym zaczęła myć zlew. - Jeżeli pokażesz mi, gdzie jest łazienka, mogę sama dokończyć.

- Zostaniesz tutaj.

Wyciągnął rękę i zdjął jej czapkę, spod której wysypały się długie, kasztanowe loki. Wzjął głębszy oddech.

- Chcesz coś zjeść lub wypić?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała pogardliwym tonem.

- Chodź - złapał ją za nadgarstek i poprowadził przez kuchnię do obszernego salonu, po czym posadził na pokrytej skórą kanapie naprzeciwko kominka.

- A teraz powiedz mi, dlaczego pocięłaś opony w samochodzie Dorian. Co zaszło między wami?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie muszę odpowiadać na twoje pytania - warknęła. Żaden mężczyzna nie powinien być tak kusząco przystojny. Miał czarne, falujące włosy, nieco zbyt długie, co sprawiało, że wyglądał dziko i niepokojąco, prosty nos i wydatny podbródek.

Przypomniała sobie, że wpatrywała się w niego jak nastolatka w filmowego idola i była na siebie wściekła, gdyż z pewnością wszystkie kobiety leciały do niego jak pszczoły do miodu.

Spojrzała w stronę okna. Dom nie był fortecą, a alarm został wyłączony. Wiedziała, jak włączyć silnik samochodu bez kluczyków.

- Ciągle mogę zadzwonić do szeryfa i wsadzić cię do pułki. To niewielkie miasteczko i wszyscy dobrze się tu znamy. Mogę dać mu kilka sugestii, by potrzymał cię w celi przez parę dni.

Starła się skupić. Znała kilku adwokatów, ponieważ pomagała im rozwiązać problemy z komputerem, ale to było dość dawno i z żadnym z nich nie nawiązała przyjacielskich stosunków. Nie wiedziała, do kogo zadzwonić po pomoc. Poza tym oczy tego mężczyzny skłaniały ją do szczerości.

- Staralam się odnaleźć Doriana Brady'ego. A teraz, gdy

go znalazłam, on opowiada wszystkim, że jestem wariatką i że to, co o nim mówię, to historie wysane z palca.

- A tak nie jest?

- Mówię prawdę, ale on jest twoim przyjacielem, należyście do jednego klubu. Wszyscy jesteście cholernymi macho i wiem, że i tak uwierzysz jemu, a nie mnie, więc po co w ogóle o tym rozmawiać?

- Ale dlaczego przecięłaś opony w jego samochodzie?

- Chcę, żeby odczuł moją obecność.

- Już ją odczuł. Ale muszę ci powiedzieć, że ci wszyscy macho zdecydowali wczoraj, że mam cię powstrzymać od wścibiania nosa w nie swoje sprawy i mam zamiar to właśnie zrobić. Dzisiejszą noc spędzisz tutaj i trochę ochłoniesz, a jutro wrócisz tam, skąd przyjechałaś.

- Tylko się panu tak wydaje.

- Mam na imię Jason, pamiętasz?

- Nie mam zamiaru nawiązywać z panem bliższej znajomości.

- Kolejne wyzwanie - rzekł i tym razem dostrzegła jakiś błysk w jego oczach.

- Nigdy nie zaprzyjaźnię się z kimś takim jak ty! - powiedziała unosząc głowę.

Wyglądał tak, jakby starał się nie wybuchnąć śmiechem.

- Dlaczego nie?

O rany! Będzie musiała się naprawdę pilnować.

- Jestem pewna, że większość kobiet od razu mięknie, gdy tylko na nie spojrzysz, ale ze mną tak nie będzie. Ja...

- To już trzecie wyzwanie - stwierdził cicho i spojrzał na nią tak, że wstrzymała oddech.

- To nie żadne wyzwanie. Po prostu stwierdzam fakt.

- Pewnie nie jesteś w stanie uwierzyć, że którakolwiek z mieszkanki Teksasu jest w stanie się oprzeć twojemu urokowi.

- Kochanie - zaczął tonem, od którego zaczęło robić się jej gorąco - jeszcze nawet nie zacząłem roztaczać moich uroków. Ciosy w żołądek nie wyzwalają najlepszych aspektów mojej osobowości.

- Zaatakowałeś mnie.

- Uniemożliwiłem wandalowi ucieczkę - przypomniał i złapał ją za nadgarstek. - Masz bardzo przyspieszony puls, Meredith.

Spojrzała na niego, rumieniąc się po uszy.

- Nie pochlebiaj sobie. To ze strachu.

- Ty... się boisz?

- Mam powody - wskazała na swoją podrapaną twarz.

- Przykro mi - powiedział, i ku jej zaskoczeniu brzmiało to szczerze. - Powinnaś się czegoś napić. Ja zdecydowanie potrzebuję drinka.

- Napiję się, jeżeli puścisz moją rękę.

- Wolałbym mieć przynajmniej jedną z nich pod kontrolą. Nie chcę, żebyś rzucała we mnie pamiątkami rodzinnymi.

- Nie wpadłabym na to.

Był wysoki, szeroki w ramionach i bardzo seksowny. Jego uścisk na nadgarstku denerwował ją. Ale to nie brak swobody ruchów był problemem. To fizyczny kontakt z jego ciałem sprawiał, że jej serce biło w przyspieszonym rytmie.

Może udałoby jej się wystarczająco go rozzłościć, żeby zamknął ją w pokoju, co prędzej czy później i tak nastąpi, a wówczas spróbowałaby się stąd wydostać. Kiedy wyjmował z lodówki puszkę piwa, Meredith przyjrzała się oknom, które wyglądały całkiem zwyczajnie. Doskonale pamiętała



sekwencję cyfr, którą należało podać, by wyłączyć alarm. Była pewna, że Jason nie podejrzewa jej o chęć ucieczki, gdyż byli naprawdę daleko od miasta. Zostawił samochód obok tylnego wyjścia i jeżeli tylko się do niego dostanie, on już nie zdoła jej zatrzymać.

Wrócili na kanapę, gdzie usiadł zdecydowanie zbyt blisko niej. Mogła wyczuć zapach jego wody po goleniu i dokładnie widziała cień zarostu na podbródku.

Jason zdjął buty.

- Rozgość się.

Miała ochotę powiedzieć, żeby odwiózł ją do aresztu, ale jego dom był taki przytulny i nie miał krat w oknach... I z pewnością miała większe szanse na ucieczkę stąd niż skądkolwiek indziej.

- Teraz powiedz mi, dlaczego chcesz zaszkodzić Dorianowi.

- Bo jest zły i przewrotny. Ale i tak mi nie uwierzysz, bo to twój kumpel.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

- Jedna z moich sióstr była z nim zaręczona.

- On zaprzecza. Masz na to jakiś dowód?

- Dowód zaręczyn? Nie, nie mam.

- Dał jej pierścionek?

- Powiedział, że zaniósł pierścionek z brylantem po swojej babci do jubilera, by go zmniejszyć. Ciągle miał jakieś wytłumaczenie tego, dlaczego pierścionek nie jest jeszcze gotów i za każdym razem brzmiało ono przekonująco. Potrafi być czarujący, a poza tym jest przystojny i bardzo inteligentny. Wszystko składało się w logiczną całość, więc kiedy siostra mi o wszystkim mówiła, nie miałam żadnych

wątpliwości. Dwa razy byłam z nimi na kolacji, Dorian gościł też w naszym domu - Merry co chwila spoglądała Jasonowi w oczy, w których trudno było doszukać się jakiegokolwiek wyrazu. Nie miała pojęcia, co on myśli o tej historii.

- W naszym domu? Jesteś mężatką?

- Nie. Mam mieszkanie w Dallas, ale często wracam do domu, w którym się wychowałam. Moja mama jest reporterką w Dallas.

- Kolejny sławny członek rodziny. Czyżby twoją matką była Serena Dunstan?

- Owszem. Naprawdę nazywa się Therese Silver, Serena Dunstan to pseudonim. Jak na to wpadłeś?

- Jest w odpowiednim wieku, bywa kontrowersyjna i zdobyła kilka nagród. Hank Silver, Serena Dunstan - rodzina nieustraszonych.

- Moja siostra, Holly, taka nie jest. Jest raczej nieśmiała.

- Trudno uwierzyć.

- Mama jest o wiele bardziej znana niż mój brat. Mam poza tym trzy młodsze siostry, z którymi spędzam bardzo dużo czasu. Najmłodsza, Claudia, w tym roku zdaje maturę.

- Mam nadzieję, że to nie z nią Dorian miał się ożenić.

- Nie, Dorian by zaręczony z Holly, która już skończyła studia i pracuje jako inżynier. Ma bardzo dobrą pracę.

- Masz jakieś ich wspólne zdjęcia?

- Nie - odpowiedziała krótko, zdając sobie sprawę, jak blado wypadały jej oskarżenia w świetle jego praktycznych pytań. - Zawsze był jakiś powód, dla którego Dorian coś robił lub też czegoś nie uczynił. Kiedy chciałam im zrobić zdjęcie, zagadywał mnie, a potem o tym zapomniałam. - Im dłużej mówiła, tym bardziej wzbierał w niej gniew. - Myślą-

łam, że nagle się nią znudził, ale teraz, kiedy zadajesz mi te wszystkie pytania, widzę, że musiał to mieć od początku zaplanowane. Ona naprawdę go kochała - dokończyła, przypominając sobie szloch siostry. - Przez ostatnich kilka miesięcy bardzo schudła. Wierzyła Dorianowi. Kupiła nawet suknię ślubną.

- Nie dostała pierścionka, ale kupiła suknię? - zapytał Jason.

- Nie jestem w stanie przekazać ci, jak bardzo wydawał się wiarygodny. Mężczyźni potrafią być bardzo przekonujący, gdy im na tym zależy. Nawet gdy kłamią jak z nut.

Wyraz twarzy Jasona zmienił się nieco.

- Nie sądzę, żeby to się ograniczało tylko do mężczyzn - powiedział tonem, który ją zaskoczył. A po chwili dodał:

- Może pójdziemy jutro na kolację? Mogę wyskoczyć do Dallas.

- Dziękuję, ale mam inne plany. I nie zamierzam wyjeżdżać z Royal.

- Masz tutaj przyjaciół?

- Nie, nie znam nikogo prócz Dorigana i ciebie. I mam zamiar tu zostać. Nie możesz zmusić mnie do wyjazdu.

- Będiesz znowu przecinać opony w jego samochodzie?

- Nie! - Była na niego wściekła i starała się usilnie ignorować cichy wewnętrzny głosik, który namawiał ją do przyjęcia zaproszenia na kolację. - Po prostu nie mam ochoty na kolację.

Uśmiechnął się, ukazując piękne białe zęby. Z trudem przeniosła wzrok na swoje splecione dłonie. Właśnie odmówiła randki właścicielowi tego uśmiechu. Jednak nie powinna pozwolić mu się oczarować. A poza tym zaprosił ją na

kolację tylko po to, żeby dowiedzieć się, jakie plany miała w stosunku do Doriana, by móc ją skutecznie powstrzymać przed ich realizacją.

- Zapewne nie zwykłeś spotykać się z odmową, ale ja nie jestem zainteresowana.

- W takim wypadku posiedzimy sobie w domu. Możemy jutro skoczyć po mój nowy komputer, zjemy coś tutaj i pomożesz mi go zainstalować...

- To jest porwanie!

- Bynajmniej. Możesz sobie stąd pójść. Jeżeli chcesz wyjechać, odwozę cię prosto do biura szeryfa. W końcu złapałem cię na gorącym uczynku.

- Nie chcę iść do aresztu. Pomyślę o tym jutro.

- Ja też nie chciałbym siedzieć za kratkami. Mój dom jest o wiele wygodniejszy, a ja mimo wszystko jestem lepszym towarzyszem niż zastępca szeryfa. Poza tym możesz dostać coś do jedzenia i picia, gdy tylko będziesz miała ochotę - spojrzał na nią dziwnie. - Wiesz, mężczyźni łamali serca kobietom i na odwrót od początku świata. Twojej siostrze się to przydarzyło i przykro mi z tego powodu, ale trzeba się pozbierać i żyć dalej.

- Jak łatwo ci to powiedzieć! Ty jesteś playboyem i z pewnością masz spore doświadczenie w łamaniu serc już od czasów podstawówki. I założę się, że nigdy nie złamano ci serca, więc nie ucz mnie, jak sobie z tym radzić!

Przechylił głowę.

- Kolejny cios, choć chyba niezasłużony. Zawsze uprzedzałem kobiety, że nie interesuje mnie małżeństwo. Nie mam zamiaru się wiązać, nigdy nie byłem zaręczony ani nawet o tym nie wspominałem. Dziewczyny, które spotykają się ze

mną, wiedzą z góry, czego mogą po mnie oczekiwać. I większość z nich podchodzi do życia w ten sam sposób.

- A dlaczego nie planujesz małżeństwa, jeśli wolno spytać?

Znowu zauważyła dziwne drgnięcie mięśni jego twarzy. Musiał doświadczyć czegoś, co wybiło mu z głowy ożenek.

- Małżeństwa moich braci okazały się katastrofą, która w dodatku bardzo źle się odbiła na ich dzieciach. Nie chcę przechodzić przez takie piekło.

Podejrzewała, że chodziło mu o coś więcej, niż tylko nieudane małżeństwa braci, ale prawie w ogóle się nie znali, więc nic dziwnego, że nie chciał powiedzieć więcej. Mówiąc, rozpiął koszulę i podwinął rękawy. Nie sądziła, by był świadomy wrażenia, jakie na niej wywołał fragment jego nagiego torsu.

- Musi być ci gorąco w tym dresie. Chcesz się przebrać?

- Chętnie - powiedziała, i znowu poczuła uścisk jego ręki na swoim nadgarstku. - Nie musisz mnie trzymać.

- Tylko za rękę. Wolę mieć cię pod kontrolą - odpowiedział stając tak blisko, że poczuła się nieswojo. Przebiegł ją dreszcz. Ale co go spowodowało? Z pewnością nie wystarczała sama męska uroda. Jednak było w nim coś jeszcze, co sprawiało, że jej serce biło o wiele mocniej niż zwykle.

Oczyma wyobraźni widziała te stosy złamanych serc, które zostawiał za sobą.

Weszli do obszernego korytarza, a z niego poprzez kuchnię do kolejnego.

- We wschodnim skrzydle są pokoje dla gości, mój gabinet i siłownia. Pokoje stoją puste, chyba że jesteśmy w domu wszyscy.

- Wszyscy to znaczy kto?  
- Moi bracia z rodzinami. Obaj ożenili się po raz drugi i mają dzieci. Spędzamy tu dużo czasu - powiedział, włączając światło. Znaleźli się w obszernym pokoju z obitymi skórą meblami. Na środku stał stół bilardowy, a w kącie stół do ping-ponga.

- Rozumiem, dlaczego. Masz tutaj wszystko, czego ci potrzeba.

- Nie całkiem - powiedział tonem, z którego wywnioskowała, że chodzi mu o damskie towarzystwo.

- Nie czujesz się tutaj samotny? - Już w chwili gdy zadawała to pytanie, wiedziała, że jest absurdalne i zaraz sama na nie odpowiedziała. - Wiem, że nigdzie nie czujesz się samotny. Jestem pewna, że przeze mnie dzisiaj zrezygnowałeś ze spotkania z jakąś kobietą i że z pewnością ona tego żałuje.

- Już ci mówiłem, że ostatnio z nikim się nie spotykam.

- To na pewno niedługo zaczniesz.

- Dzisiaj mam tu ciebie, kochanie. - Wiedziała, że się z nią droczy.

- Ale ja doskonale wiem, że nie masz na to ochoty.

- Ja tego nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że mam cię powstrzymać od narobienia nam kolejnych kłopotów.

- Raczej trzymać mnie z dala od Doriana. Ale nie możesz mnie pilnować bez przerwy i w nieskończoność.

- Z pewnością nie, ale przynajmniej tej nocy mogę się wywiązać z zadania.

Była w pełni świadoma dotyku jego palców obejmujących jej nadgarstek. Przysunął się bliżej, po czym wprowadził ją do kolejnego pomieszczenia.

- To mój gabinet.
- Piękne biurko. - Udało jej się wreszcie oswobodzić rękę. - Wygląda na stare.
- Jest stare. Mój dziadek przewiózł je z podróży do Europy. Staralem się dobrać do niego kilka innych antyków.
- Kiedy szli dalej korytarzem, Meredith zaczęła rozważać możliwość ucieczki. Może gdyby wypił jeszcze kilka piw, usnąłby na tyle mocno, że nie byłby w stanie jej przeszkodzić.
- Jestem zaskoczona, że nie masz psa.
- Na ranchu jest kilka psów, ale śpią w pomieszczeniach dla robotników. Chcesz, żebym poszedł po któregoś?
- Nie, bynajmniej. Po prostu wydało mi się dziwne być na wsi i nie widzieć żadnego psa.
- Więc, panienko z miasta, zapewniam, że mamy tu psy. Zobaczysz je jutro. A teraz pokażę ci resztę domu.
- Gdzie mieszkają twoi rodzice?
- Moi rodzice się rozwiedli. Nie widziałem matki od czasów dzieciństwa, a ojciec zmarł rok temu.
- Tak mi przykro. Mój tata zmarł, kiedy miałam jedenaście lat.
- Brakuje mi go. Dla ciebie to też musiało być ciężkie przeżycie. Byłaś taka mała...
- To prawda. Ale, wiesz, moi rodzice bardzo interesowali się sobą nawzajem i jak gdyby mniej nami. Szczególnie mama. Ona chyba nie powinna mieć dzieci, bo nie była do tego stworzona. To ja zawsze matkowałam moim młodszym siostram. A tata mi pomagał.
- Więc byłaś matką dla swoich sióstr. Czy Hank zastąpił im ojca?
- Nie bardzo - rzuciła sucho. - Hank jest nieobliczalny.

Kiedy ojciec zmarł, Hank stał się jeszcze trudniejszy. Nie widziałam go od ponad roku. Ciągłe wpada w tarapaty i nie utrzymuje kontaktów z rodziną.

- Tak, coś mi się obilo o uszy - powiedział Jason z rezerwą.

- Skoro znasz Hanka, musiałeś brać udział w rodeo.

- Przez jakiś czas, ale skończyłem z tym kilka lat temu. Po tym, jak złamałem rękę podczas upadku.

- Nawet nie jestem w stanie zliczyć, ile razy Hank coś sobie złamał.

- To jest salon - przerwał jej Jason, włączając światło. Pokój był wspaniale umeblowany, ale wyglądał tak, jakby nikt go nie używał. Było to jedyne pomieszczenie pozbawione antyków i można było wyczuć, że atmosfera tutaj jest nieco inna niż w pozostałej części domu.

- Ładny - powiedziała, zauważając, że błękitne zasłony były spłowiałe, ale wciąż eleganckie.

- Tak, chociaż raczej go nie używamy - wyłączył światło. Jego ton się zmienił i Meredith wyczuła, że w jego rodzinie działy się rzeczy, o których nie chciał wspominać. Zaczynało jej się wydawać, że mało kto znał prawdziwego Jasona Windovera.

- Doszliśmy do sypialni. - Wszystkie pomieszczenia były obszerne, wygodne i męskie w charakterze. - Mój pokój jest na końcu korytarza, a ty będziesz dzisiaj spała w sąsiednim, żebym mógł cię słyszeć.

Włączył światło i podszedł do szafy. Na środku stało rzeźbione mahoniowe łóżko w stylu Ludwika XVI, z baldachimem. Ciekawe, ile już spało w nim kobiet.

Wyjął bawełniany szlafrok.



- To dla ciebie. Dam ci jakąś podkoszulkę, żeby nie było ci tak gorąco. Tutaj jest łazienka. Ręczniki znajdziesz w szafce. Przebierz się i zrobimy coś do jedzenia.

Skinęła głową.

- Najpierw chodź do mojego pokoju. Dam ci podkoszulkę.

Weszła za nim do obszernej sypialni z ceglanym kominem, półkami pełnymi książek, telewizorem i wysoką szafą z różanego drewna. Widoczna była również klawiatura alarmu, więc mógł go aktywować i dezaktywować z obu końców domu. Na środku stało duże małżeńskie łóżko, a obok niego szafka założona książkami. Podał jej kilka złożonych koszulek.

- Dziękuję, ale wystarczy mi jedna.

- Weź wszystkie. I nie próbuj się stąd wydostać. Jeżeli otworzysz okno albo drzwi, rozlegnie się alarm. Przed położeniem się spać zmienię ustawienia tak, że odezwie się, kiedy tylko postawisz stopę na korytarzu. Jesteś więźniem. Tyle że to więzienie jest dużo przyjemniejsze niż w Royal.

Skinęła głową i wróciła do swojego pokoju. Wzięła prysznic, włożyła granatową koszulkę i własne spodnie od dresu, po czym zeszła do kuchni, gdzie Jason przygotowywał kanapki.

- O, Meredith, wreszcie się umyłaś.

- Przyjaciele mówią do mnie Merry - powiedziała cicho. Przecież on nie był jej przyjacielem. I nigdy nim nie będzie.

Podszedł do niej i stanął tak blisko, że mógł niemal usłyszeć bicie jej serca.

- Więc jednak zostaniemy przyjaciółmi - powiedział tonem, który działał na nią niezwykle podniecająco.

- Wymusknęło mi się - przyznała.
- Więc nie chcesz się ze mną zaprzyjaźnić?
- Nie sądzę, by to było możliwe.

Skupił wzrok na twarzy Meredith i uniósł lekko jej podbródek.

- Przykro mi z powodu tych zadrapań na policzku. Nie chciałem tego.

- Powinno ci być przykro - powiedziała, pragnąc, by się odsunął, ale sama niezdolna była się ruszyć. - Jason, nie jestem kolejnym punktem na twojej liście podbojów miłosnych, więc odsuń się i pozwól mi spokojnie oddychać.

- Te wszystkie wyzwania... - powiedział cicho, nie przesunąwszy się nawet o milimetr. - Naprawdę chcesz, żebym je zignorował? Przecież to ty cały czas mnie prowokujesz. Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy?

- Nie traktowałam niczego, co powiedziałam, jako wyzwania dla ciebie. Nie robisz na mnie wrażenia. Nie jestem tobą zainteresowana.

- Możesz zranić moje uczucia.

- To raczej niemożliwe - wydusiła, choć słowa więzły jej w gardle. Jason stał zdecydowanie zbyt blisko i był zdecydowanie zbyt przystojny. A ona była o wiele mniej szczerą niż zwykle, mówiąc mu, że nie robi na niej wrażenia. Jego pocałunki muszą być w stanie rozpalić każdą kobietę.

- Moje serce też można złamać, jak każde.

- Mnie się wydaje, że twoje serce jest zamknięte w kasie pancerniej, której nie zdoła sforsować żadna kobieta.

Przesunął palcem po jej szyi.

- Nie jestem niezłomny.

- Nie mam zamiaru tego sprawdzać. Zdaje się, że mieli-

śmy się czegoś napić - przypomniała mu, starając się odwrócić wzrok od jego ust. Dlaczego zaczynała się zastanawiać, jak smakują pocałunki Jasona Windovera? Czyżby zupełnie traciła rozum?

- A, rzeczywiście. Na co masz ochotę?

- Na oranżadę.

W końcu usiedli na sofie w salonie. Jason siedział tak blisko, że jego kolano dotykało jej uda. zaproponował jej kanapkę, ale odmówiła, więc zaczął jeść sam.

- Myślę, że powinnaś zapomnieć o Dorianie i wrócić do domu - powiedział.

- Może.

- Nie mówisz tego szczerze. Nie zmienisz faceta i niczego w ten sposób nie dokonasz. Jesteś po prostu jak uprzykrzona mucha, której nie potrafi się pozbyć.

- Może i tak, ale zasłużył sobie na te nieprzyjemności.

- Merry, mówiłem ci to wcześniej i powtórzę jeszcze raz: kobiety też łamią serca mężczyznom. Mężczyźni łamią serca kobietom. Trzeba starać się żyć dalej.

- Jestem pewna, że to twoje motto życiowe. Ale moja siostra chudnie, zaniedbuje pracę i cierpi.

- Czas leczy rany. A nie byli nawet małżeństwem, nie spędzili razem wielu lat.

- To łatwo powiedzieć! Ona ma złamane serce, a ja chcę, żeby Dorian dowiedział się, że nie może kogoś zdeptać i tak po prostu sobie odejść. Zranił ją i zabrał jej pieniądze...

Jason spojrział na nią badawczo.

- Dorian zabrał jej pieniądze?

- Tak. Holly nie jest bogata, ale oszczędza. Ma dobrą posadę i odłożyła niezłą sumę, od kiedy skończyła studia.

- Jesteś pewna, że Dorian zabrał jej pieniądze?
- O, teraz zdołałam cię zainteresować - powiedziała zagniewana. - Pieniądze są dla ciebie ważniejsze niż złamane serce mojej siostry.
- Jest pewna różnica. Jeżeli zabrał jej pieniądze, to popełnił przestępstwo - powiedział cicho. Zrozumiała, że teraz rzeczywiście przykuła w całości jego uwagę.
- Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Złamane serce to jedna sprawa, ale pieniądze to całkiem co innego. Jason znowu poczuł falę negatywnych odczuć w stosunku do Doriana. A jeżeli od początku miał rację co do niego? W Wescott Oil również brakowało pewnej sumy, której część znalazła się na koncie Sebastiana. Ktoś ukradł pieniądze i próbował zrobić Sebastiana w morderstwo.

Jason zdał sobie sprawę, że Merry przygląda mu się ze szczególną uwagą.

- O czym myślisz? Ta sprawa z pieniędzmi Holly najwyraźniej cię zaniepokoiła.

- Chodzi o pewną sprawę w Royal - powiedział, starannie dobierając słowa. - Poznałaś już niektórych członków klubu... Merry zarumieniła się.

- Po prostu chciałam się dowiedzieć, gdzie przebywa Dorian. To musiał być straszny szok, kiedy kobieta sprofanowała wasze męskie sanktuarium.

- I w dodatku robiąc tyle hałasu.

Ciekawe, czy w domu, w Dallas, również zachowywała się jak tornado. Coraz trudniej mu było się skupić na Dorianie, mając tę dziewczynę tak blisko.

Już w kuchni miał ochotę ją pocałować. I niemal się na to

zdecydował, gdyż odnosił wrażenie, że ona też tego chce, ale ta chwila bezpowrotnie minęła. Teraz pragnął przynajmniej jej dotknąć, ale powstrzymał się siłą woli.

- Pamiętasz Sebastiana Wescotta?

- Przyrodniego brata Doriana? Jest od niego o wiele młodszy.

- O, przynajmniej w jednej rzeczy się zgadzamy - wyduślił. Powstrzymywał się przed dotknięciem jej tak długo, jak był w stanie. Teraz zaczął nawijać jej lok na swój palec. Zauważyła to, ale nie zaprotestowała.

- Sebastian odziedziczył Wescott Oil. Kiedy pojawił się Dorian i udowodnił, że jest jego długo nie widzianym przyrodnim bratem, Sebastian znalazł mu pracę w dziale informatyki w swojej firmie.

- Sebastian Wescott powinien się dowiedzieć, że ma do czynienia z kimś przebiegłym i zupełnie pozbawionym skrupułów. Dorian to prawdziwa żmija.

- Przyjęliśmy go do klubu, bo jest przyrodnim bratem Sebastiana. Przystosował się do życia w Royal. - Jason nie był w stanie skupić się na Dorianie. Jego myśli krążyły wokół Merry, jej oczu, jej włosów... Za to ona wydawała się wyraźnie zdenerwowana. Najwyraźniej jego urok tym razem zawodził. Ale po takim początku znajomości... Mimo wszystko jednak nie był przyzwyczajony do kobiet, które wyraźnie okazywały mu niechęć i czuł się niezręcznie.

- I...

Zdał sobie sprawę z tego, że, przyglądając jej się, nagle zamilkł.

- Przepraszam. O czym mówiliśmy? A... Żona Roba Cole'a, Rebecca - zaczął Jason, starając się wyzwolić z uroku,

jaki rzuciła na niego Merry - znalazła ciało Erica Chambersa. Pracował w Wescott Oil i został zamordowany.

- To okropne!

- Został uduszony. Eric był zastępcą głównego księgowego. A w firmie brakowało pieniędzy. Kiedy część sumy znaleziono na prywatnym koncie Sebastiana, aresztowano go i oskarżono o morderstwo. Znaleziono również obciążającą wiadomość, którą Sebastian miał wysłać Ericowi pocztą elektroniczną.

- Okropna historia! Ale Sebastiana musiano uznać za niewinnego, bo w innym wypadku nie spotkałabym go w klubie.

- Potrząsnęła głową, co sprawiło, że jej loki wymknęły się spomiędzy palców Jasona. Czy zrobiła to celowo? Nie chciał wymuszać na żadnej kobiecie nawet najmniejszych oznak zainteresowania. Jednak kiedy na siebie spojładali, ona zachowywała się tak samo jak on. A kilka chwil wcześniej przecież z nim flirtowała. Ciekaw jej reakcji, przesunął palcem po jej dłoni.

- Masz bardzo delikatne dłonie, Merry. Wyrwała mu rękę i zacisnęła ją w pięść.

- Co się stało po aresztowaniu Sebastiana?

- Został zwolniony. Miał alibi, o którym nie mógł opowiedzieć, ale jego adwokat znalazł inny sposób, by dowieść, że nie mógł popełnić tego morderstwa, co oznacza, że ktoś próbował go w to wrobić. Ktoś sfabrykował dowody wskazujące, że to Sebastian był odpowiedzialny za brakujące w firmie pieniądze.

- Obrzydliwe!

- Dorian mógł wiele skorzystać na usunięciu Sebastiana. Jedną rzeczą jest złamanie serca twojej siostrze, inną przywłaszczenie sobie jej pieniędzy.

Pieniądze nie są tak ważne jak to, że została bardzo oszukana.

- Jedyne, co my wszyscy wiemy o przeszłości Doriana, to to, co on sam chciał nam powiedzieć. Jak to było z tymi pieniędzmi?

- Dorian przekonał Holly do otwarcia wspólnego konta. Powiedział, że po ślubie i tak będzie ich obowiązywała wspólnota majątkowa. Powiedział też, oczywiście, że nie chce, żeby dzielili swoje rzeczy na „moje” i „twoje”. Wszystko, co jego, jest jej i vice versa. Więc Holly zgodziła się na wspólne konto.

Jason przyglądał się jej, gdy mówiła. Gdyby miał trochę rozsądku, nie flirtowałby z nią. Ta kobieta zdecydowanie nie jest w jego typie. A jednak... co go w niej tak pociąga?

- Jak na twoje standardy, Holly nie miała zbyt wiele oszczędności - ciągnęła Merry. - Ale sporym wysiłkiem odłożyła kilka tysięcy dolarów, które on wypłacił z konta i zniknął.

- To jest zupełnie inna sprawa niż porzucenie narzeczonej.

- Jest inna, jeżeli uważasz, że pieniądze są ważniejsze od uczuć! - warknęła i Jason zrozumiał, że znowu pograżył się w jej oczach.

- Czy masz jakieś potwierdzenia wypłaty, wyciągi z konta?

Znowu się zarumieniła i zaczął się zastanawiać, czy ona tego wszystkiego nie zmyśla.

- Dorian miał wszystkie dokumenty. Powiedział Holly, że chce zmienić oddział banku, bo w dotychczasowym obsługa nie jest dość dobra. I ona dała mu wszystkie papiery.



- Nie mamy żadnych potwierdzeń operacji. Dorian okazał się bardzo przebiegły. - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Ty mi nie wierzysz, prawda? Nie odpowiedział od razu.

- Chyba ci wierzę, ale nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał, żebyś miała na to wszystko jakikolwiek dowód.

- On ukradł te pieniądze - powtórzyła z uporem - i mogę się założyć, że maczał palce w wydarzeniach w Wescott Oil. Dorian jest chciwy, przebiegły i zupełnie pozbawiony skrupułów.

Jason spojrzał na nią, myśląc o własnych negatywnych odczuciach w stosunku do Doriana. Jednak nie powinien pozwolić, by odczucia wpłynęły na jego osąd sytuacji.

- Nie przekonałam cię - powiedziała zrezygnowana.

- Zastanawiam się nad tym, co powiedziałaś, ale jakiś dowód zmieniłby sytuację radykalnie.

- Mam dość. Idę się położyć. - Nagle wstała.

- Oczywiście. Chcesz, żebym obudził cię o jakiejś konkretnej godzinie?

- Nie.

- W porządku - powiedział, myśląc o spotkaniach, które będzie musiał przełożyć, by zostać z nią w domu. Jednak ta myśl nie wydała mu się nieprzyjemna. - Ja wstaję wcześniej, żeby trochę poćwiczyć. Możesz skorzystać z mojej siłowni, jeżeli masz ochotę.

- Dziękuję. Ja też zwykle ćwiczę rankami.

- Nie dziwi mnie to.

Poprowadził ją korytarzem, spoglądając na nią kątem oka. Bardzo rzadko umawiał się z niskimi kobietami. Nie znosił się schylać przy pocałunku.

- W tej chwili szukasz pracy?
- Owszem,
- Więc masz czas na przecinanie opon, włączanie się po męskich klubach i inne takie?

Jej spojrzenie miało siłę tamtego ciosu na parkingu.

- Dorian Brady powinien dostać jakąś nauczkę.
- Może powinnaś zostawić to policji.

Przy drzwiach sypialni odwróciła się do niego.

- Nie możesz trzymać mnie tu w nieskończoność.
- Nie mam zamiaru. Kiedy tylko zdecydujesz się zostawić Doriana w spokoju, będziesz wolna. Więc jak będzie? zostawisz go?

Wydawała się pogrążona w myślach.

- Tak sędzę - powiedziała w końcu.
- Myślę, że już trochę wycierpiał.
- Wszyscy jesteście tacy sami.
- Już ci mówiłem, że nigdy nie przyrzekałem żadnej kobiecie małżeństwa i że nigdy nie przywłaszczyłem sobie czyichś pieniędzy. Proszę, nie przyrównuj mnie do Doriana - dostał zdenerwowany.

- Dobrze, przepraszam za to porównanie.

- Dziękuję. - Oparł rękę o framugę drzwi dokładnie ponad jej głowę. Przysunął się bliżej i drugą ręką dotknął jej podbródka.

- Ta noc nie musi pójść na marne.

- Na marne? - powtórzyła niemal bez tchu. Przesunął dłonią po jej szyi i wyczuł, że jej serce biło jak szalone. Nie miał zamiaru czekać na jej argumenty ani protesty. Pragnął ją pocałować, nawet jeśli musiał się przy tym pochylić. Objął ją w pasie i przycisnął do siebie.

Gdy tylko to zrobił, jej usta otwały się, by zaprotestować, ale nagle poczuła, że zapada się gdzieś i że zarazem płonie. Nie mogła mu się oprzeć, choć wiedziała, że powinna.

Przytuliła się do niego z drżeniem i odpowiedziała na jego pocałunek, który stawał się coraz bardziej namiętny. Zatraciła się w nim zupełnie. To nie mogło się zdarzyć, a jednak się zdarzyło. Było zbyt rzeczywiste i zbyt intensywne. I sprawiło, że pragnęła więcej, niż kiedykolwiek będzie mogła dostać. Czyżby zupełnie postradała rozum?

Przestała go całować i odsunęła się. Gdy tylko to zrobiła, on również zrobił krok w tył.

Nigdy nikt nie całował jej w taki sposób. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia z mężczyznami, ale podejrzewała, że nawet gdyby było większe, Jason zrobiłby na niej takie samo wrażenie.

Słowa uwięzły jej w gardle, weszła do pokoju i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Poczuła się jak idiotka. Wbiła wzrok w zamknięte drzwi. Nic dziwnego, że Jason łamał kobiece serca. To niesprawiedliwe. Jest zbyt przystojny, jego uśmiech byłby w stanie stopić lodowiec, a jego pocałunki byłyby w stanie uwieść nawet sopel lodu!

Usiadła w bujanym fotelu, zamknęła oczy i zaczęła przypominać sobie ten pocałunek. A na Jasonie pewnie nie zrobił najmniejszego wrażenia! I nie zgodziła się pójść z takim mężczyzną na kolację! Miała ochotę pobiec do jego pokoju i powiedzieć, że zmieniła zdanie. Ale nie mogła. Nie chciała zostać kolejną z jego zdobyczy, tym bardziej że podejrzewała, że gdyby ich liczba była znana, zapisano by ją w „Księdze rekordów Guinnessa”. Wprawdzie powinny ją teraz zajmo-

wać inne rzeczy, ale przez najbliższą godzinę jeszcze posiada lulaj i wspomina najpiękniejszy pocałunek swojego życia.

Godzinę później dom był pogrążony w ciemnościach i ciszy. Po omacku znalazła kilka drobiazgów, które mogły się jej przydać: spinacz do papieru, pilniczek do paznokci. Włożyła swoje ciemne ubranie i czapkę, otworzyła drzwi sypialni i położyła się na podłodze. Zaczęła czołgać się bardzo powoli. Alarm mógł mieć wykrywacz ciepła, ale jeżeli był oparty tylko na wykrywaczu ruchu, mógł nie zarejestrować tego, co działo się bardzo blisko podłogi.

Była bardzo zadowolona, że w korytarzu nie było wykładowiny. Czołganie się po parkiecie było o wiele łatwiejsze. Oby tylko Jason nie miał kłopotów ze snem!

Gdyby odezwał się alarm, miała zamiar uciekać. Ale, jak dotąd, wszystko szło dobrze. Przeczłogała się już pięć metrów i zaczęła mieć nadzieję, że uda jej się dotrzeć do tylnego wyjścia. Była złana potem, a tylne drzwi zdawały się odległe o lata świetlne.

Kiedy wreszcie dotarła do celu, zaczęła się zastanawiać, ile czasu jej to zabrało. Obawiała się, że niedługo zacznie świtać. A mężczyźni na ranchu pewnie mieli zwyczaj wstawać przed świtem, musiała się więc spieszyć.

Zbliżyła się do klawiatury, jeżeli był to typowy system alarmowy, po otwarciu drzwi miała jakieś trzydzieści sekund na wyłączenie go, zanim odezwie się syrena. Ale już przy jej pierwszym ruchu w kierunku drzwi system zacznie emitować ciche piski, które mogą obudzić Jasona. Przypomniała sobie cyfry, jakie wprowadził przy wejściu. Jeżeli się pomyli, wszystko pójdzie na marne. Jason złapie ją, zanim zdąży dobiec do samochodu.

Wzięła głęboki oddech i szybko wystukała kod na klawiaturze. System wydał cztery krótkie piski i pozostało jej tylko modlić się, by nie obudziły Jasona.

Nie oglądając się za siebie, otworzyła drzwi. Usłyszała trzy kolejne piski, ale poza tym panowała cisza. Rzuciła się biegiem w kierunku furgonetki. Miała ochotę podziękować bratu, że nauczył ją, jak zapalać samochód bez kluczyków.

Kilka sekund później silnik pracował.

- Juhu! - wrzasnęła. - Na razie, kowboju. Samochód odbierzesz sobie później!

Wcisnęła pedał gazu do oporu. Kierując się do miasta, planowała już następny ruch - nie miała zamiaru pozwolić Dorianowi Brady'emu zapomnieć o konsekwencjach jego postępów.

Przypomniała sobie historię Sebastiana i Dorigana i to, co Jason opowiedział jej o Wescott Oil, po czym triumfalny uśmiech zniknął z jej twarzy. Czy Dorian rzeczywiście mógł mieć coś wspólnego z morderstwem?

Merry nagle zdała sobie sprawę z faktu, że mogła zdrzeć z kimś naprawdę niebezpiecznym. Jeżeli Brady rzeczywiście był wmieszany w morderstwo, jego niegodziwość sięgała o wiele dalej niż przywłaszczenie sobie pieniędzy Holly czy nawet próba obciążenia Sebastiana fałszywymi dowodami. Holly miała szczęście, że się z nim nie związała. Merry miała nadzieję, że pewnego dnia jej siostra będzie w stanie to docenić.

Kiedy dotarła do miasta, szarzało. Zaparkowała furgonetkę naprzeciwko posterunku szeryfa. Jeżeli Jasonowi przyjdzie do głowy zgłosić kradzież samochodu, przynajmniej szybko go znajdą. Wysiadła i skierowała się do hotelu

Royalton. Recepcjonistka powiedziała, że prosi, by jej nie przeszkadzać, nawet, gdyby się paliło. To tyle, jeżeli chodzi o Jasona Windovera.

Jason śnił erotyczne sny z Merry w roli głównej, kiedy z oddali doszedł go odgłos silnika. Zerwał się na równe nogi. To był silnik jego własnego samochodu. Spojrzał na klawiaturę alarmu i zauważył zieloną lampkę sygnalizującą, że system został wyłączony.

- Co, do cholery...? - zapytał sam siebie. Wbiegł do pokoju obok i zobaczył pięknie pościelone puste łóżko. Rzucił się w kierunku tylnych drzwi. W powietrzu wciąż wisiała chmura kurzu powstała podczas odjazdu furgonetki.

Wrócił do pokoju, klnąc na czym świat stoi. Mógł zgłosić kradzież samochodu i wsadzić Meredith do aresztu. Pojedzie za nią, ale miała fory, a poza tym na pewno na niego nie czekała.

Z tą dziewczyną było więcej kłopotu niż z koszem pełnym węży. Może pojechała prosto do Dallas. Ale nie sądził, by chciała przywłaszczyć sobie jego samochód, poza tym był pewien, że gdzieś w Royal zostawiła swój własny.

Nie miał pojęcia, jak udało jej się zdezaktywować alarm, ale musiał przyznać, że kiedy wchodzili do domu, nie zwrócił wystarczającej uwagi na to, co robi. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że Merry może zapamiętać kod. Poza tym nie sądził, że kiedykolwiek udałoby jej się go użyć.

Czego go zawsze uczono? Nie waź się nie doceniać przeciwnika. A jej rzeczywiście nie docenił. Co za dziewczyna! Właściwie nie robiła nic prócz grania na nerwach Dorianowi i reszcie klubu. I jemu.

Nagle przypomniał sobie pocałunek. Nie chciał go pamiętać. Był nie tylko namiętny - obudził w nim coś, czego nawet w sobie nie podejrzewał. Musiał się jej stąd pozbyć jak najszybciej.

Zamknął drzwi na klucz i pobiegł do garażu. Czuł się zakłopotany. Wystawiła go do wiatru. Nieraz uczestniczył w dużych międzynarodowych akcjach, a tutaj dał się zwieść jakiejś dziewczynie. Wszystko przez to, że jej nie docenił.

Powinien był założyć jej kajdanki i spędzić z nią całą noc w jednym pokoju. Ale wtedy nie zmrużyłby oka. Nie chciał myśleć o jej pocałunkach ani o jej sprężystym ciele. Wyprowadził z garażu drugi samochód i ruszył w kierunku miasta.

Powinien zadzwonić do szeryfa i wsadzić tę spryciarę do aresztu. Dobrze by jej to zrobiło. Potem pomyślał o jej podrapanym policzku i zrozumiał, że nigdy by się nie zdobył na to, by ją zadenuncjować.

- Miękiesz, Windover - mruknął sam do siebie. Znowu przypomniał sobie jej usta. Zaklął i wcisnął pedał gazu do oporu.

Wjeżdżając w Main Street, zauważył swoją furgonetkę. Mimo wszystko musiał się uśmiechnąć, gdyż Merry zaparkowała samochód dokładnie na miejscu zarezerwowanym dla szeryfa.

Rozglądając się dokoła, dojechał do hotelu Royalton. Pozwolił odprowadzić samochód na parking i podszedł do stołika recepcji. Z zadowoleniem rozpoznał zwalistego blondyna za ladą.

- Dzień dobry, panie Windover.

Jak się masz, Stan. Nie wiedziałem, że tu pracujesz.

- Już prawie od roku, proszę pana.

- Podoba ci się tutaj?

- Owszem.

- Stan, w którym pokoju mieszka Meredith Silver? Muszę z nią porozmawiać.

Stan zrobił dziwną minę.

- Prosiła, żeby pod żadnym pozorem jej nie przeszkadzać. Przykro mi.

- Chcę z nią tylko porozmawiać. Przecież wiesz, że nie zrobiłbym krzywdy kobiecie.

- Naturalnie, proszę pana.

Jason sięgnął po portfel, wyjął banknot pięćdziesięciodolarowy, zwinął go starannie i przesunął na drugą stronę blatu.

- Podaj mi tylko numer jej pokoju. Nie proszę cię o klucz. Chcę jej zostawić list pod drzwiami albo porozmawiać, o ile ona się zgodzi.

- O rany, panie Windover - banknot zniknął już w dłoni Stana. - Trzysta siedem. Ale to nie ja panu powiedziałem.

- Dzięki, Stan. Ona nigdy się o tym nie dowie. Obiecuję.

- Mam taką nadzieję, proszę pana.

Jason skierował się ku schodom. Po kilku chwilach stał przed drzwiami jej pokoju. Wyjął z kieszeni kawałek drutu, wsunął go do zamka i bezszelestnie przekręcił gałkę.

Pokój był pogrążony w ciemności. Z determinacją włączył światło.

Jego wzrok padł na nieskazitelnie pościelone łóżko. Zajrzał do łazienki, do szafy, we wszystkie zakamarki. Nie było bagażu, zupełnie nic. Czyżby wróciła do Dallas'? Przed świ-



tem? Gdzie się podziała? Czyżby miała zamiar zostawić Doriana w spokoju? Przecież gdyby się wymeldowała, Stan powiedziałby mu o tym. Prosiła tylko, żeby jej nie przeszkadzać. Przeczuwał, że nadal jest w Royal, ale gdzie?

Wiedział już, że nie docenił jej pod żadnym względem i bardzo go to rozzłościło. Powinien był uznać ją za bardzo sprawnego agenta, a nie, jak dotąd, za metr pięćdziesiąt utrapienia. Zajrzał jeszcze raz do łazienki. Ręcznik był wilgotny. Więc była tutaj, ale zniknęła.

Zajrzał nawet pod łóżko, choć wydał się sobie śmieszny. Potem wyłączył światło i zszedł na dół.

- Stan, czy panna Silver już się wymeldowała?

- Nie, proszę pana. Chciała tylko, żeby jej nie przeszkadzać.

- Nie przeszkodziłem jej, więc nie musisz się przejmować. Coś ci powiem - dodał, podając mu dziesięciodolarówkę. - Kiedy ją znowu zobaczysz, zadzwonisz do mnie? - razem z banknotem wsunął mu do ręki kartkę z numerem telefonu komórkowego.

- Oczywiście. To zupełnie wystarczy, nie musi mi pan dawać więcej pieniędzy.

- Nie ma sprawy. I dziękuję za pomoc.

- Zawsze do usług.

Jason wyszedł i zaczekał, aż przyprowadzą jego samochód. Wsiadając, zauważył za wycieraczką małą kartkę. Wyjął ją i przeczytał: „Twoja furgonetka stoi naprzeciwko areztu. Dziękuję za wypożyczenie”.

Miał ochotę kopnąć oponę, ale poczuł, że Meredith musi być gdzieś w pobliżu i że mu się przygląda, postanowił więc nie dać jej tej satysfakcji. Zaklął pod nosem.

Coś się siało, proszę pana?

Nie, przepraszam, wszystko w porządku - dał napiwek boyowi i spojrział w kierunku hotelu. Wszystkie okna były ciemne. Nie był w stanie zauważyć żadnej osoby stojącej za szybą.

- Do cholery! - uderzył dłońmi w kierownicę. - Gdzie ona się podziała?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nieco później Jason niechętnie wszedł do eleganckiego lokalu klubu. Po kilku minutach oczy wszystkich zebranych zwróciły się na niego.

- W samochodzie Doriana poprzecinano opony. Mamy nadzieję, że złapałeś Meredith Silver. Odesłałeś ją, skąd przyszła, czy ciągle jeszcze jest na twoim ranczu? - zapytał Sebastian.

Jason poczuł, jak na jego policzki występuje rumieniec. Wytarł dłoń o dzinsy.

- Nie ma jej na ranczu.

- Więc gdzie jest?

- Nie mam pojęcia - wycedził przez zęby. Rob o mało nie zakrztusił się z wrażenia.

- Jakiejś babie udało się okpić naszego największego playboya?

- Do cholery... - odezwał się Jason, ale przerwał mu gromki śmiech kolegów.

- Ten mały rudzielec wykiwał agenta CIA - dodał Sebastian z uśmiechem.

Jason wiedział, że będzie musiał znosić ich docinki przez jakiś czas.

- Chyba jej nie doceniłem. Znajdę ją...

- Znajdź ją, zanim znów coś jej wpadnie do głowy. Muszę kupić nowe opony - warknął Dorian, niezbyt rozbawiony.

- Gdzie ją ostatnio widziałeś? - zapytał Sebastian.

- Tej nocy na moim ranczu.

- Uciekła z twojego rancza? - zapytał Rob z niedowierzaniem. - Jak? Myślałem, że masz alarm.

- Mam...

Resztę jego wyjaśnień zagłuszył kolejny wybuch śmiechu.

- Znajdę ją jeszcze dziś - zapewnił Jason solennie.

Uśmiech Roba zniknął. Wyglądał na odprężonego, ale Jason wiedział, że przyglądał się wszystkim uważnie.

- Mamy jedną poważniejszą sprawę do omówienia. Staramy się zdobyć jak najwięcej informacji o śmierci Erica. Sebastian został oczyszczony z zarzutów, ale ciągle jeszcze nie znaleziono mordercy. A z powodów, których nie będę teraz wyjaśniał, mam prawo przypuszczać, że w naszym klubie jest jakiś przeciek.

Jego słowa zmyły resztki rozbawienia ze wszystkich twarzy. Jason poczuł nieprzyjemny dreszcz i natychmiast pomyślał o Dorianie, ale starał się patrzeć tylko na Roba.

- Jak możemy się dowiedzieć, kto jest szpiegiem? - zapytał Keith Owens, przyglądając się wszystkim po kolei.

- Przypuszczam, że wszystkie podejrzania skupiają się na mnie - odezwał się Dorian. - Wy wszyscy znacie się od dzieciństwa, a teraz jeszcze ta wariatka oskarża mnie o rzeczy, których nie zrobiłem.

- Nikt nikogo nie oskarża - powiedział Rob. - Po prostu wszyscy musimy być czujni.

Wrócili do omawiania problemów Wescott Oil, ale atmosfera nie była już tak swobodna jak przedtem. Kiedy spotka-

nie się skończyło, Jasonowi udało się poprosić Roba, by został jeszcze przez chwilę.

Gdy zostali sami, Jason zamknął drzwi.

- Chciałbym ci powiedzieć, czego się dowiedziałem od Merry. Opowiedziała mi o tym, jak Dorian porzucił jej siostrę.

- On zaprzecza. Czy ona ma jakieś dowody?

- Żadnych. Mówi, że wygląda na to, iż Dorian wszystko przemyślał zawczasu. Unikał pozostawiania śladów. Nie znośił wspólnych zdjęć, nie dał narzeczonej pierścionka. Dziewczyna kupiła już ślubną suknię, gdy nagle ją zostawił. I wyczyścił jej konto.

Rob uniósł brwi.

- Są na to dowody?

- Brak. Ale chciałem, żebyś wiedział, co powiedziała mi Merry.

- Merry? Jesteście po imieniu, jak widzę. Nieźle.

- Powiedziałem już, żebyś się zamknął. Rob roześmiał się, ale zaraz umilkł.

- Wierzysz Meredith Silver? Przecięcie opon w samochodzie Dorian'a i scena w klubie nie budzą we mnie szczególnego do niej zaufania.

Jason przypomniał sobie jej wielkie oczy i pełen przejęcia głos.

- Sądzę, że mówi prawdę.

- Przypilnujemy Dorian'a. Mimo jego doskonałego alibi coraz bardziej odnoszę wrażenie, że to właśnie jego szukamy. A jeżeli to prawda, nie muszę ci mówić, że jest niebezpieczny. Poza tym mam kolegę policjanta, który mógłby ci pomóc w trzymaniu na dystans tej walkirii.

Odczep się. Cole, znajdę ją jeszcze dzisiaj - warknął Jason wiedząc, że docinki potrwają jeszcze co najmniej miesiąc.

Wyszli razem i rozstali się na parkingu. Jason wsiadł do samochodu i ruszył prosto do hotelu Royalton. Dwie godziny później, siedząc w aucie naprzeciwko wejścia do hotelu, w pełnym słońcu, zdecydował, że musi zmienić swoje podejście do kwestii odnalezienia Merry.

Merry spędziła cały rano szukając mieszkania do wynajęcia. Właściciel, z którym spotkała się w biurze, nie był zbyt zadowolony, gdy dowiedział się, że lokatorka nie ma stałej pracy. Po raz pierwszy w życiu Merry wspomniała o zawodzie swojej matki i, tak jak się spodziewała, zdobyła sobie przychylność pana Smythe'a.

- Większość lokatorów to starsze małżeństwa lub wdowy i wdowcy. Nie mamy tu młodych samotnych osób. Może jedno z mieszkań przy Berry Street odpowiadałoby pani bardziej - oświadczył sucho.

- Podoba mi się tutaj. Miejsce jest urocze. Czy mogę zobaczyć mieszkanie?

Pan Smythe wstał z westchnieniem.

- Proszę tędy - zatrzymał się przy drzwiach. - Panno Silver, pozwolę sobie zauważyć, że to bardzo spokojna dzielnica. Żadnych dzikich zabaw.

- Obiecuję, że nawet nie zauważy pan mojego istnienia prócz dnia, w którym będę opłacać czynsz.

Mieszkanie było niewielkie, ale bardzo słoneczne. Podobał jej się także widok na patio, choć to nie miało znaczenia, bo nie zamierzała korzystać z mieszkania zbyt długo.

Ponadto budynek miał całodobową ochronę. Po długiej dyskusji zdołała przekonać pana Smythe'a, by wynajął jej to lokum na miesiąc. Wpłaciła kaucję i wróciła do hotelu, przed którym zauważyła czarną furgonetkę Jasona.

Nie było go w samochodzie, ale nie miała pewności, czy nie kręcił się gdzieś w pobliżu, więc wjechała na teren hotelu tylną bramą. Weszła do budynku i najpierw udała się do sklepiku z pamiątkami, żeby stamtąd rzucić okiem na hol i klatkę schodową. Jasona jednak nigdzie nie było.

Za chwilę znalazła się w drugim wynajętym przez siebie pokoju. Dwa pokoje podwyższały koszty, ale w ten sposób udało jej się uniknąć spotkania o świcie. Pokój, w którym teraz przebywała, został wynajęty na nazwisko jej młodszej siostry, Claudii Barclay. Nie chciała spotkać się z Jasonem, tym bardziej że była pewna, iż nie uwierzył w ani jedno jej słowo dotyczące Doriana Brady'ego.

- Ci faceci! - powiedziała głośno. Postawiła obok siebie torbę, którą przyniosła ze sobą, i zaczęła robić plany na wieczór.

Tego wieczora Merry siedziała przy rogowym stoliku w prawie pustej restauracji Royal Diner. Gości obsługiwała tylko jedna kelnerka, gotował Manny. Od swojego przyjazdu do Royal wiele słyszała o jego hamburgerach.

Była pełna podniecenia, gdyż miała zamiar znowu przeciąć ścieżkę Doriana. A w dodatku udało jej się przez cały dzień uniknąć spotkania z Jasonem. Kilkakrotnie zauważyła go, jak kręcił się w pobliżu hotelu. Korciło ją, by zostawić mu kolejny liścik za wycieraczką, ale byłoby to igranie z ogniem.

Prawie godzinę temu zamówiła hamburgera, frytki i colę. Rozłożyła przed sobą książkę, by wyglądało na to, że jest pogrążona w lekturze. Nikt się nią nie interesował, więc mogła się do woli przyglądać jedynej kelnerce i jednemu poza nią samą klientowi - Dorianowi, który siedział o trzy stoliki dalej. Nie przestawał flirtować z kelnerką, która chichotała przy każdym kolejnym komentarzu. Merry usłyszała imię: Laura.

W białej koszuli i granatowych spodniach Dorian wyglądał naprawdę atrakcyjnie, choć ona nie potrafiła na jego widok czuć niczego prócz gniewu i oburzenia. Żałowała, że nie może ostrzec kelnerki, z jakim typem mężczyzny ma do czynienia.

Merry poprawiła perukę blond i nasunęła głębiej na nos okulary. Kiedy Dorian wszedł do restauracji, spojrzał w jej stronę, ale więcej nie zwrócił na nią uwagi. Zresztą miała na sobie pikowany błękitny dres, w którym wyglądała na dwa razy grubszą, niż była w rzeczywistości.

Merry gestem poprosiła kelnerkę o rachunek. Gdy ta przyniosła go i odeszła, wyjęła z kieszeni telefon komórkowy. Dochodziła dziewiąta, na dworze było już ciemno. Dorian pewnie właśnie zaczął jeść zamówioną kolację. Merry zauważyła, że kelnerka przyniosła mu kurczaka w sosie, co jak najbardziej odpowiadało jej zamiarom. Wybrała numer, pod który chciała zadzwonić.

- Royal Diner - odebrała kelnerka.
- Proszę powiedzieć Dorianowi Brady, żeby zwrócił uwagę na swój samochód - powiedziała szeptem do telefonu, po czym rozłączyła się.

Kiedy kelnerka podbiegła do stolika Dorian, Merry po



deszła do kasy, by uregulować należność. Usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Merry zabrała resztę, wróciła do swojego stolika i zostawiła napiwek. Potem spojrzała na kelnerkę, która, odwrócona do niej plecami, napełniała dzbanek kawą. Mijając stolik Doriana Merry wysypała zawartość torebeczki, która trzymała w dłoni, na gęsty sos pokrywający kurczaka, ujęła widelec Dorian, wymieszała nim sos i odłożyła widelec na miejsce. Mimo że minęła się z Dorianem w drzwiach, nie zwrócił na nią uwagi.

Wróciła do hotelu, wjechała na teren tylną bramą, po czym weszła po schodach. Otworzyła drzwi pokoju i z westchnieniem ulgi zapaliła światło.

- Cześć - usłyszała głos Jasona, który siedział na łóżku z wyciągniętymi przez siebie nogami.

Stała jak wryta.

- Jak się tu dostałeś?

- To nie było trudne. Ciekawy strój.

Starła się usilnie zebrać myśli. Po pierwsze, powinna jak najszybciej się stąd wydostać.

Odwróciła się na pięcie i chwyciła za klamkę, po czym rzuciła się do ucieczki. Usłyszała za sobą kroki, po czym nagle poczuła męskie ramię obejmujące ją w pasie. Jason przeczucił ją sobie przez ramię i zaniósł z powrotem do pokoju, otworzywszy drzwi kopniakiem. Rzucił ją na łóżko i odsunął się, by nie mogła go dosięgnąć.

- Beze mnie nigdzie się stąd nie ruszysz. Oddychała ciężko, wciąż zaskoczona i wściekła, że udało mu się ją odnaleźć. Nie miała z nim szans w bezpośredniej walce.

-To mój pokój. Wynos się!

- Masz dzisiaj ten sam wybór, co wczoraj. Albo pojedziesz ze mną, albo odprowadzę cię do aresztu. A biorąc pod uwagę twoje ubranie, masz coś nowego na sumieniu.

Serce zabiło jej mocniej. Nie mogła znaleźć się w areszcie. I nie chciała, żeby Jason był w pobliżu, gdy rozniesie się wieść o Dorianie.

- Zadzwoń po szeryfa. Nigdzie z tobą nie pojedę - warknęła, starając się choć na minutę wyrwać spod wpływu jego błękitnych oczu.

- Jak sobie życzysz - podszedł do telefonu i wystukał numer. - Czy jest szeryf Escobar?

Jej serce zabiło jeszcze mocniej. Podbiegła do niego i przerwała połączenie. Ranczo Windovera było lepsze od okratowanej celi. Poza tym nie chciała siedzieć w areszcie, kiedy rozniesie się wieść o kolacji Dorianiana ze specjalną dawką ostrej papryki.

- Pojadę z tobą.

- W porządku - rzucił, odkładając słuchawkę. - Interesujące - dodał, dotykając jej blond peruki. - Blond włosy, okulary, makijaż, który zupełnie do ciebie nie pasuje. I to - jego dłoń utonęła w masie materiału, którą miała na sobie. - Niezłe przebranie. Skuteczne? Coś knułaś? Zrobiłaś coś Dorianowi! Czy dowiem się o tym z gazet?

Zarumieniła się.

- Pakuj swoje rzeczy. Przenosisz się na ranczo. Usiadł na krześle, pozornie zupełnie rozluźniony. Jakim sposobem mógł wyglądać na tak zrelaksowanego, a potem poruszać się tak szybko?

- Chcę się wykapać.

- Proszę cię bardzo. Ja się nie spieszę. W łazience nie ma okien, a przewód wentylacyjny jest za wąski nawet dla ciebie.

Pobiegła do łazienki i zamknęła się na klucz. Jak udało mu się ją znaleźć?

Kiedy wyszła, w dzinsach i niebieskiej koszulce, jej walizka leżała otwarta na łóżku. Bez słowa wrzuciła rzeczy do środka. Jason nie spuszczał z niej wzroku.

- Dzisiaj zainstalowałem nowy system alarmowy. Tego nie uda ci się obejść.

- Nie miałam zamiaru - odpowiedziała tonem najbardziej wyniosłym, na jaki było ją stać.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Jesteś gotowa wyprowadzić się z obu pokojów? Nie będą ci już potrzebne.

- Chyba po prostu wrócę do Dallas. Możesz jechać za mną, żeby się upewnić.

- Nie ma mowy! Dzisiaj wynajęłaś mieszkanie w jednym z najbardziej ekskluzywnych budynków w Royal.

- Skąd o tym wiesz? - urwała nagle, postanawiając nie pozwolić mu zauważyć, jakie wrażenie zrobiła na niej jego wiedza. W dodatku nie śledził jej, więc skąd mógł wiedzieć?

- Chcesz zadzwonić do domu, żeby podać swój nowy adres? Do chłopaka? Siostry? Matki?

- Nie mam chłopaka. Zawiadomię siostrę.

Na drugim końcu linii odezwała się automatyczna sekretarka.

- Holly, będę na ranchu Jasona Windovera. Numer telefonu... - podała mu słuchawkę. Jason wyrecytował numer.

- Jesteś gotowa, Merry?

Kiedy wymówił jej imię, poczuła kolejny dreszcz. Skinęła głową i skierowała się ku drzwiom. Ujął ją pod ramię i wiedziała, że przez następnych kilkanaście minut nie będzie miała najmniejszej okazji do ucieczki.

Wymeldowała się z hotelu i wyszli na zewnątrz.

- Co z moim samochodem? Nie mogę go tak po prostu tutaj zostawić.

- Nie musisz. Daj mi kluczyki. Już rozmawiałem z administracją hotelu. Przetrzymają go przez tę noc, a jutro któryś z moich pracowników przywiezie samochód na ranczo.

Bez słowa wsiadła do jego furgonetki.

- Powtarzam jeszcze raz: powiedz mi, jeżeli znowu zrobiłaś coś Dorianowi.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Poza tym i tak mi nie wierzysz.

- Pozostawiam sobie możliwość wyrażania wątpliwości. Byłoby lepiej, gdybyś miała jakiś dowód, więc przemyśl jeszcze raz to, co mi opowiedziałaś. Rzadko się zdarza, by winny nie zostawił jakiegoś śladu. Gdzie pracował Dorian, gdy spotykał się z twoją siostrą?

- W Denworth Technology.

- To można sprawdzić.

Merry spojrzała w jego stronę. Ta odpowiedź wskazywała, że jednak myślał o tym, co mu powiedziała.

- Opowiedz mi jeszcze raz o tym morderstwie - poprosiła.

Kiedy Jason mówił, przyglądała się jego rękom wspartym na kierownicy. I profilowi. Był obłędnie przystojny. Musiała trzymać nerwy na wodzy, bo nie chciała, by jej serce również zostało jednym z jego trofeów łowieckich.

- Próbujesz odnaleźć mordercę. Myślę, że to może być Dorian.

Jason spojrział na nią dziwnie.

- Wiem, że go nie lubisz, ale to nie powód, by go oskarżać o morderstwo bez żadnych dowodów.

- Ty też za nim nie przepadasz, prawda?

- Prawda - przyznał. - A, co gorsza, nie mam powodu.

Ale jest w nim coś, nie wiem co...

- Pewnie brak szczerości. To chodzący fałsz. Czy możesz ci pomóc w twoim śledztwie?

Jason uśmiechnął się.

- Będziesz musiała zwrócić się z tym do policji.

- Nie opowiadaj bzdur! Ty i twoi koledzy z klubu zajmujecie się tą sprawą, prawda? - Właśnie przyszło jej to na myśl, ale im dłużej myślała o różnych szczegółach, tym bardziej prawdopodobna zdawała jej się ta hipoteza.

- Skąd ten pomysł?

- Nie zaprzeczasz, Jasonie. Wiesz, co myślę. Powiedziałeś, że Sebastian miał alibi, ale nie mógł się do niego przyznać. Ten wasz klub to tylko fasada. Zajmujecie się zupełnie czym innym. Czy to rodzaj biura śledczego?

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy.

- Nie. Ale masz intuicję. Rob jest prywatnym detektywem, kilku z nas służyło w armii, kilku innych zajmowało się sprawami zagranicznymi.

- Więc po części mam rację?

- Słuchaj, większość ludzi nie ma pojęcia, czym się zajmujemy. I wolałbym, żeby tak zostało.

- Umieję trzymać język za zębami.

- Więc zrób to. Tak będzie bezpieczniej dla wszystkich.

Będę milczeć, ale nie w twoim towarzystwie. Nie wszyscy jesteście detektywami, więc o co chodzi? Znowu zapadła cisza.

- Staramy się pomagać ludziom, którzy tego potrzebują - powiedział w końcu. - Możemy jeździć w różne miejsca i robić rzeczy, których nie mogliby zrobić oficjalni agenci. Ale to musi zostać między nami.

- Oczywiście - skinęła głową.

- Jak widzisz, nie jestem tylko bogatym, zepsutym playboyem. Poza tym ty też nie należysz do osób biednych, skoro mogłaś sobie pozwolić na dwa pokoje w Royalton i wynajęcie mieszkania. Możesz przebierać w ofertach pracy.

Zarumieniła się. Była zadowolona, że w ciemności nie mógł tego zobaczyć.

- Zarabiam na siebie.

- Skończyłaś studia jakieś pięć lat temu?

- Nie. Dokładnie rzecz biorąc, zaczęłam studia na uniwersytecie stanowym i po roku znalazłam pracę na pół etatu. Potem wróciłam na wakacje do domu i znalazłam pracę, która okazała się tak dobrze płatna, że rzuciłam studia. Ale skończę je - powiedziała z determinacją. - W tej chwili zapisałam się na kurs korespondencyjny. Zostanę magistrem.

- Na pewno, jeżeli tylko sobie to postanowisz.

- Co ty studiowałaś?

- Nauki polityczne i hodowlę bydła.

- Bardzo dziwna kombinacja.

- Oba kierunki były mi potrzebne w życiu. Rozmawiali o czasach studiów i szkole aż do momentu, kiedy wjechali w bramę rancza. Tym razem Jason wprowadził samochód do garażu. Kiedy weszli do kuchni, wystukał

kod alarmu tak szybko, że nie była w stanie odtworzyć żadnego numeru.

- Nieważne, czy zapamiętałaś kod. Ten alarm nie pozwala się oszukać.

- Nie mam zamiaru próbować.

Dotknął dłonią jej policzka i Merry wzięła głęboki oddech.

- Cieszę się, że twoje zadrapania już się goją.

- To nic wielkiego.

- Więc nie jesteśmy już wrogami? - zapytał, spoglądając jej w oczy.

- Nie - zaprzeczyła, świadoma, że stoi za blisko. Chciała się odsunąć, ale nogi jakby wrosły jej w podłogę.

- Przyjaciółmi? - Dotknął jej szyi.

- Chyba tak - wyszeptała. Zebrała wszystkie siły, by się odsunąć.

- Gdzie mam zanieść swoje rzeczy?

- Ja się nimi zajmę. - Zabrał obydwie walizki i zaniósł je do pokoju, który zajmowała poprzedniej nocy. Po chwili znowu siedzieli na sofie.

- Myślałam o wszystkim, co mi powiedziałeś. Czy ktokolwiek zapytał, gdzie był Dorian, gdy popełniono morderstwo?

- Ma alibi. Był w Royal Diner. Laura Edwards, kelnerka, potwierdziła to.

- Kolejna kobieta, którą zdołał omotać.

- Skąd wiesz?

- Wystarczy spojrzeć na nich, gdy są razem. - Merry wzięła głębszy oddech. - Dlaczego nie chcesz mi pozwolić, żebym ci pomogła przyszpilić Doriana?

Uśmiechnął się do niej jak do małego dziecka.

- Dziękuję, ale nie bawię się w to.
- W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego odmawiasz.

Mam wrażenie, że przydałaby ci się pomoc.

- Twój styl jest dość widowiskowy. Póki co, Dorian nie wie, że jest podejrzanym.

- Potrafię być bardziej subtelna. Jeżeli uda ci się przemycić mnie do Wescott Oil, jestem w stanie dostać się do komputera Doriana.

Jason odstawił butelkę piwa na stolik i spojrzał na nią przeciągle.

- Nie. Ale dziękuję.
- Nie wierzysz, że jestem w stanie to zrobić. Wzruszył ramionami.
- Rzeczywiście nie wierzę. Zajmujesz się głównie przecinaniem opon i robieniem awantur.
- Wymknęłam się stąd bez twojej wiedzy, zabrałam twój samochód i byłam w stanie zwodzić cię przez całą dobę.
- Szczęście amatora.
- W takim razie wy najwyraźniej przechodzicie kryzys zbyt dobrze wyszkolonych.

W jego oczach znowu błysnęło rozbawienie.

- Jutro jadę do miasta po nowy komputer. Możesz pomóc mi go zainstalować. Zapłacę ci, oczywiście. Może być?

- Tak. A teraz wróćmy do Doriana. Jeżeli wprowadzisz mnie do Wescott, mogę przejrzeć pliki na jego komputerze i może dowiem się czegoś, czego jeszcze nie wiecie.

- Nie dostaniesz się do jego plików. Wescott Oil zatrudnia specjalistów od zabezpieczeń.

- Znam swoje możliwości i ograniczenia - powiedziała



Meredith dumnie, mając nadzieję, że uda jej się spełnić to, co proponuje. Ale była niemal pewna, że potrafi to zrobić.

Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Jason odebrał, wstał i odszedł kilka kroków dalej, by nie mogła usłyszeć, o czym mówi.

Nagle odwrócił się i spojrzał na nią z wyraźną niechęcią.

Dorian. Była pewna, że ten telefon dotyczył Doriana. Zasłużył sobie na tych kilka nieprzyjemności. Jeżeli jej przypuszczenia były słuszne, zasługiwał na coś o wiele gorszego.

Jason odłożył słuchawkę i odwrócił się do niej.

- Dodałaś ostrej papryki do jego kolacji. Co niby chciałaś osiągnąć prócz rozwścieczenia go?

- Dlaczego uważasz, że ja zrobiłabym coś takiego?

- Nie wygłupiaj się. Dzwonił Keith, który był akurat w aptece, gdy wpadł tam Dorian. Marnujesz tylko czas, a do tego sprawiasz, że zaczyna coraz bardziej się pilnować. I przeszkadzasz nam w śledztwie.

- Więc jednak prowadzicie śledztwo?

- Dlaczego nie zaprzestasz tych bzdur? W ten sposób niczego nie osiągniesz. Ani nie pomożesz siostrze.

Te słowa zabolą ją, bo wiedziała, że ma rację.

- Wiem, że masz rację, ale widok cierpiącej Holly był dla mnie okropny. I kiedy pomyślałam, że Dorian wyszedł z tego zupełnie bez szwanku...

- Zostaw go i pozwól nam się zająć tą sprawą - przerwał jej Jason. - Obiecujesz?

- Tak, ale powinieneś umożliwić mi zajrzenie do jego komputera. Próbujecie złapać mordercę, a morderstwo miało miejsce w Wescott Oil. Brakuje też pieniędzy. Pozwól mi pogrzebać w plikach Doriana.

- Dorian ma alibi. Nie mógł popełnić tego morderstwa.
- I tak go podejrzewasz.
- Może i tak. Ale włamanie do komputera jest wbrew prawu.

- Tak jak morderstwo.

Jason przygładził ręką włosy i Meredith przypomniała sobie ich dotyk na swojej dłoni. Nagle ujął słuchawkę telefonu.

- Sebastian, tu Jason. Merry Silver jest tu ze mną - na chwilę zamilkł, słuchając. - Tak. Chcę cię o coś zapytać. Czy istnieje jakiś sposób dostania się do Wescott Oil bez wiedzy Dorigana, żeby Merry mogła zajrzeć do jego komputera?

Merry zdołała jedynie wywnioskować, że Sebastian nie odniósł się do tego pomysłu entuzjastycznie. Najwyraźniej nikt nie wierzył, że jest w stanie dostać się do komputera Dorigana i że gra jest warta świeczki.

W końcu Jason odłożył słuchawkę.

- Jak bardzo zależy ci na tych plikach?
- Jak bardzo zależy ci, by go złapać, jeżeli to on jest mordercą?

- Sebastian nam pomoże, ale powiedział, że nie ma sposobu, by wprowadzić nas do budynku po godzinach pracy. Musimy poradzić sobie sami.

- Co to znaczy?
- Jeżeli chcesz dostać się do gabinetu Dorigana, musimy się tam włamać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dlaczego Sebastian nie może nas wpuścić?
  - Nie chce, żeby go z nami widziano. Nie mogę go za to winić i nie chcę, żeby został w to zamieszany. Miej na uwadze, że niedawno go aresztowano i że na pewno nadal jest pod obserwacją.
  - Rozumiem.
  - Poza tym, jeżeli nas złapią na próbie wejścia do budynku, może uda ci się z tego wyłgać. Ale jeżeli któryś z ochroniarzy nakryje cię w gabinecie Doriana podczas przeglądania plików na jego komputerze, to jest zupełnie inna sprawa. A ja nie chcę, by nas złapano. Jeżeli Dorian naprawdę zrobił to, o co go podejrzewamy, mamy do czynienia z naprawdę niebezpiecznym człowiekiem.
- Merry poczuła zimny dreszcz.
- Więc musimy radzić sobie sami.
  - W zasadzie tak. Sebastian wpadnie jutro i przyniesie nam plan całego budynku. Wytlumaczy nam wszystko i zostawi otwartą tylną bramę, ale musimy wejść do budynku sami i sami z niego wyjść. Twierdzi, że nigdy nie uda ci się dostać do plików. Mają nowoczesny system zabezpieczeń, odporny na ataki hakerów.
  - Założę się o kolację, że się do niego dostanę.
  - Zgoda. Jesteś naprawdę pewna siebie.

- Gdy w grę wchodzi komputery.  
- Znam paru informatyków. Kiedy siedzą przed monitorem, czas przestaje się dla nich liczyć. W biurze będziemy mieli nie więcej niż dwadzieścia minut. Jeżeli ci się nie uda, będziemy musieli wyjść.

- Kiedy ominiemy strażników, będziemy mieli mnóstwo czasu.

- Nie chcę ryzykować. Dwadzieścia minut... - Jason zaczął bawić się jej lokami. - Wchodzisz w to?

- Tak. Jeżeli Dorian jest winien morderstwa, chcę, żeby go złapano - powiedziała dobitnie. - Wiem, że nie powinnam robić tego, co zrobiłam, ale nie mogłam patrzeć na cierpienie Holly.

Jason objął ją delikatnie. Podniosła oczy i zapomniała o Wescott Oil, morderstwie i całym świecie. Pragnęła go tak bardzo jak nigdy nikogo przedtem.

Nie spuszczać z niej wzroku, Jason przyciągnął ją bliżej i pochylił się nad nią. Położyła mu dłonie na ramionach i wtedy ich usta się zetknęły. Poczwała falę gorąca. Pragnęła go, ale wiedziała, że spełnienie tego pragnienia jest niemożliwe i, co gorsza, zagrażałoby jej przyszłemu szczęściu. Skończyła jak jej siostra, ze złamanym sercem i niemożliwą do zaspokojenia tęsknotą. Jason jasno wyraził się na temat zobowiązań wobec kobiet, ona zaś wiedziała, że interesuje ją jedynie związek trwający do końca życia.

Zsunęła się z jego kolan.

- Jason, skomplikujemy sobie życie, a poza tym widzisz chyba, że w ogóle do siebie nie pasujemy. Nie możemy być razem.

- Nie rozumiem, dlaczego nie. - Spojrzał na nią wzro-

kiem tak pełnym napiętności, że trudno jej było pozostać przy swojej decyzji.

- Pragniemy zupełnie różnych rzeczy. Nie chcesz się wiązać. Ja tak.

Jego twarz zmieniła się. Widziała, jak się od niej oddala, choć nie zrobił żadnego ruchu.

- Jak chcesz, Merry. Nigdy nie wchodzę nieproszony.

- Porozmawiamy jutro - rzuciła i uciekła do swojego pokoju.

Następnej nocy, gdy Jason przystanął na ulicy za budynkiem Wescott Oil, Merry poczuła lekkie mdłości. Wyszli i podeszli do bramy zabezpieczonej łańcuchem i kłódką. Jason bezszelestnie zdjął kłódkę, która już wcześniej została przez kogoś otwarta.

Wsunęli się za bramę, ukryli w cieniu budynku i zaczęli skradać się do dobrze oświetlonego frontowego wejścia. Oboje byli ubrani na czarno.

- Zostań tutaj - polecił jej.

Jason kupił tani, hałaśliwy klakson, który można było łatwo uruchomić. Dołączył do niego budzik na baterie. Teraz zniknął za samochodem na prawie pustym parkingu. Po kilku chwilach wynurzył się z cienia obok Merry.

- Sygnał odezwie się za minutę. Jak sugerowałam, położyłem obok kilka pustych puszek. Będzie więcej hałasu i strażnicy powinni uznać to za głupi żart jakichś dzieciaków. Poza tym będą musieli przykłęknąć, żeby wyłączyć klakson.

Merry widziała strażnika siedzącego przy wejściu do budynku z gazetą w dłoni.

Jason położył jej rękę na ramieniu. W tej chwili była tylko

na pół świadoma niebezpieczeństwa, jakie mogło ich czekać, gdyż część jej osobowości broniła się przed ryzykiem, jakie stanowił dla niej Jason.

Wreszcie odezwał się klakson. Strażnik z dłonią na kaburze pistoletu zaczął przeszukiwać parking. Zajrzał pomiędzy dwa samochody i pochylił się.

- Teraz! - powiedziała Merry. Jason pobiegł za nią. Wpadli do budynku i ukryli się w zacienionym kącie. W każdej chwili Merry spodziewała się krzyku strażnika, ale nie usłyszała niczego prócz odgłosu ich własnych kroków.

Kiedy Jason nagle się zatrzymał, wpadła na niego całym ciężarem. Przytrzymał ją, wskazując ręką na wejście do klatki schodowej. Teraz poruszali się wolniej, bezszelestnie otwierając i zamykając kolejne drzwi. Zaskoczyła ją naturalność, z jaką Jason zachowywał się w takiej sytuacji.

Musieli wspiąć się na dziesiąte piętro. Na samej górze zauważyła, że Jason nie zdradza żadnych oznak zmęczenia. Spojrzał na nią.

- Nie żartowałaś z tą siłownią. Weszłaś na dziesiąte piętro bez problemu.

- Tak jak ty.

- Powinienem się tego spodziewać po naszym pierwszym spotkaniu - zauważył sucho. Uśmiechnęła się na wspomnienie ciosu, który przewrócił go na ziemię. Uśmiech zniknął, kiedy Jason otworzył drzwi wytrychem.

Za kilka sekund udało mu się zrobić to samo z drzwiami gabinetu Dorian. Pograżony w ciszy i ciemności pokój uświadomił Merry, że oto teraz ona miała przekroczyć pewną granicę. Ryzykowała, by złapać przestępcę, ale zarazem wystawiała Jasona na niebezpieczeństwo.

Poruszał się jak kot. Znowu zaczęła ją zastanawiać jego przeszłość. Potem jej myśli powróciły do zadania, które miała wypełnić. Jason przeglądał właśnie szuflady biurka.

- Jak na kowboja doskonale sobie radzisz z zamkniętymi drzwiami.

- Niedawno rozstałem się z poprzednią pracą. Dla rządu - powiedział, mrużąc oko. Jak mało jeszcze o nim wiedziała.

- Oto i komputer - powiedział, otwierając jedną z szafek.  
- Rób, co masz robić. Ja będę stał na straży. Jeżeli ktokolwiek będzie się zbliżał, masz stąd natychmiast wyjść. Uciekaj do mojego samochodu, niezależnie od tego, co by się działo i co ja będę robił. Zgoda?

- Tak - odpowiedziała.

- Obiecuj mi, że tak zrobisz.

- Obiecuję.

Merry usiadła przy biurku, włączyła komputer i zobaczyła na ekranie zapytanie o hasło. Zaczęła wprowadzać kolejne znaki. Po pięciu minutach udało jej się ominąć hasło. Przejrzała menu i otworzyła jeden z plików.

Straciła poczucie czasu. Nagle odkryła, że Dorian prowadził w komputerze rodzaj dziennika. Przejrzała go szybko szukając zapisów, które mogły potwierdzić udział Dorian w morderstwie, aż zauważyła zdanie: „nie powinni się dowiedzieć...”

Drzwi się otworzyły i zobaczyła w nich Jasona.

- Minęło dwadzieścia minut.

- Udało mi się. Daj mi spokój.

Wróciła do poprzedniego zajęcia. Jason znowu zniknął. Skopiowała plik na dyskietkę. Potem otworzyła i skopiowała następny plik.

Nagle w drzwiach stanął Jason.

- Ktoś idzie. Wyłącz to natychmiast!

- Jeszcze jeden...

- Obiecałaś - rzucił, spoglądając przez ramię. Kliknęła na pocztę elektroniczną od Erica Chambersa do Doriana i przycisnęła „Zachowaj”. Jej serce biło jak szalone.

- Merry!

Wyjęła dyskieta i przycisnęła wyłącznik.

- Zostaw to. Słyszę kroki. Chodź! - Jason złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Przebiegli przez korytarz i wpadli na klatkę schodową, ciągle starając się zachowywać jak najciszej.

Gdy byli na czwartym piętrze, odezwał się sygnał alarmu. Krew niemal stężała jej w żyłach. Biegli tak szybko, że Merry miała wrażenie, iż jej stopy przestają dotykać podłogi. W końcu dotarli na parter. Jason puścił jej rękę i pobiegł przodem. Przestał silić się na zachowanie ciszy. Wszystkie światła były włączone, wył alarm i słychać już było zbliżające się syreny.

- A jeżeli zaczną strzelać? Nietrudno nas trafić.

- Jeżeli to nasza policja, najpierw wystrzelą w powietrze. A wtedy się zatrzymasz. Teraz biegnij.

Biegła, czując, że ma go za plecami. Czyżby starał się ją osłaniać na wszelki wypadek?

Przebiegli przez pusty parking, spodziewając się w każdej chwili usłyszeć wystrzał, ale udało im się dotrzeć do bramy bez przeszkód.

Dysząc ciężko zerwała łańcuch i pobiegła prosto do samochodu Jasona. Kątem oka zobaczyła, jak podnosi kłódkę z asfaltu.



Za moment byli już za rogiem. Kiedy włączyli się do ruchu na Main Street, Jason zwolnił.

- Udało nam się - powiedział w końcu. - Warto było ryzykować?

- Myślę, że tak - powiedziała, pokazując mu dyskietkę.

- Przeglądałam pliki tak szybko, że trudno mi coś powiedzieć. I nie jestem pewna, czy wyłączyłam komputer. Jeżeli tego nie zrobiłam, gdy Dorian przyjdzie do pracy, zauważy, że ktoś grzebał w jego plikach.

- Już to zauważył. To przez niego musieliśmy uciekać.

- Skąd wiesz, że to on?

- Słyszałem, jak rozmawiał ze strażnikiem, kiedy przechodzili przez korytarz.

- Więc Dorian już wie, że ktoś bawił się jego komputerem

- Merry poczuła, jak cierpie jej skóra. - Wyszłam z systemu. Po prostu nie zdążyłam wyłączyć maszyny. Dorian nie będzie miał pewności, czy ktoś coś przeczytał.

- Domyśli się, że to ty.

- Chyba tak - przyznała mu rację.

- Więc teraz nie próbuj się ode mnie oddalać - ostrzegł ją Jason. - Może ci grozić poważne niebezpieczeństwo.

- Może powinnam wrócić do Dallas.

- Zostaniesz tutaj - powiedział bardzo poważnym tonem.

Wreszcie zdała sobie sprawę z tego, że udało im się wejść do Wescott Oil, przejrzeć pliki Doriana i wyjść cało z tej przygody. Udało im się!

Pod wpływem impulsu zarzuciła Jasonowi ręce na szyję i uścisnęła go.

- Udało nam się! Jesteśmy cali i mamy coś, co chyba uda nam się wykorzystać!

Hej! - zawołał, zadowolony, że nie pędzili jeszcze po autostradzie. Zjechał na pobocze i objął ją, po czym zobaczył iskry w jej oczach. Pochylił się i pocałował ją łakomie.

Była tak dzika i pełna pasji, że pożądanie, jakie w nim wzbudzała, zaskoczyło go. Pragnął mieć ją od razu, na siedzeniu samochodu, ale wiedział, że to niemożliwe. Mimo to zaczął przegrywać walkę z samym sobą. Przesunął dłonią po talii Meny i zaczął wyjmować jej koszulę ze spodni.

Odepchnęła go.

- Jesteśmy w środku miasta. Musimy się stąd wydostać. Ruszyli. Nie był w stanie mówić. Starał się skupić myśli na czymś neutralnym, na czymś, co pozwoliłoby mu na chwilę uciec od Meredith Silver.

Merry nie przestawała mówić o dyskietce, ale nie słyszał ani jednego słowa. Wreszcie doszło do niego, że ta dziewczyna znalazła coś, co w jej przekonaniu mogło powiązać Dorianą z morderstwem.

Jason skręcił na drogę prowadzącą na ranczo, po czym otworzył okno samochodu i wyrzucił kłódkę z bramy Westcott Oil daleko w krzaki. Nie chciał, by policja zaczęła zastanawiać się, dlaczego kłódka była otwarta. Seb miał już ilość kłopotów.

Gdy tylko znaleźli się w kuchni, Merry znowu wyjęła dyskietkę.

- Możemy rzucić na to okiem?

- Cóż, myślałem, że właśnie na to będziesz miała ochotę. Weszli do jego gabinetu. Miał wrażenie, że gdy jej palce dotknęły klawiatury, zapomniała o całym świecie. Przyglądał się jej otwarcie, wiedząc, że i tak nie zwraca na niego uwagi. Był ciekaw zawartości skopiowanych plików, ale przede

wszystkim zajmowała go Merry. Od kiedy uścisnęła go w samochodzie, nie mógł myśleć o niczym innym.

Zostaw ją w spokoju, starał się przekonać samego siebie. Nie miał ochoty bawić się w stały związek z Merry ani żadną inną kobietą.

Mimo to pragnął jej tak, jak mało kogo, i ta myśl go przerażała. Nie chciał, by złamała mu serce. Nie mógł dopuścić, by przydarzyło mu się to po raz drugi.

- Spójrz! - szepnęła i Jason postarał się skupić całą uwagę na ekranie komputera.

Zmusił się do przeczytania zawartości ekranu. Zainteresował go elektroniczny dziennik Doriana.

- Nie mogę uwierzyć, że trzymał coś takiego w biurze - powiedział Jason, czytając, że Dorian był zadowolony z rozwoju wypadków i że otrzymywał pieniądze od Erica Chambersa, żeby coś nie wyszło na jaw. Na widok wiadomości o przelewach pieniędzy Jason gwizdnął z wrażenia.

- To nie wystarczy, by policja uznała to za dowód, ale wygląda na to, że Dorian szantażował Erica Chambersa.

- Jestem tego samego zdania. Tylko dlaczego trzymał te notatki w swoim komputerze?

- Może w pracy nie miał możliwości usunięcia ich. Poza tym, przy jego alibi i dowodach obciążających Seba, nikt nie miał powodu, by go podejrzewać. Przez jakiś czas po morderstwie prawdopodobnie nie chciał zostawać w biurze po godzinach, by nie zwracać na siebie uwagi. Może dzisiejszej nocy przyszedł właśnie, by pozbyć się tych plików - powiedział Jason, wiedząc, że ludzie często potykali się na takich szczegółach, a Dorian był zbyt pewny siebie i uważał, że jest sprytniejszy od wszystkich dokoła.

Otworzyli wiadomość z poczty elektronicznej, w której Dorian nakazywał Ericowi zaprzestać wysyłania mu wiadomości z załącznikami i wykasować z komputera wszystko, czego nie chciałby pokazać osobom trzecim.

- Cóż, teraz moje podejrzania co do Dorianą się pogłębiły. Znacznie się pogłębiły - powiedział Jason, coraz bardziej świadomy aromatu skóry Merry.

- Powiedziałeś, że pracowałeś dla rządu. Tam, w biurze, czułeś się jak ryba w wodzie. Co to była za praca? Tajne służby, komandosi, CIA?

- CIA.

Przymknęła oczy, jak gdyby ją to uderzyło.

- Dlaczego się wycofałeś?

- Dostałem kulkę i spędziłem dość długi czas w szpitalu. Mogłem zastanowić się nad tym, co jest dla mnie naprawdę ważne. Wziąłem dłuższy urlop i wyjechałem do małego miasteczka na południu Hiszpanii. Gdyby kula trafiła o kilka centymetrów bardziej w lewo, nie byłoby mnie tutaj. Uznałem, że życie kowboja doskonale mi odpowiada.

- A dlaczego w ogóle chciałeś się dostać do CIA? - zapytała, jak gdyby nie mogła wyobrazić sobie żadnego powodu.

- Zostałem agentem, bo chciałem służyć krajowi i bo mnie to podniecało. Przez kilka lat było świetnie. A potem dom i życie na ranchu nagle znowu zaczęły mi się wydawać atrakcyjne. Resztą mogą zajmować się młodszy.

- Pewnie, jesteś już taki stary - zadrwiła.

- Mam dwadzieścia osiem lat. Jest wielu młodszych ode mnie, którzy chętnie przejmą pałeczkę.

- Twój ojciec musiał być bardzo zadowolony z twojego powrotu.

- Nie dożył tej chwili. Zmarł na zawał, kiedy ja decydowałem, co robić dalej. Zostawił ranczo swoim trzem synom. Ale że moich braci nie interesuje hodowla bydła, odkupiłem ich udziały.

Merry zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo mało znała tego człowieka. Ale jego przeszłość w CIA wcale jej się nie podobała.

- Zrób cztery kopie tych plików, dobrze?

Gdy tylko skończyła, Jason zabrał dwie dyskietki.

- Jutro dam jedną Robowi, a drugą szeryfowi. I na dziś dość już o Dorianie Brady. Napijmy się - zaproponował.

Poszli do kuchni, oświetlonej małą lampką nad barem. Jason nie mógł dłużej znieść swojego pragnienia. Wyciągnął rękę i zacisnął ją na ramieniu Meredith. Zadrżała pod jego dotykiem.

- Chodź do mnie, Merry. Czekałem na to cały wieczór.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pochylił się nad nią, a ona przymknęła oczy. Wsunęła palce w jego falujące włosy i pocałowała go. Jego ramiona oplotły ją natychmiast. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, po czym posadził ją sobie na kolanach. Dlaczego czuła, jakby przez całe życie czekała na tę chwilę? Kiedy dotknął jej piersi, jęknęła z rozkoszy, zatracając się w odczuciach tak silnych, że cały świat przestał dla niej istnieć.

Niemal nie zauważyła, że zdjął koszulkę, póki jej dłonie nie trafiły na jego nagi muskularny tors. Przesunęła palcami po bliźnie, zdając sobie sprawę w tego, jak blisko serca przeszła kula.

- Jason - szepnęła, wiedząc, że tego ryzykanta i jej zwykłe życie dzieli przepaść. Ale nic nie było w stanie ugasić jej pragnienia.

Jason zdjął jej koszulkę i odrzucił ją na bok, szybkim ruchem odpiął jej stanik i ujął w dłonie nagie piersi. Jego palce doprowadzały ją do szaleństwa. Po kilku chwilach ułożył ją na sofie, powoli zdejmując jej dżinsy. W jego oczach malował się ten sam głód, który czuła w sobie.

Zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo go pragnie, Merry starała się przywołać resztki rozsądku. Wiedziała, że za chwilę żadne z nich nie będzie już w stanie się powstrzymać. Odepchnęła go z determinacją.

- Pragnę cię - wyszeptał.
- Ja też cię pragnę, ale chcę jeszcze wielu innych rzeczy, których nie mogę dostać. Musimy przestać teraz, kiedy jeszcze jesteśmy w stanie.

Starając się odzyskać równowagę, usiadła i odgarnęła włosy z czoła.

- Żadne z nas tak naprawdę tego nie chce.
- Wydaje mi się, że oboje chcemy właśnie tego. - Jego głos był lekko zachrypnięty. Przeciągnął się, jak gdyby próbował odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.
- Mojej siostrze ktoś złamał serce. Nie chcę przechodzić przez to samo.
- Boisz się, że mogłabyś się we mnie zakochać? - zapytał z nutą wyzwania w głosie.
- Tak bardzo, jak ty boisz się zakochać. Kropka. We mnie czy w jakiegokolwiek innej kobiecie.

Jego oczy stały się nagle zimne jak lód. Poczuli, że wyrasta między nimi mur. Ktoś w przeszłości musiał głęboko go zranić, ale on nie chciał dzielić z nią tej tajemnicy.

- Merry, wiem, że to nie będzie długo trwało. Ty też to wiesz. Ale dlaczego mamy sobie odmawiać przyjemności, którą nam obojgu by to sprawiło? Przecież nie jestem pierwszym mężczyzną, z którym się całowałaś.
- Nikogo nie całowałam tak jak ciebie - przyznała szczerze. Szybkim ruchem wciągnęła koszulkę. Zauważyła, że Jason nie spuszcza z niej wzroku.
- Jesteś piękna - powiedział cicho.
- Dziękuję - odpowiedziała, czując prawdziwą przyjemność. Przypomniała sobie, że musiał to powiedzieć niejednej kobiecie i że nie powinna dać się złapać na słodkie słówka

i gorące pocałunki, ale jej serce nie chciało usłuchać głosu rozsądku. Kiedy złapał ją za nadgarstek, spojrzała na niego zaskoczona. Był to najzwyczajniejszy gest, mający jedynie zwrócić jej uwagę, ale poczuła kolejny dreszcz przyjemności. Nie miała zamiaru się do tego przyznać.

- Nie odchodź. Nie jestem śpiący i ty też na pewno nie. Po prostu posiedzmy tutaj i porozmawiajmy - powiedział, puszczając jej dłoń.

- Tylko rozmowa? Obiecujesz?

- Tak - otarł pot z czoła. Jej też było gorąco.

- Więc chcesz zaangażowania. Jak głębokiego? Zaskoczona tym pytaniem, usiadła, kładąc nogi na sofę.

- Romans? Długi romans? Małżeństwo? - zapytał. - Co dokładnie masz na myśli, kiedy mówisz o zaangażowaniu?

- Jestem bardzo staromodna, Jasonie - odpowiedziała, wiedząc, że zaraz ucieknie albo odgrodzi się od niej jeszcze wyższym murem. - Chcę wszystkiego. Pragnę wyjść za mąż. A do tego dla mnie małżeństwo jest czymś szczególnym, świętym.

- Jak masz zamiar się dowiedzieć, czy spotkałaś tę właściwą osobę?

- Będę wiedzieć - powiedziała cicho, starając się uniknąć zbyt głębokiego wglądu we własne uczucia. Nie chciała uznać tego, co jej podpowiadały.

- Tak po prostu? To będzie jak rażenie piorunem czy coś takiego? - Jason wyglądał na naprawdę zafrapowanego, jak gdyby był nowicjuszem, a ona ekspertem w materii miłości i erotyki.

- Będę wiedzieć tak jak każdy, kto jest zakochany. Chyba zdarzyło ci się zakochać?



Odwrócił się, ale zanim to zrobił, zdążyła zauważyć dziwny wyraz jego twarzy.

- Ja kochałem i nie uwierzę, jeżeli mi powiesz, że nigdy nie kochałaś. Miałaś przecież chłopaków, prawda?

- Tak. Ale nigdy tak naprawdę nie kochałam. I nie chcę takich związków, do jakich ty jesteś przyzwyczajony - flirtów bez żadnych zobowiązań. To zupełnie co innego.

Zdała sobie sprawę, że znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. A także z tego, że już za bardzo jej na nim zależało. Pociągała go, ale czy ona sama miała ochotę ryzykować? W jej głowie rodziły się pytania, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Jedynym wyjściem wydawał się powrót do Dallas i zapomnienie o Jasonie.

- Merry, ja kiedyś kochałem i dużo z tego powodu wycierpiałem - przyznał. - Nie chcę tego powtarzać.

Słyszając, że kiedyś kochał tak głęboko inną kobietę, uczuła ból w sercu. W tej samej chwili zrozumiała, że ukazał jej część siebie, którą prawdopodobnie ukrywał przed wszystkimi.

- Przykro mi - powiedziała cicho. - Miłość łączy się z ryzykiem i czasami też z cierpieniem. Czy byliście zaręczeni?

Pokręcił głową.

- Nie. Nie chciałem. Kiedy miałem pięć lat, moja matka opuściła mojego ojca, moich braci i mnie. Wyszła powtórnie za męża.

- Jason! - zawołała Merry zaskoczona. Nigdy nie przypuszczała, że cierpiał tak bardzo z powodu matki. Już wcześniej wspomniał, że jego rodzice się rozwiedli, ale nie myślała, że tak dawne rany ciągle go boją.

- Mój ojciec nigdy jej nie zapomniał. Nigdy. I to jest najgorsze. Kochał ją przez całe swoje życie i pił, żeby utopić swój smutek. Utrata matki bardzo bolała, ale jeszcze gorsze było codzienne przyglądanie się cierpieniu ojca. Moi bracia również stworzyli bardzo nieudane związki i ja przyrzekłem sobie, że uniknę takiego losu. Jeżeli nie będę się angażował, uniknę cierpienia.

- Miłość nie zawsze przynosi cierpienie - szepnęła, zaszokowana tą tragiczną wizją.

- Ale sprawia, że jesteś o wiele bardziej podatny na zranienie - stwierdził cynicznie.

- Chcesz przejść całe życie samotnie? Wszystko staje się piękniejsze, gdy można to z kimś dzielić. Dzieci też są wspa-  
niałe.

- Mam bratanków i nie czuję się wcale samotny. Współ-  
czuła mu i współczuła sobie, bo czuła, że urządził sobie życie tak, jak tego chciał i że nie ma zamiaru podejmować ryzyka.

Przypomniał jej się salon, którego wystrój nie pasował do reszty domu.

- To twoja matka urządziła salon, prawda?

- Tak, a ojciec nigdy nie zgodził się go zmienić. To jedy-  
ne pomieszczenie, które wciąż nosi jej ślad. Salon i sypialnia rodziców, ale sypialnię ojciec przemeblował. Ja chciałem zmienić wystrój salonu, ale jakoś dotąd nie mogłem się do tego zabrać. Nikt z nas nigdy nie używał tego pokoju i nikt właściwie o nim nie pamięta.

Merry przysunęła się bliżej i objęła go ramieniem.

- Tak mi przykro. Pamiętasz ją jeszcze?

Odwrócił się i spojrzał na nią. Merry zrozumiała, że ten

gest współczucia był błędem. Ich wargi się zetknęły, przynosząc ze sobą falę gorąca i coś jeszcze. Jason dopiero co ofiarował jej część siebie, która, jak wiedziała, nie była dostępna dla innych, i to czyniło ten pocałunek wyjątkowym. Poczowała, że dystans między nimi zmniejszył się. A poza tym... jak on potrafił całować... Nie musiała mieć wielkiego doświadczenia, by zrozumieć, że ma do czynienia z prawdziwym ekspertem.

- Kręcimy się w kółko. Powinnam pójść na górę. Złapał ją za rękę i ucałował wewnątrz jej dłoni.

- Zostań, porozmawiajmy. I tak nie zaśniemy. Obiecuję, że będę trzymał się od ciebie z daleka, jeżeli naprawdę tego chcesz.

- Tak - powiedziała, wiedząc, że kłamie. Pragnęła go tak bardzo, że zaczęło ją to przerażać.

Kiedy przesunęła się w róg sofy, uśmiechnął się rozbawiony.

- Ostatnio chyba zapytałam, czy jeszcze pamiętasz matkę. Nie musisz odpowiadać, jeżeli nie chcesz.

- O, tak. Pamiętam - odpowiedział. - Mam mnóstwo wspomnień, trochę zatartych przez lata, ale już nie staram się ich odkurzać ani analizować. Kiedy byłem mały, myślałem, że nas kocha. Ale się pomyliłem.

- Bardzo mi przykro, że tak to przeżyłeś, bo myślę, że miłość może również być cudownym uczuciem.

- Tak, o ile jest odwzajemniona.

- To prawda. Czy twoi bracia zdołali stworzyć szczęśliwe związki?

- Tak. Ethan, który skończył trzydzieści pięć lat, ma dwóch synów z pierwszego małżeństwa i dwóch z drugiego. Luke tak samo.

Co zrobimy dalej z dyskieta? - zapytała, by zmienić temat.

- Dam jedną kopię szeryfowi, a drugą Robowi, a właściwie kilku członkom klubu. Zadzwoń do nich około siódmej, by umówić się na spotkanie. Jeżeli uda mi się umówić na jutro, zostaniesz tutaj?

- Jeżeli naprawdę ci na tym zależy, obiecuję, że zostanę. Chciałabym wiedzieć, co inni myślą o tym wszystkim, ale potem powinnam wrócić do domu.

- Jeszcze nie teraz. Skoro wynajęłaś mieszkanie, nie miałaś zamiaru od razu wracać do Dallas, prawda?

- Przypomnij mi jeszcze raz szczegóły morderstwa.

Jason mówił półgłosem, nieprzerwanie bawiąc się jej włosami. Kilkakrotnie zmienili temat, aż w końcu Merry spojrzała na zegarek.

- Niedługo będzie świtać. Idę do łóżka.

Czuła na sobie jego wzrok i wiedziała, że mimo tego, iż dotąd nie zmrużyli oka, będzie miała kłopoty z zaśnięciem.

Musiała wyprowadzić się z tego domu. Te pocałunki przerażały się w dzikie pożądanie, a ona nie chciała, by znaleźli się w łóżku. Jason nie był mężczyzną, z którym chciałyby się związać.

- Nie musisz wstawać wcześniej - zawołał za nią.

- Nie mam zamiaru - odpowiedziała, odwracając się. Stał z rękami na biodrach, odprowadzając ją wzrokiem. Był jedną wielką pokusą. Jakże łatwo byłoby mu się poddać i pozwolić mu kochać się tak długo, jak długo miałyby ochotę.

- Nie bądź mięczakiem - napomniała samą siebie, ale jej

myśli krążyły wyłącznie wokół Jasona, jego pieszczot, pocałunków, śmiechu. I zdała sobie sprawę, że, mimo napięcia i ryzyka, stanowili świetny zespół.

- To jeszcze nic nie znaczy - mruknęła sama do siebie, zamykając drzwi sypialni. Szybko zdjęła ubranie i wsunęła się pod koc. Była wyczerpana, ale nie chciało jej się spać. Ciągle czuła jego dotyk, nie mogła zapomnieć pocałunków. Ale powinna raczej pamiętać o jego poglądach na temat małżeństwa.

Kiedy się obudziła, pokój zalewały promienie słońca. Wzięła prysznic, włożyła krótkie spodenki i koszulkę i zeszła do kuchni. Zastała tam wiadomość, że Jason pojechał do miasta.

Nieco później zadzwonił, prosząc, by zjadła z nim obiad w Royal i pomogła mu wybrać nowy komputer. Gdy dojechała do Royal Diner, Jason czekał na nią na zewnątrz.

Gdy już siedzieli nad hamburgerami, zapytała go o spotkanie z kolegami z klubu.

- Nie zdołałem z nimi porozmawiać. Dorian spotkał Sebastiana i Willa, gdy wychodzili z biura, i wprosił się do towarzystwa. Postaram się umówić z nimi jeszcze raz, bez Doriana. Tak czy inaczej wszystko się opóźniło, bo szefostwo Wescott Oil było bardzo zajęte tego ranka. Will powiedział mi, że ktoś włamał się do biura.

- A co z Dorianem?

- Przez cały czas unikał mojego wzroku. I gdyby spojrzenia mogły zabijać, już by mnie tu nie było.

- Jak może podejrzewać ciebie o włamanie?

- Może to po prostu niechęć, którą czujemy do siebie od dawna. Tak czy inaczej, wychodząc, udało mi się zamienić

kilka stów w Keithem i Robem. Dałem im kopie dyskietki. Keith był pod wrażeniem tego, że udało ci się dotrzeć do plików Doriana.

- To mój fach - wzruszyła ramionami.

- Więc po obiedzie możesz pomóc mi wybrać komputer, a potem zainstalować go w domu, a w zamian... - Ton jego głosu nagle zmienił się tak, że straciła resztę apetytu. Szczególnie wtedy, gdy zauważyła, że pożerają oczami.

- A w zamian?

- Zapłata, jakiej zażadasz plus kolacja w Claire's, plus romantyczny wieczór na ranczu. - Pogładził jej dłoń. - Chcesz, żebym ci opowiedział, na co mam ochotę? - dodał szeptem.

- Nie tutaj. Nie teraz.

- Więc później. Umowa stoi?

- Tak, chyba tak - wyjąkała.

- Świetnie. Dlaczego nie jesz? - spytał i wskazał na niedokończony hamburgera.

- Nie jestem głodna.

- Ja też nie. Nie mam ochoty na hamburgera - powiedział, a jego spojrzenie wskazywało dokładnie, na co miał ochotę.

- Jason, przestań, jesteśmy w miejscu publicznym. Zaczniemy zwracać na siebie uwagę.

- Nie obchodzi mnie to, a poza tym tylko trzymamy się za rękę. Przecież nie siedzisz mi nawet na kolanach ani nie robimy niczego, co miałbym ochotę teraz z tobą robić.

- Chodźmy po ten komputer - powiedziała, starając się mówić zwykłym przyjacielskim tonem głosu.

- Jeżeli naprawdę tego chcesz - rzucił, wstając od stołu.

Przez resztę dnia i później, kiedy siedzieli przy nowym komputerze, Merry starała się utrzymać dystans.

Około dziesiątej wieczorem Jason odebrał telefon. Kiedy odłożył słuchawkę po niezbyt długiej rozmowie, nie wyglądał na zadowolonego.

- To Rob. Przejrzał pliki na dyskietce i jest tego samego zdania co ja - że Dorian wydaje się coraz bardziej podejrzany. Powiedział mi też, że Dorian wie, iż ktoś dostał się do jego komputera. I podejrzewa ciebie, co oznacza, że teraz podejrzewa również mnie. Rob radzi nam zachować ostrożność. Dorian na razie czuje się dość pewnie, gdyż w plikach na dyskietce nie ma nic wystarczająco przekonywającego, by dać powód do aresztowania go.

- Czy mógłby odziedziczyć Wescott Oil, gdyby coś się stało Sebastianowi?

- Nie. Rob już to sprawdził. Nie rozumiem więc, co chciał na tym zyskać. To jest drugie bardzo istotne pytanie: jeżeli Dorian rzeczywiście jest mordercą, to jaki był motyw jego zbrodni?

Przez chwilę zastanawiali się w milczeniu nad tą kwestią, a potem wrócili do komputera. W końcu zrobiło się późno, postanowili więc kontynuować jutro.

Całusy na dobranoc trwały dosyć długo i Merry dopiero o drugiej w nocy zdecydowała się pójść do swojego pokoju. Rozebrała się i założyła krótką czerwoną koszulkę nocną i czerwone koronkowe majteczki. Wsunęła się pod koc, ale nie mogła zasnąć. Wiedziała, że jest już niemal zakochana w Jasonie. Miała tylko nadzieję, że nie wyjedzie z Royal ze złamanym sercem. Zdecydowała, że wyprowadzi się już jutro. Miała zamiar wrócić do Dallas. Wiedziała, że musi wrócić do

domu, zanim jej życie osobiste legnie w gruzach.

Zdała sobie sprawę z jeszcze jednego powodu do wyjazdu - nie była w stanie dłużej opierać się Jasonowi. Coraz bardziej pragnęła się z nim kochać. Nie poczuła, w którym momencie zapadła w niespokojny, męczący sen.

Nagle domem zatrzęsł wybuch tak potężny, że wyrzucił ją z łóżka.

Przerażona, rzuciła się do drzwi. Gdy wybiegła na korytarz, na jego końcu widać było kłębowisko płomieni.

- Jason! - wrzasnęła.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cała wschodnia część domu stała w płomieniach.

- Merry!

Jason, tylko w bieliźnie, złapał ją za rękę i wciągnął do swojej sypialni. Szybko włożył dzinsy i buty kowbojskie. Merry zobaczyła na podłodze jego koszulkę i wciągnęła ją na siebie, zdając sobie sprawę z tego, jak jest ubrana.

- Szybko! - zawołał, znowu chwytając jej rękę.

Dobiegli do drzwi na podwórze, ale przedtem Jason sięgnął do szuflady po telefon komórkowy i pistolet. Wybrał numer policji i wezwał pomoc, po czym przytrzymał Merry przy drzwiach jednym ramieniem, w drugiej ręce trzymając broń. Otworzył drzwi kopniakiem.

- Ja pójdę pierwszy. Kryj się za mną - usłyszała.

Noc na zewnątrz nie była już taka jak poprzednie. Pracownicy wybiegli z baraku, czekały psy, zapalono wszystkie światła.

Jason pobiegł przodem i zaczął wydawać polecenia pierwszemu napotkanemu mężczyźnie. Starła się dotrzymać mu kroku. Spojrzała przez ramię na dom, znad którego unosił się słup ciemnego dymu, podświetlany od dołu płomieniami.

- Merry! - Jason złapał ją za nadgarstek i pociągnął w kierunku samochodu. - Wsiądź i nie ruszaj się. Nie chcę, żebyś stała się celem ataku.

- Celem? - Jak mogłaby być czyimś celem wśród tylu osób? - Przecież twoi ludzie są już wszędzie.

- Dla snajpera to żadna przeszkoda.

Dopiero zaczynała zbierać myśli. Wreszcie doszło do niej, że ta eksplozja nie była przypadkowa i prawdopodobnie ktoś starał się ją zabić. Trzęsąc się, spojrzała w kierunku pożaru. Mimo strachu przypomniawszy sobie o pamiątkach rodzinnych i kolekcji antyków Jasona.

- Jasonie, twój dom!

- To tylko rzeczy, Merry. Żyjemy i tylko to się liczy. Nie pokazuj się, chyba że chcesz mieć dokoła wszystkich dziennikarzy.

- Myślałam, że to wybuch gazu.

- To była bomba - uciął.

- Bomba? Dlaczego? - Gdy usłyszała własne słowa, na myśl przyszedł jej Dorian i włamanie do jego komputera. Czy to z powodu wydarzeń zeszłej nocy?

Jason zamknął za nią drzwi samochodu i zauważyła, że przekręcił kluczyk w zamku.

Płonęło całe wschodnie skrzydło domu. Jeżeli ktoś rzeczywiście nastawał na jej życie, pomylił strony. Chociaż gdyby bomba wybuchła o jakieś trzy godziny wcześniej, żadne z nich już by nie żyło.

Dostrzegła Jasona wśród strażaków. Chciała pomóc, ale, po pierwsze, była nie całkiem ubrana, po drugie, z ogniem walczyło już około pięćdziesięciu mężczyzn, więc jej wysiłki i tak niewiele by zmieniły.

Podwórze wypełniło się reporterami, prawnikami, pracownikami i przyjaciółmi Jasona. Reflektory oświetlały zabudowania, które przypominały w tej chwili pole bitwy.

Czas wydawał się stać w miejscu. Pomyślała, że musi już patrzeć na to od wielu godzin, ale natychmiast wydało jej się, że od eksplozji minęło tylko kilka chwil. Odczuła wielką ulgę, gdy pożar udało się zdławić, zanim dosięgnął zachodniego skrzydła domu. Strażacy ciągle jeszcze lali wodę na zgliszcza, ale część ochotników zaczęła się już zbierać do odjazdu. Kiedy zniknęły kamery telewizyjne, Merry wysiadła z samochodu, by rozprostować nogi. Nie sądziła, że może jeszcze jej grozić jakieś niebezpieczeństwo. Gdy już wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zobaczyła zbliżającą się do niej ciemną sylwetkę Jasona.

- Narażasz się.

- Nic mi nie będzie. Co wybuchło? - zapytała, znając odpowiedź, ale wbrew wszystkiemu mając nadzieję, że przyczyną był jednak nieszczelny przewód gazu.

- Już ci mówiłem. Komendant straży zgadza się ze mną. To była bomba. Mimo to przeprowadzą szczegółowe dochodzenie.

- Jasonie, tak mi przykro! To wszystko przez mnie, dlatego, że tu zostałam. Temu komuś chodziło o mnie.

- Nie bierz tego tak bardzo do siebie, Merry. Ja też zdążyłem sobie narobić wielu wrogów. Poza tym chciałem, żebyś została. I byłem świadomy ryzyka.

- Ja nie - powiedziała, drżąc, więc wziął ją w ramiona.

- Możemy przespać się w domku dla gości. Chodźmy do domu. Zabiorę tylko kilka rzeczy i przeniesiemy się tam. Kilku strażaków zostanie do rana, żeby upewnić się, iż ogień się nie odnowi. Kiedy dziennikarze robili ze mną wywiad, powiedziałem, że przyczyną pożaru była awaria instalacji gazowej.

- Ale powiedziałaś mi...
- Bo chciałem, żeby to właśnie podano w wiadomościach.

Komendant straży powiedział tylko, że trwa dochodzenie w sprawie przyczyn pożaru. To pozwoli nam zyskać trochę czasu, zanim prawda wyjdzie na jaw. Nie chcę, żeby uwaga wszystkich skupiła się na nas. A jeżeli stał za tym Dorian, nie chcę, żeby zaczęto go łączyć z eksplozją zbyt szybko.

Kiedy weszli do jego pokoju, Jason odłożył pistolet na biurko. Korytarz prowadzący w stronę kuchni nie kończył się już ścianą, lecz zamykała go ciemność nocy. Dokoła unosił się duszący zapach spalenizny.

- Jasonie, to wszystko moja wina. Przecież mogłeś zginąć przeze mnie! I twój piękny dom...

- Merry - powiedział cicho, biorąc ją w ramiona. - Przecież już ci mówiłem, że najważniejsze jest to, że jesteśmy bezpieczni. Rzeczy i domy można odkupić.

- Ale twoich rodzinnych pamiątek nic nie zastąpi.

- Nie są dla mnie aż tak ważne. Powiedziałem wszystkim, że przenosimy się do domku dla gości. Chcę usiąść i porozmawiać.

- Nie chcesz najpierw obejrzeć szkód?

- Już to zrobiłem razem z komendantem straży. Rozmawiałem też z agentem ubezpieczeniowym, który przyjedzie jutro rano. Właściwie za kilka godzin.

- Jak możesz to traktować tak spokojnie?

- Bo oboje żyjemy. Weźmy nasze rzeczy i wynieśmy się stąd. W domku dla gości jest świeższe powietrze.

Merry szybko spakowała swoją walizkę i wciągnęła szorty. Zanim skierowali się do wyjścia, Jason sięgnął po pistolet.

- Czyżbyś chciał zostać na zewnątrz na straży? - zapytała.
- Boisz się, że ten ktoś wróci?
  - Nie sądzę, ale lepiej zachować ostrożność.
  - Gdy tylko wszędzie słońce, wyjadę do Dallas. Może wtedy twoje życie powróci do normalnego rytmu i odzyskasz poczucie bezpieczeństwa.

Jason nagle przystanął.

- Nie przejmuję mnie moje bezpieczeństwo. Mogę zatrudnić ochronę. Ale ty nie możesz teraz wrócić do Dallas. To zbyt wielkie ryzyko.
  - Przestań, Jasonie. Przerażasz mnie. Muszę wyjechać, bo zostając, narażam cię.
  - Chcesz więc narażać własną rodzinę?
  - Nie!
  - Merry, otrzymałem specjalne przeszkolenie, jak sobie radzić w podobnych sytuacjach. Zostaniesz tutaj! - Jego głos był tak stanowczy, że odebrał jej wszelką chęć dyskusji.

Skinęła głową, po czym w milczeniu doszli do domku. Kiedy włączył światło w korytarzu, zobaczyła obszerny pokój o obitych drewnem ścianach i pokryte zieloną skórą meble. Całość zdobiły kilimy tkane przez Indian Navajo.

- To nazywasz domkiem?
  - Jest mniejszy niż mój dom - odpowiedział rzeczowo. - Chodź, pokażę ci twój pokój.

Zostawiła walizkę w jasnej, przytulnej sypialni, po czym wyszła z Jasonem na ganek. Zgasili światło w domu i przynieśli sobie coś do picia. Za chwilę przyłączył się do nich płowy pies, który obwąchał nogi Merry, po czym położył Jasonowi łeb na kolanach.

- Kiedy dłużej o tym myślę, wydaje mi się, że to nie ty

byłaś celem tego wybuchu. Jeżeli stał za nim Dorian, może chciał po prostu zniszczyć dyskietki. Spotkałem się z moimi przyjaciółmi, ale nikt nie wspomniał o włamaniu do komputera Doriana. On sam nie wspomniał nawet, że ktoś go dotykał. Ja nie mówiłem o dyskietkach. Poprosiłem Roba, żeby przekazał jedną ich kopię szeryfowi. Jeżeli Dorian mnie śledził, wiedział, że nie byłem na policji. Poza tym pliki nie są stuprocentowym dowodem, po prostu kierują na niego podejrzenia.

- Ale jeżeli chodziło mu tylko o zniszczenie komputera, dlaczego zrobił to, kiedy byliśmy w domu?

- Może chciał coś nam przez to powiedzieć. Albo pragnął nas nastraszyć. Jeżeli wiedział, w której części domu przebywamy, znaczy to, że chodziło mu tylko o komputer, który rzeczywiście udało mu się zniszczyć. Ale nie wie, że Rob i Keith dostali już kopie tych plików.

- Może więc nie grozi mi aż tak duże niebezpieczeństwo.

- Może, ale lepiej nie ryzykujemy. Przynajmniej nie tak od razu.

Zauważyła, że Jason położył pistolet na stoliku przed sobą i nie przestawał rozglądać się dokoła.

- Wejdźmy do środka - powiedział do niej po chwili.

- A co z pilnowaniem domu?

- Wszędzie są moi ludzie. Tej nocy nic im nie umknie.

Możesz czuć się tu bezpieczna. Daję ci moje słowo.

Otoczył ją ramieniem, ale zaraz odwrócił się.

- Ben - zawołał do mężczyzny ukrytego w ciemności. -

Zawołaj psy, niech zostaną z tobą.

Gdy weszli do domu, Jason zamknął drzwi na klucz i włączył małą lampkę. Gdy w jej świetle Merry spojrzała w jego

oczy, ich wyraz kazał jej zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

- Chciałbym cię o coś zapytać, Merry - powiedział uroczystym tonem. - Dzisiaj, kiedy rozmawialiśmy ze sobą zaraz po pożarze, miałem wrażenie, że przejmujesz się tym, co się ze mną dzieje.

Zrozumiała implikacje tego zdania. Mogła odpowiedzieć, że przejmuje się każdą osobą, której stała się krzywda. To była właściwa odpowiedź, jeżeli chciała stąd odejść. Ale tak naprawdę ta noc zmieniła ją, sprawiła, że spojrzała na wszystko z innej perspektywy. Mogła też powiedzieć prawdę.

- Tak, jest to dla mnie ważne.

- Ach, Merry - westchnął.

Pochylił się, by ją pocałować. Jej serce zaczęło bić jak szalone. Tak bardzo się bała o jego bezpieczeństwo, była tak załamana tym, co utracił, i ryzykiem, na jakie go wystawiła. A on na pierwszym miejscu stawiał bezpieczeństwo jej i swoich pracowników. Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się jego uściskowi.

Pozbyła się wszelkich oporów. Ktoś próbował ich zabić, a jednak przeżyli. Żyli, a w tej sytuacji wszystkie opory i wątpliwości przestawały mieć sens. Zmieniła się jej skala wartości. Życie było najważniejsze, a miłość była największym darem, jaki mogła ofiarować Jasonowi.

Jason przesunął ustami w dół jej szyi, po czym zdjął z niej swoją podkoszulkę, a wraz z nią czerwoną koszulkę nocną, którą miała pod spodem. Kiedy rozpięła jego spodnie, ujął w dłonie jej piersi. Jego ciepłe palce podsycaly w niej ogień.

- Jesteś piękna - szepnął.

Przez cały czas nie spuścił z niej wzroku. Wraz z ubra-  
niem padały również mury, które odgradzały ich od siebie.

Sprawił, że Merry poczuła się najbardziej pożądaną ko-  
bietą świata. Kiedy się wyprostował, pomogła mu zdjąć z sie-  
bie bieliznę, napawając się widokiem jego ciała.

Zamknęła oczy, pozwalając się pieścić, pragnąc, by doty-  
kał i pieścił ją całą. Przesunęła dłonią po jego torsie, a potem  
w dół brzucha.

Wziął ją na ręce i zaniósł do swojego łóżka. Była pół-  
świadoma światła padającego z korytarza, bujanego fotela  
obok... Wszystko wydawało się pół realne. Jediną rzeczywi-  
stością było ciepło jego ciała i jej wewnętrzne drżenie.

Jason przykląkł na łóżku i ułożył ją na nim delikatnie, po-  
chylając się od razu, by ucałować jej piersi. Gdy ssał jej sut-  
ki, odczuła taką rozkosz, że poddała mu się zupełnie. Jego  
język doprowadzał ją do szaleństwa.

- Merry, tak bardzo cię pragnąłem - szepnął. Te magiczne  
słowa były równie skuteczne jak pieszczoty.

- Pozwól mi się kochać, Jasonie - szepnęła, pewna, że  
nigdy nie zda sobie sprawy z głębi tej prośby.

Pragnęła go całą sobą, chociaż była świadoma, że on nig-  
dy nie odpowie jej miłością. Tej nocy chciała oddać mu  
wszystko. Była gotowa zaryzykować złamane serce.

Chwycił ją w ramiona i zaczął całować z nieopisaną na-  
miętnością. Jego dłoń błędziła pomiędzy jej udami. Otworzyła  
się dla niego. Jego palce wędrowały coraz wyżej, a ona  
wznosiła się ku nieznanym dotychczas odczuciom. Za chwilę  
jego język zajął miejsce palców.

Nagle pod jej powiekami wybuchła feeria świateł. Merry



wbiła paznokcie w jego ramiona, pragnąc coraz więcej, pragnąc go w swoim wnętrzu.

- Jason!

Zadrżała, choć zaraz zapragnęła więcej. Z wysiłkiem sięgnęła ręką do jego członka, po czym zaczęła całować Jasona, aż jęknął i ułożył ją znowu na łóżku.

- Czy jesteśmy bezpieczni, Merry? - usłyszała.

- Tak, biorę pigułki.

Uklęknął pomiędzy jej nogami. Spojrzała na niego i z wrażenia wstrzymała oddech. Potem przymknęła oczy, a on wsunął się pomiędzy jej uda, dotykając czubkiem swej męskości jej sekretne skarbcza.

Wydała cichy okrzyk i oplotła go udami, przyciskając go do siebie. Jason starał się wycofać, doprowadzić ją do apogeum pragnienia. Była jak jedwab, jak cud. I było w niej więcej napiętności, niż był sobie w stanie wyobrazić.

Wsunął się w nią i nagle poczuł opór tam, gdzie się go nie spodziewał. Była dziewicą! Tego nie wziął pod uwagę. Nie mógł tego zrobić. Nie mógł jej skrzywdzić. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

Otworzyła oczy.

- Jason - szepnęła błagalnie.

- Merry, nie chcę...

- Kochaj mnie - powiedziała, unosząc biodra i ściskając dłońmi jego pośladki. - Teraz, Jasonie. Pragnę cię.

- Nie chcę cię skrzywdzić. Nie...

- Ja tego chcę - przerwała mu. - Tu i teraz.

Nie był w stanie się z nią sprzeczać. Dał jej szansę, a teraz zaczynał tracić kontrolę. Powoli wsunął się w nią, wiedząc, że musi sprawiać jej ból.

Jęknęła, a on ją pocałował. Przeszkoda ustąpiła i wszedł w Merry jak najdelikatniej. Po chwili jednak pragnienie zupełnie go pochłonęło i zapomniał o delikatności.

Merry przywarła do niego, czując, że coś ją rozdziera, ale za chwilę ból ustąpił, pozostała zaś ciągle rosnąca napiętność, którą musiała zaspokoić. Nie wypuszczała kochanka z objęć, krzycząc jego imię.

Jason pocałował ją równie napiętnie jak przedtem, a ona oddała mu pocałunek, czując, że oto coś ich połączyło. Pознаła bliskość, jakiej nie dzieliła nigdy z nikim innym.

- Merry, moja ukochana - szepnął, odgarniając jej włosy z czoła.

Chociaż te słowa wywarły na niej niezatarte wrażenie, wiedziała, że nie może im ufać. Słowa wypowiedane pod wpływem napiętności często są prawdą jedynie w danej chwili.

- Bolało cię? - zapytał przejęty.

- Tylko odrobinę.

- Następnym razem będzie lepiej, przyrzekam. Nagle podniósł się i wziął ją na ręce.

- Chodź, kochanie. Weźmiemy prysznic.

Zaniósł ją do łazienki i posadził pod prysznicem. Ujął ją za podbródek i spojrzał na nią zagadkowym wzrokiem.

- Powiedziałaś mi, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne, a byłaś dziewicą.

- Biorę je, bo tak mi zalecił lekarz. Regulują cykl miesięczkowy.

Skinął głową, zadowolony z odpowiedzi. Po chwili oboje nawzajem mydlili się i spłukiwali, nie walcząc z napiętnością, która ogarnęła ich z niezmierną siłą. W końcu Jason sięgnął po ręcznik.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Merry. Spojrzała mu w oczy, całując jego pierś.

- A ty jesteś niezwykłym kowbojem - odpowiedziała, pragnąc wyrazić o wiele więcej. - Chcę, żebyś mnie tak trzymał - szepnęła, obejmując go, pragnąc uwolnić go od wszystkich cieni przeszłości i strachu przed miłością. Wiedziała jednak, że musi go przyjąć takim, jakim jest. - Cokolwiek przyniesie przyszłość, żadne z nas nie zapomni tej nocy.

- Na pewno nie. - Jason ucałował ją w czubek głowy, nie przerywając pieszczot. Nigdy dotąd nie spał z dziewczyną, nigdy tego nie chciał, ale to, co się zdarzyło, zmieniło jego spojrzenie na świat. Zrozumiał, dlaczego niektórzy ludzie kazali płacić za dziewictwo. Czuł się tak, jak gdyby Merry stała się jego kobietą. Należała do niego w całości. Powiedział sobie, że to śmieszne, ale jego serce nie chciało usłuchać tych argumentów. Była jego kobietą i złożyła mu bardzo szczególny dar.

Wiedział, że przed chwilą nazwał ją „ukochaną”, co nigdy wcześniej mu się nie zdarzyło. I wiedział też, że pragnął jej tak, jak nigdy wcześniej nie pragnął żadnej kobiety.

Przypomniał sobie ich rozmowę z poprzedniej nocy, która wydawała się teraz odległa o całe wieki, i jej pełną przekonania odpowiedź: - Jak masz zamiar się dowiedzieć, czy spotkałaś tę właściwą osobę?

- Będę wiedzieć...

- Tak po prostu? To będzie jak rażenie piorunem czy coś takiego?

- Będę wiedzieć tak jak każdy, kto jest zakochany. Chyba zdarzyło ci się zakochać?

Nie, nigdy nie był zakochany, nigdy nie doświadczył tego, co teraz zaczynał czuć w stosunku do Meny. Jak udało się jej tak szybko przełamać jego opory?

Znowu jej pragnął. Już. Teraz. Nagle, kiedy wydawało mu się, że zaspokoił wszystkie swoje potrzeby, pragnął jej jeszcze mocniej. Mocniej niż godzinę temu. Zaniósł ją do pokoju, by znowu złączyć się z nią w uścisku.

- Jasonie, skąd będziemy wiedzieć, kiedy będzie rano? Tu są opuszczone żaluzje.

- Nie chcę, żeby było rano. Jestem umówiony z agentem ubezpieczeniowym. Przyjadą też strażacy, żeby zebrać jakieś próbki i jeszcze raz wszystko sprawdzić. Ale nie chcę wychodzić w tego pokoju ani pozwolić ci odejść. Pragnę mieć cię w ramionach przez cały tydzień.

- Przykro mi, kowboju, ale to niemożliwe. Złapał ją za ramię i pocałował nadgarstek.

- Zaczynam się w tobie zakochiwać, Merry - powiedział uroczystym tonem.

Jej serce załopotało jak ptak, ale przypomniała sobie, że ma do czynienia z największym playboyem w Royal. Słyszała o jego reputacji.

- To miłe, Jasonie - uśmiechnęła się.

- Mówię poważnie. Nie traktuj mnie w ten sposób - jego ramiona zamknęły się dokoła niej i ich usta ponownie się spotkały.

- Zaczekaj chwilę. - Oparła się o jego pierś i spojrzała na zegar na nocnej szafce. - Jason, jest prawie ósma. Już późno.

- I co z tego? Chodź do mnie, kochanie.

Za kwadrans dziewiąta Jason jęknął i wstał z łóżka.

- Za piętnaście minut jestem umówiony. Jesteś tutaj bez-

pieczna, więc zostań tu dzisiaj. Przez cały czas dom będzie pod obserwacją. Obiecuj mi, że tu zostaniesz.

- Obiecuję.

Jason wziął ze stolika telefon komórkowy i włączył go, po czym wystukał numer.

- Rob, tu Jason. Tak, nic nam się nie stało. Musimy się zobaczyć tak szybko, jak będzie to możliwe. Bez Doriany.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jason nie chciał się zakochać. Nie miłością na całe życie. A mimo to przebywanie z Merry było najpiękniejszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mu się przydarzyła. Nie mógł się doczekać powrotu na ranczo i wzięcia jej w ramiona.

Nawet niebezpieczeństwo i tupet Doriana - jeżeli to on podłożył bombę - nie były w stanie zająć jego myśli bardziej niż Merry.

Była bardzo piękna i bardzo seksowna. Była inteligentna, zabawna, dobra i podniecająca. Chciał spędzać z nią każdą chwilę i myśleć o tym, że mogłaby go zostawić, zaparła mu dech w piersiach.

Był jedynym mężczyzną w jej życiu. Pierwszym i jak dotąd, jedynym. Ta myśl sprawiła, że poczuł, iż związek między nimi jest jeszcze silniejszy.

Zaskoczony własnymi reakcjami zastanawiał się, jak bardzo jego uczucia w stosunku do Merry zmieniły jego spojrzenie na życie.

Dzień w mieście wydawał się nigdy nie kończyć. Spotkanie z przyjaciółmi z klubu musiało odbyć się następnego dnia, ale przynajmniej wszyscy oni wiedzieli już o bombie. Wszyscy mieszkańcy Royal wiedzieli o pożarze, ale tylko przyjaciele znali prawdę o jego przyczynach. Media nadal mówiły o awarii instalacji gazowej.

Jason starał się skoncentrować na swoich problemach, jednak przed jego oczyma ciągle stała Merry. Nieco wcześniej o mało nie wpadł pod przejeżdżający samochód. Na szczęście był z nim jego adwokat, który w porę go zatrzymał. Po rozstaniu z nim Jason zamówił w kwiaciarni dwanaście czerwonych róż i powiedział, że odbierze je w drodze powrotnej na ranczo.

W drodze na kolejne spotkanie znalazł budkę telefoniczną, z której mógł zadzwonić do Merry, nie bojąc się, że ktoś mu przeszkodzi.

- Zarezerwowałem stolik w Claire's na dziś wieczór.
- Nie sądzisz, że przebywanie w Royal może być ryzykowne?
- Nie. Jeżeli zamachowcem był Dorian, sądzę, że chodziło mu o zniszczenie dyskietek lub wywarcie na nas presji. Przyrzekam ci, że będziesz bezpieczna. Obiecuję, że wrócę najszybciej, jak będę mógł. Prawdopodobnie o wpół do szóstej. Teraz muszę już iść, ale nie mogłem się powstrzymać, by do ciebie nie zadzwonić.

- Dziękuję za telefon - powiedziała tonem, który o mało nie sprawił, że odwołał wszystkie pozostałe spotkania tego popołudnia.

- Do widzenia, Merry - powiedział, chcąc wyrazić o wiele więcej, ciągle jeszcze zaskoczony intensywnością swoich reakcji. Gdy odpowiedziała na jego pożegnanie, rozłączył się i pobiegł na spotkanie z księgowym.

Oszołomiona Merry odłożyła słuchawkę i weszła do sypialni, którą dzielili jeszcze kilka godzin temu. Spojrzała na łóżko i pograżyła się we wspomnieniach. Była zakochana w Jasonie, ale nie miała zamiaru dać się złapać na słodkie

słówka albo obietnice, które na pewno składał niejednej kobiecie. Był playboyem i bardzo jasno dał jej do zrozumienia, że nie ma zamiaru wiązać się z nikim na stałe.

Miała zamiar jednak pójść z nim na kolację i spędzić tutaj najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Póki co, nie liczyło się nic poza tym.

O wpół do szóstej usłyszała pisk opon furgonetki. Zobaczyła Jasona na ganku i serce podeszło jej do gardła. W czarnym kowbojskim kapeluszu, dżinsach i białej koszuli prezentował się doskonale. A w ręce trzymał kryształowy wazon z bukietem czerwonych róż.

- Cześć - powiedział nieco ochryplym głosem. - Te kwiaty są dla ciebie.

- Jakie piękne! - odparła, nie spuszczać z niego oczu. Jason postawił wazon na stole i podszedł do niej. Gdy tylko padli sobie w ramiona, Jason poprowadził ją w stronę sypialni.

Nie byli w stanie nasycić swojego głodu pieśzczoł. Merry nie wiedziała, że można pożądać kogoś tak mocno, jak ona pragnęła Jasona. Nie przestając go całować, rozpięła jego koszulę.

- Pragnę cię, Merry - szepnął. - Przez cały dzień nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Wpiła palce w jego ramiona, poddając mu się zupełnie. Przesunęła dłońmi wzdłuż jego pleców i muskularnych ud, jak gdyby ucząc się go na pamięć. Dwa ciała złączone w uścisku, dwa serca bijące w jednym rytmie, Gdybyż to mogło trwać wiecznie!

Popadła w ekstazę. Wiedziała, że w tej chwili są jednym.

- Nie mogłem się doczekać, by cię wreszcie zobaczyć



- powiedział, gdy jego oddech się uspokoił. - Nie mogę się zdecydować, czy chcę cię zabrać do Claire's, czy też wolę zostać tu i kochać się z tobą przez całą noc.

- Myślę, że za jakiś czas poczujesz głód.

- Mam apetyt tylko na ciebie - powiedział całując jej szyję. - Zarezerwowałem stolik na wpół do dziewiątej, więc mamy jeszcze trochę czasu.

Ona także ciągle nie miała go dość. Pragnęła się z nim kochać bardziej niż robić cokolwiek innego. I wcale nie zależało jej na tej kolacji.

- Merry, nasz klub niedługo urządza bal charytatywny. Zechcesz mi towarzyszyć?

Spojrzała na jego ocienione długimi rzęsami oczy i ucałowała go.

- Z przyjemnością. Na jaki cel zbieracie fundusze?

- Ostatniemu balowi przewodził Sebastian, który zaproponował nam zakład. Wszyscy byliśmy wtedy kawalerami.

- Przepraszam, że ci przerywam, ale kogo masz na myśli mówiąc „wszyscy”?

- Sebastian, Rob Cole, Keith Owens, Will Bradford i ja. Zakład polegał na tym, że ostatni, który pozostanie kawalerem, biorąc pod uwagę, że większość miała zamiar się ożenić...

- Oprócz jednego - wtrąciła. Pocałował ją z uśmiechem.

- Może. A może coś się zmieniło.

- Tygrys nie może pozbyć się pasków. Mów dalej. Więc co z tym ostatnim kawalerem?

- Ostatni kawaler ma wybrać cel, na jaki zostaną przeznaczone zebrane fundusze.

- Więc na jaki cel chciałbyś je przeznaczyć, skoro wygrasz ten zakład?
  - Skąd możesz być tego taka pewna? - zapytał, bawiąc się jej lokami.
  - Wyraziłeś swoje przekonania dość jasno. Na co więc przeznacysz te pieniądze? - powtórzyła.
  - Jest taki program dla dzieci, które mają problemy z nauką.
  - Podoba mi się ten pomysł.
  - Z całej grupy trzech - Will, Sebastian i Rob - zdążyło się już ożenić. Został Keith... i ja.
  - Wiemy przecież, kto wygra, więc dzieci na tym z pewnością skorzystają.
  - Nie bądź tego taka pewna - powtórzył. Pocałował ją namiętnie, tak namiętnie, że zapomniała o balu, ostatnim kawalerze i czymkolwiek jeszcze, o czym wcześniej mówili. Znowu straciła dla niego głowę.
- Dwie godziny później kończyła toaletę. Jason czekał już na nią w saloniku. Gdy go zobaczyła, omal nie padła z wrażenia. W ciemnym garniturze i białej koszuli wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle.
- Kochanie, możemy częściej jadać w Claire's - usłyszała.
  - Wyglądasz oszałamiająco.
  - Dziękuję. Mogę powiedzieć to samo o tobie.
- Miała na sobie prostą czarną sukienkę z głęboko wyciętym dekoltem i odsłoniętymi plecami. Suknia była obcisła i kończyła się nad kolanami.
- Zupełnie straciłem apetyt. Wolałbym pożreć ciebie, ale myślę, że powinniśmy wyjść z domu chociaż raz.
  - To bardzo dobry pomysł.

Zauważyła dziwny kształt pod jego marynarką i dotknęła go, spoglądając pytająco. Ten widok przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

- Mogę potrzebować broni - odpowiedział na niezadane pytanie.

- Chyba wolałabym zostać w domu.

- Będziesz bezpieczna - powiedział tonem, od którego przeszedł ją dreszcz.

- Cieszę się, że poznałam cię teraz, a nie wtedy, gdy prowadziłeś tamto życie.

- W CIA czy tutaj ciągle jestem sobą. Zazwyczaj nie noszę broni, ale sytuacja się zmieniła, od kiedy pół mojego domu wyleciało w powietrze.

W milczeniu doszli do samochodu.

- Jasonie - odezwała się Merry po chwili - jeżeli Dorian ma dobre alibi na noc, kiedy popełniono morderstwo, to stawia go poza podejrzeniami. Inne rzeczy, takie jak jego elektroniczne zapiski i mroczna przeszłość, wskazują na niego, ale jeżeli przesiedział cały tamten wieczór w restauracji, to nie on zabił.

- Laura Edwards zeznała, że był w restauracji. Policja sprawdziła ją. Wydaje się być uczciwa.

- To alibi uwalnia go od podejrzeń.

- Pewnie tak, ale czujność niewiele nas kosztuje. Nigdy nie wiadomo, na co jeszcze możemy trafić.

O wpół do dziewiątej weszli do eleganckiego holu restauracji. Jason zamówił steki dla obojga, ale Merry jakoś straciła apetyt. Jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się znowu w jego ramionach. W połowie obiadu wypłała łyk wina i spojrzała na niego znad kieliszka.

O co chodzi? Patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał mi coś powiedzieć.

- Owszem - odrzekł cicho. - Myślałem o tobie, o nas będących razem. Chciałbym wrócić do domu.

- Któregoś dnia będę musiała ci odmówić, ale to nie będzie dzisiaj.

- Nie zniosę twojej odmowy.

- Nie będę się teraz z tobą sprzeczać - powiedziała. - To szczególny wieczór.

Jason ujął jej dłoń i pocałował.

- Rzeczywiście jest szczególny. Chcesz już wrócić do domu, czy najpierw skończysz stek?

- Jedźmy już - powiedziała półgłosem, a jego oczy pociemniały od namiętności.

Skinął na kelnera i po chwili już siedzieli w samochodzie, pędząc wzdłuż Main Street. Merry zauważyła, że Jason poprawił lusterko i często w nie zerkał.

- Czemu się tak przyglądasz?

- Samochodom. Widzę, że ktoś za nami jedzie. Schowaj się, proszę.

Przestraszona Merry ześliznęła się w dół siedzenia, rozluźniając pas bezpieczeństwa.

- Nie odpinaj pasa. Możemy mieć jazdę z przeszkodami. I teraz uważaj, bo za moment zawrócę.

- Jesteś pewien, że ktoś nas śledzi?

- Tak.

Nagle przycisnął hamulec, zawrócił i popędził w przeciwnym kierunku. Merry o mało nie spadła z siedzenia.

- Do cholery! - rzucił.

- Co się stało?

- Uciekł. Ktokolwiek to był, ma szybki refleks. Kiedy zawróciłem, skręcił w boczną uliczkę.

- Jesteśmy bezpieczni i nikt nas nie śledzi - powiedziała Merry, kładąc rękę na jego udzie. Gdy tylko go dotknęła, wszelkie myśli o niebezpieczeństwie uleciały. Jason spojrzał na nią i wziął głębszy oddech.

- Jedziemy do domu - powiedział tylko.

Wyjechali z miasta. Jason przytrzymał dłoń Merry na swoim udzie. Pragnął zatrzymać się, wziąć ją w ramiona i kochać się z nią natychmiast, w samochodzie, ale wiedział, że będą bezpieczniejsi na strzeżonym ranczu.

Słuchał tego, co do niego mówiła, ale myślał ciągle o tym, że byli śledzeni, później zaś zaczął się zastanawiać nad ich dyskusją dotyczącą małżeństwa. Powiedział jej, że nie ma zamiaru się ożenić. Ale czy był tego pewien?

Czyżby zakochał się w Merry Silver? Wiedział, że musi jakoś uporządkować i nazwać swoje uczucia, ale jak dotąd nigdy nie przeżywał czegoś podobnego. Nigdy nikogo tak głęboko nie pragnął, tak bardzo, że tej potrzeby ciągle nie udawało się w pełni zaspokoić.

Myślał też o spotkaniu z Pamelą i Aaronem, których widzieli w restauracji. Aaron wyglądał na szczęśliwszego niż był kiedykolwiek przedtem, a znali się od dzieciństwa. Do licha, wszyscy jego żonaci koledzy wyglądali na szczęśliwszych. A Pamela Black po prostu promieniała. Jason znał ją właściwie tylko z widzenia i zawsze uważał ją za szarą mysz. Ale teraz nie wyglądała już jak mysz. Promieniała. A widok Merry w tej czarnej sukience po prostu zaparł mu dech w piersiach. Wrócił myślami do swych dawnych wątpliwości i obaw, które teraz wydawały się topnieć jak wiosenny śnieg.

Czy Merry kiedykolwiek opuściłaby rodzinę?

To pytanie wydało mu się absurdalne. Niezależnie od sytuacji ona nie zlekceważyłaby zobowiązań. Wystarczyło zobaczyć, ile trudu zadała sobie, by znaleźć człowieka, który wyrządził krzywdę jej siostrze.

On przez całe życie przysięgał sobie, że nigdy się nie ożeni. Jak więc mógł zmienić zdanie zaledwie po kilku dniach ich znajomości? Merry wywróciła jego życie do góry nogami, skradła jego serce, wzięła go szturmem. Podobało mu się w niej wszystko, chociaż kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, miał do niej mnóstwo zastrzeżeń. Drażniła go jej impulsywność i zbytnia samodzielność. Nie była w jego typie.

Ale jego serce, umysł i ciało krzyczały co innego. Pragnął Merry, potrzebował jej, kochał ją. No właśnie. Kochał ją - prawdziwie i głęboko, po raz pierwszy w życiu, mimo reputacji playboya i wielu kobiet, które przeszły przez jego życie. I mimo że znali się tak krótko. Żaden z tamtych związków nie był poważny. Żaden.

Przyznanie się do tego dla niego samego było zaskoczeniem. Nigdy nie sądził, że kiedykolwiek się zakocha. Wystrzegał się zobowiązań, walczył z nimi, myślał, że zdarza się to innym, ale jemu się nie przydarzy. A teraz miłość stała się czymś niezbędnym do życia.

Chciał powiedzieć Merry o swoich uczuciach, ale pędzący samochód nie wydał mu się najlepszym miejscem.

Będzie chciała mieć dzieci. On nigdy o tym nie myślał, gdyż nigdy nie spodziewał się zakochać, a tym mniej założyć rodzinę. Mieć dziecko z Meredith. Ich dziecko. Ta myśl go oszołomiła.

Nie mógł się powstrzymać od ciągłego spoglądania na nią. Nie reagowała na jego spojrzenia. Wydawała się zupełnie pogrążona w myślach.

- O czym myślisz? - zapytał w końcu.

- O alibi Doriana, gdy tak wiele wskazuje na jego winę. I o tym, że ktoś nas śledził. Jeżeli bomba w twoim domu miała być ostrzeżeniem, to po co nas śledzić? Chyba że ten ktoś rzeczywiście chciał nam zrobić krzywdę, co mu się nie udało.

- Jesteśmy bezpieczni. Nie przejmuj się tym. W tej chwili nikt za nami nie jedzie.

- Nie, ale skoro wiedzą, kim jesteśmy, to wiedzą też dokładnie, dokąd zmierzamy.

- Jestem czujny i mam przy sobie broń.

- Nie chcę żadnej strzelaniny.

- Nie będzie strzelaniny. Ktokolwiek to jest, nie działa gwałtownie. Jak dotąd, prócz sprawy Erica Chambersa, nie było żadnej bezpośredniej konfrontacji.

- Miałem nadzieję, że myślałaś o innych rzeczach - dodał lekko dotykając jej szyi jedną ręką.

- Jakich?

- O nas. O seksie.

Przysunęła się bliżej i pocałowała go w ucho.

- Przecież ostatni raz kochaliśmy się zaledwie przed kilkoma godzinami.

- Meny - jęknął - to najdłuższa podróż do domu, jaka kiedykolwiek mi się zdarzyła.

Zaśmiała się cicho i przesunęła powoli dłonią w górę jego uda.

- Lepiej skup się na prowadzeniu samochodu.

Przed świtem Merry przytuliła się do Jasona, który objął ją mocniej. Leżał na boku, bacznie się jej przyglądając. Był zakochany, a jednak nie mógł przestać myśleć o ich wcześniejszej rozmowie:

- Jak masz zamiar się dowiedzieć, czy spotkałaś tę właściwą osobę?  
- Będę wiedzieć...  
- Tak po prostu? To będzie jak rażenie piorunem czy coś takiego?

- Będę wiedzieć tak jak każdy, kto jest zakochany. Powiedział jej wtedy, że już kochał, ale to nie był to samo.

Ta miłość była rzeczywista. Teraz rozumiał, dlaczego powiedziała, że nigdy tak naprawdę nikogo nie kochała. Ciągle był oszołomiony tym, że tak bardzo poddał się uczuciom. Tak się przecież pilnował, by się nie zakochać, ale czy to, że nigdy wcześniej nie kochał, było wynikiem jego wysiłków, czy też tego, że nigdy wcześniej nie spotkał Merry?

Z godziny na godzinę czuł coraz silniejszą potrzebę jakiejś gwarancji, zobowiązania. Nie chciał, by Merry wróciła do Dallas.

I chociaż nie wyznała mu swojej miłości, musiała czuć to samo co on, bo przecież nie oddałaby mu siebie tak zupełnie i wyłącznie. Pociągnął prześcieradło w dół, by móc pieścić jej pierś ustami. Kiedy jęknęła, podniósł wzrok.

- Kocham cię, Merry.  
- Jesteś taki miły.  
- Nie wierzysz mi.  
- Oczywiście, że ci wierzę... do pewnego stopnia - powiedziała, przyciągając go do siebie. - Zaraz ci pokażę.

Było już południe, gdy pocałowali się na pożegnanie.



- Będę załatwiał pewne sprawy przez całe popołudnie, a o czwartej umówiłem się z Sebastianem, Robem, Willem i Keithem, żeby opowiedzieć im o tym, co znaleźliśmy w komputerze Dorianą i o pożarze w moim domu.

- Uważaj na siebie.

- Będę uważał, a ty zostań na ranczu i nie próbuj nigdzie zniknąć. Muszę powiedzieć moim przyjaciołom kilka nieprzyjemnych rzeczy dotyczących naszych podejrzeń. Do zobaczenia.

Patrzyła, jak Jason odchodzi. Pomyślała o jego zapewnieniach miłości i o tym, że nie powinna dać się zwieść. Kolejny raz przypomniała sobie, że powinna się spakować i wrócić do domu, do prawdziwego życia, zamiast żyć we śnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po południu Jason usiadł w salonie klubu. Will i Sebastian, którzy przyszli prosto z biura, zdjęli marynarki i rozluźnili krawaty. Rob i Keith mieli na sobie dżinsy i koszule, podobnie jak Jason.

- Dziękuję, że przyszliście. Chciałbym powiadomić was o rozwoju wypadków. Bardzo was proszę o zachowanie tajemnicy. Jak widzicie, Dorian nie został zaproszony.

- Jest ku temu jakaś konkretna przyczyna? - zapytał Sebastian z troską. Jason zrozumiał, że Sebastian nadal starał się myśleć jak najlepiej o swoim przyrodnim bracie, chociaż z każdym dniem stawało się to coraz trudniejsze.

- Myślę, że tak - powiedział Jason. - Merry i ja dostaliśmy się do biurowca Wescott Oil...

- To wy się włamaliście? - zapytał Will z niedowierzaniem.

- Gdzie jest Merry i jak się czuje? - przerwał mu Rob.

- Ma się dobrze. Jest na moim ranczu.

- Więc przestała uciekać - stwierdził rozbawiony Will.

- Jaka jest tego przyczyna?

- Hej, może to w końcu ja zostanę ostatnim kawalerem

- rzucił Keith. - Chyba uda mi się wygrać ten zakład.

- Nie pobijesz naszego playboya - stwierdził Rob, przyglądając się bacznie Jasonowi. - Prawda, Jasonie?

Jason zawahał się z odpowiedzią, co okazało się błędem, gdyż koledzy natychmiast zaczęli sobie z niego żartować.

- Koniec kariery playboya! Ta rudowłosa ślicznotka zarzuciła lasso i zaciągnie go do ołtarza.

- Nie będzie musiała mnie ciągnąć - odpowiedział Jason i wysłuchał kolejnej porcji drwin. W końcu zapanował spokój.

- Więc zostaniesz ostatnim kawalerem - powiedział Rob do Keitha.

- Hej, nie tak szybko! - przerwał mu Jason. - Merry jeszcze się nie zgodziła. Nie zdążyłem jej nawet zapytać. Ale nie spotkaliśmy się tu, żeby omawiać moje życie uczuciowe.

- Którego opis pomieściłby co najmniej jakieś trzy pokazne tomy - wtrącił Rob.

- Będę was informował na bieżąco. A teraz przez chwilę pomówmy o tym, dlaczego prosiłem was o pełną dyskrecję w sprawie tego spotkania.

- Myślałem, że chodzi o włamanie w Wescott Oil, którego, jak się okazuje, dokonałeś ty i twoja ukochana - stwierdził Will.

- Owszem - przyznał Jason.

- Wiedziałem o ich zamiarach - wtrącił Sebastian. - Nie powiedziałem ci o tym, Will, bo pomyślałem, że im mniej osób o tym wie, tym lepiej. Kiedy się dowiedziałeś, twoje reakcje były naturalne i szczerze.

- Merry udało się wejść do komputera Dorianana...

- Do cholery, myślałem, że sieć jest tak zabezpieczona, że nikomu nie uda się do niej włamać - mruknął Will. - Sami musieliśmy udostępnić pliki Erica Chambersa policji.

- Zajęło jej to około pięciu minut - poinformował go Jason sucho. Keith wybuchnął śmiechem.

- To nieprzyjemne, gdyż to my sprzedaliśmy Wescott oprogramowanie i zainstalowaliśmy je. Ta dziewczyna wcale nie jest tak szalona, na jaką wyglądała - dodał Keith.

- Tak czy inaczej, nie mogła skończyć swojego zadania, ponieważ Dorian przyszedł do biura. Skopiowała kilka plików i znalazła elektroniczny dziennik Dorian. Są tam zapiski, które wskazują, że szantażował Erica Chambersa.

- Pozwól mi coś powiedzieć - przerwał mu Keith. - Rob i ja dostaliśmy kopie tych plików. Mogę dać ci jedną, Sebastianie, a potem przekażesz ją Willowi, dobrze?

- W porządku.

- To nie wszystko - ciągnął Jason. - W wiadomościach podano, że pożar w moim domu został spowodowany przez wybuch gazu w wadliwej instalacji. To nieprawda. To ja podałem tę wiadomość prasie. Komendant straży powiedział, że prowadzą dochodzenie, co było zgodne z prawdą. Teraz już jednak wiemy, że przyczyną pożaru był wybuch bomby.

- Dlaczego w twoim domu? - zapytał Sebastian i sam sobie odpowiedział. - Czy dlatego, że Meredith Silver była u ciebie?

- Nie wiemy. Jedną z możliwości to chęć pozbycia się mojego komputera i kopii plików, które wynieśliśmy z Wescott Oil.

- Wtedy musiałyby to być Dorian - zauważył Keith.

- Ma bardzo mocne alibi na czas morderstwa - przypomniał im Rob. - Laura Edwards przysięga, że przez cały ten czas siedział w Royal Diner.

- Tak, ale Laura Edwards wydaje się też bardzo zakocha-

na w Dorianie - zauważył Will. - Zawsze pozostaje możliwość, że ona go kryje.

- Wiele wskazuje na współudział Dorian - przypomniał im Jason. - I w dodatku mamy jakiś przeciek w naszej grupie.

- Do cholery! - mruknął Sebastian. - Jeżeli to Dorian, to ja go tutaj wprowadziłem.

- Jeżeli to Dorian - przerwał mu Jason - to narobił ci mnóstwo kłopotów, kiedy ty starałeś się zachowywać w stosunku do niego jak brat. Przestań czuć się winny.

Zapadła cisza.

- I co dalej? - zapytał w końcu Will.

- Myślę, że powinniśmy zastawić jakiś rodzaj pułapki na Dorian - zasugerował Rob. - Jeżeli to on jest mordercą, posunął się za daleko Ten, kto za tym stoi, nie tylko zamordował Erica Chambersa, ale też starał się zrobić Sebastiana, podłożył bombę w domu Jasona...

- Jeżeli to Dorian, to prawdopodobnie też okradł siostrę Meredith Silver. Ale ona nie ma na to dowodów.

- Niech to szlag! - mruknął znowu Sebastian. - To ja go wprowadziłem do naszej grupy, do firmy, do grona moich przyjaciół. Zrobiłem dla niego wszystko, co mogłem. Jeżeli coś mi się stanie, nie odziedziczy ani firmy, ani mojego majątku. Nie rozumiem, dlaczego miałby to robić, a poza tym ma mocne alibi.

Znowu zapadło milczenie. Jason próbował się powstrzymać od myślenia o Merry.

- Dobrze, wróćmy do poprzedniego wątku rozmowy - powiedział Will. - Zgadzam się z Robem, że należy zastawić pułapkę. Pomyślmy o tym, co możemy zrobić. Trzeba dzia-

łać ostrożnie. Dorian wie, że podejrzewamy kogoś spośród nas, a to w pierwszym rzędzie wskazuje na niego. Może stracić głowę, a jeżeli już raz posunął się do morderstwa, nic nie straci, robiąc to po raz drugi.

- Przepraszam was, ale muszę już wyjść. Jestem umówiony - Will wstał z fotela.

- Wszyscy powinni pomyśleć o tym, w jaki sposób zastawić pułapkę - zasugerował Jason. - Spotkajmy się za tydzień o tej samej porze, dobrze?

Wszyscy skinęli głowami.

- Keith - Will odwrócił się do przyjaciela - a ty pomyśl nad akcją charytatywną, na którą chciałbyś przeznaczyć wpływy z balu. Nasz playboy chyba traci formę.

- Może i tak - przyznał Jason, myśląc o Merry i o tym, ile czasu zajmie mu powrót na ranczo.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zakochany, by przestać dbać o swoje bezpieczeństwo - ostrzegł go Rob, który czekał na niego przy wyjściu.

- Będę ostrożny. Moi ludzie pilnują rancza. Jeżeli nawet zamachowcowi chodziło tylko o komputer i dyskiety, mam nowy alarm na całym terenie.

- Tak czy inaczej nigdy nic nie wiadomo. Merry rozwścieczyła go. I musimy się przekonać na sto procent, czy chodzi o Dorianą. Jeżeli staramy się złapać niewłaściwą osobę, tracimy czas i wystawiamy wszystkich na niebezpieczeństwo.

Rob spojrział Jasonowi w twarz.

- Mówiliśmy o pułapce na Dorianą. Przyszła mi do głowy pewna rzecz, która nie wydaje się zbyt ryzykowna. I może uzyskalibyśmy w końcu jakiś dowód. Moglibyśmy skonfrontować go z Merry tutaj, w Royal...

- Nie! Nie zaryzykuję jej...
  - Słuchaj, to byłoby o wiele mniej ryzykowne niż włamanie do Wescott Oil. Mogli do was strzelać.
  - Nie w Royal. Nie chcę, by się narażała.
  - Przez samo mieszkanie na twoim ranczu już wystarczająco się naraża. Chcesz go złapać czy nie? Ona nie bała się przyjechać tu za nim.
  - W porządku - powiedział Jason po chwili wahania. Wiedział, że Merry nie bała się i że zrobiłaby wszystko, by złapać Dorianą. - Jaki masz pomysł?
  - Z pomocą Sebastiana, który pracuje z Dorianem i wie, gdzie on przebywa między ósmą a piątą, moglibyśmy zaaranżować pozornie przypadkowe spotkanie Dorianą z Merry. Mogliby się spotkać w miejscu publicznym, w otoczeniu innych osób. Mam mikrofon, który można włożyć jej do kieszeni. Nie muszę ci opowiadać o tych urządzeniach.
  - Nie podoba mi się to, że będzie musiała przebywać w pobliżu tego drania. Poza tym może go to wyprowadzić w równowagi, a jest już tego bliski.
  - Potrzebujemy dowodów. Jeżeli przyznałby, że zna ją i jej siostrę, byłaby to kolejna wskazówka. To nie powiąże go z morderstwem, ale udowodni, że nas okłamywał.
- Jason przemyślał ten plan. Chciał odmówić, ale wiedział, że Merry zgodziłaby się bez chwili wahania.
- Jeżeli spotkają się za dnia na ulicy, nie sądzę, żeby odważył się zrobić jej krzywdę - ciągnął Rob. - Ja mogę czekać w samochodzie nieopodal. Nie spuszczę z niej wzroku. Poza tym nie proponowałbym tego, gdybym sądził, że może ją to narazić na niebezpieczeństwo.
  - Nie musisz przejmować się pilnowaniem jej, gdyż sam

się tym zajmę. Nie chcę ryzykować i jeżeli ona się nie zgodzi, będzie to ostateczna decyzja.

- Dobrze - Rob spojrział na niego z satysfakcją. - Wiem, jaka będzie jej odpowiedź. Nie było cię, gdy wpadła do klubu. Jest zdecydowana i wygląda na to, że nie boi się nikogo i niczego.

- Może i nie - przyznał Jason z westchnieniem - ale to nie znaczy, że ja chcę wystawić ją na niebezpieczeństwo.

- Przysięgam, że zadbam o wszystko.

- Obaj o to zadbamy. Zapytam ją jeszcze dzisiaj.

- Zadzwoń do Sebastiana. Podziękuj Merry.

- Zawsze jesteś tak cholernie pewny siebie?

- Nie. Jestem pewny jej. Myślę, że to dla ciebie odpowiednia partia. Utrzyma cię w dobrej formie.

- Już to robi. Myślę, że Dorian jest zbrodniarzem, ale z drugiej strony przyznaję, że od początku byłem do niego uprzedzony. Jeżeli to on, to starał się zadać Sebastianowi cios w plecy mimo wszystkiego, co Sebastian dla niego zrobił.

- Ale skoro nie może po nim dziedziczyć, to dlaczego posunął się aż o morderstwa?

Jason wzruszył ramionami i skierował się do samochodu.

- To właśnie musimy wyjaśnić. Do zobaczenia.

- Hej, Jasonie, zaczekaj - zawołał za nim Keith. - Czy Meredith nie szuka pracy?

- Jest programistką. Pracuje na zlecenia.

- Musi być naprawdę dobra. Mam dla niej propozycję. Chciałbym z nią porozmawiać o pracy.

- Zadzwoń do niej. Znasz mój numer.

- Zadzwońię. Dzięki.

Myśli Jasona natychmiast skierowały się ku Merry. Nie



chciał narażać jej na konfrontację z Dorianem, ale postanowił pozostawić decyzję jej samej, gdyż plan Roba rzeczywiście nie wydawał się zbyt ryzykowny.

Jadąc wzdłuż Main Street stwierdził, że musi kupić Merry pierścionek. Chciał podarować jej cały świat. Był zakochany i bał się, a zarazem czuł się wspaniale. Kiedy mogliby się pobrać?

Był maj. Gdyby mógł to zrobić po swojemu, zostaliby małżeństwem już za tydzień, ale Merry miała sporą rodzinę, on zresztą też, więc wesele będzie dużym wydarzeniem. Czy uda mu się przekonać ją do pozostania na ranczu? Nie chciał się z nią rozstawać. Nigdy nie spodziewał się, że pokocha kogoś w taki sposób, nigdy nie przypuszczał, że w ogóle można tak kochać kobietę. Chciał się z nią ożenić, im szybciej, tym lepiej.

Podjechał do sklepu jubilerskiego i wyjechał z miasta z pierścionkiem w kieszeni, bukietem róż na siedzeniu obok i rosnącym z każdą chwilą pragnieniem, by ją znowu zobaczyć.

Po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że minął wjazd na własne ranczo.

- Lepiej wyjdź za mnie, zanim zupełnie zgłupieję - powiedział półgłosem, zawracając. Jakoś musiał przetrwać jeszcze tych dziesięć minut.

Merry zastanawiała się nad swą przyszłością, leżąc w wannie pełnej pachnącej piany. Musiała podjąć jakieś decyzje, gdyż od przyjazdu do Royal jej życie diametralnie się zmieniło. Powinna się wyprowadzić od Jasona, wrócić do pracy i do normalnego życia.

Jeszcze trzy dni. Podaruje Jasonowi trzy dni, a potem spa-  
kuje się i odejdzie. Nie sądziła, by coś mogło jej zagrażać,  
jeśli wróci do Dallas. Mieszkała w budynku równie dobrze  
strzeżonym jak ten, w którym tutaj wynajęła mieszkanie. Ale  
tego wieczoru nie miała zamiaru dłużej myśleć o porzuceniu  
Jasona. I tak ten moment nadejdzie zbyt szybko.

Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim usły-  
szała jego samochód na podjeździe. Tym razem wyszła mu  
naprzeciw i od razu wpadła w jego ramiona. Wziął ją na ręce  
i wniósł do domu, zamykając drzwi za sobą nogą, włożył ró-  
że do wazonu i odwrócił się do niej.

- To była cała wieczność - powiedział niemal jednym  
tchem, po czym znów wziął ją w objęcia.

- Usmażę steki, chyba że chcesz, żebym znowu cię zabrał  
do Claire's - powiedział godzinę później.

- Nie, steki tutaj to świetna propozycja.

- A więc idę do kuchni. Ale najpierw prysznic. Merry  
jęknęła cicho i przywarła do niego.

- Jeżeli pójdziemy pod prysznic razem, będziemy jeść  
stecki za parę godzin.

- Jak bardzo jesteś głodna?

Jej spojrzenie było jednoznaczne. Wziął ją na ręce i za-  
niósł do łazienki. W kuchni znaleźli się dopiero po godzinie.

- Jak spotkanie?

- Niemal zapomniałem! Keith Owens ma do ciebie za-  
dzwonić. Chce ci zaoferować pracę w swojej firmie. Był pod  
wrażeniem tego, że zdołałaś wejść do komputera Doriany,  
ponieważ to właśnie jego firma sprzedawała oprogramowanie  
zabezpieczające Wescott Oil i pomogła je zainstalować.

- Chce mi zaproponować pracę w Royal?

- Tak. Przemyśl tę ofertę, dobrze?

Kiedy odpowiedziała uśmiechem, Jason pomyślał o pierścionku leżącym w szufladzie obok łóżka i natychmiast stracił apetyt.

- Kocham cię, Merry - szepnął.

Coś błysnęło w głębi jej oczu, ale spojrzała tylko na niego badawczo i wspięła się na palce, by oddać mu pocałunek.

Jason pragnął pograżyć się w jej słodyczy. Rozpiął sukienkę i pozwolił jej opaść na podłogę, gdy Merry rozpięła jego koszulę.

Powoli zdjął z niej koronkową bieliznę i resztę swoich ubrań, po czym ułożył Merry na sofie i zaczął pokrywać pocałunkami każdy centymetr jej skóry.

- Kocham cię, Merry. Naprawdę cię kocham. Po raz pierwszy z życia naprawdę się zakochałem.

Położyła mu palce na ustach.

- To dobrze, Jasonie. I tak to zostawmy.

- Nie wierzysz mi, ale ja mówię prawdę. Uśmiechnęła się do niego, zdecydowana nie pozwolić się

nabrać na te słowa. Miała do czynienia ze sławnym playboyem, doświadczonym kochankiem i nie da się omamić gładkim słówkom wypowiedzanym pod wpływem nastroju chwili.

Jason odwrócił się i otworzył szufladę w nocnej szafce. Powrócił na poprzednie miejsce i położył na jej nagim brzuchu czarne pudełeczko.

Spojrzała na niego zaciekawiona. Zdała sobie sprawę, że pudełko pochodziło ze sklepu jubilerskiego. Podciągnęła prześcieradło pod brodę i usiadła. Jason wyjął pudełko z jej ręki i otworzył je z bardzo poważną miną.

- Merry, kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie? - zapytał, pochylając się, by ją pocałować.

Zaskoczona, Merry spojrzała na wspaniały brylant, a potem w zielononiebieskie oczy Jasona. Całą sobą pragnęła przyjąć ten prezent. Gdyby tylko...

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niezdolna odpowiedzieć, spojrzała jeszcze raz na pierścionek. Dlaczego to musiało zdarzyć się właśnie jej? Poczowała wewnątrz ból, który rósł coraz bardziej. Myślała, że za chwilę pochłonie ją zupełnie. Wpatrywała się w brylant, aż Jason uniósł jej brodę i zmusił ją do spojrzenia mu w oczy.

- Kocham cię, Merry. Zmieniłaś całe moje życie i to, w jaki sposób do niego podchodzę. I moją opinię o miłości.

Pocałowała go, ledwo zdając sobie sprawę ze słonego smaku łez zmieszanych z pocałunkiem.

- Płaczesz? - zapytał, wycierając jej łzy palcami. - Merry, kocham cię. I myślę, że ty też mnie kochasz - dodał, nie spuszczając z niej oczu.

- Jasonie, prawie się nie znamy. To wszystko dzieje się zbyt szybko. A kilka dni temu powiedziałeś mi, że nie masz zamiaru nigdy się żenić.

- Wtedy jeszcze nie byłem zakochany. Ale moje życie się zmieniło, od kiedy cię poznałem.

- Jest za wcześnie, byś naprawdę wiedział, co do mnie czujesz.

- To ty powiedziałaś, że będziesz wiedziała, kiedy kogoś pokochasz. Tak właśnie stało się ze mną. Wiem, czego pragnę i wiem, co czuję. Powiedz mi, że mnie nie kochasz - dodał, patrząc jej prosto w oczy.

- Wiesz, że tego nie powiem, ale to wszystko dzieje się za szybko. Nie chcę tak się spieszyć ani z zaręczynami, ani ze ślubem. Miesiąc temu byłeś zdecydowany nigdy się nie ożenić. Spędziłeś całe swoje dorosłe życie, zmieniając kobiety jak rękawiczki. Poznanie twoich prawdziwych uczuć musi zająć ci więcej czasu.

- Nie, nie masz racji! - Na te słowa jej serce zabiło mocniej. Całą sobą pragnęła wierzyć, że Jason mówi szczerze.

- Czas pokaże, czy naprawdę się kochamy.

- Nie chcę, żebyś wyjechała do Dallas. Pragnę, żebyś została tutaj. Chcę spać przy tobie każdej nocy, codziennie mieć cię w ramionach. Pragnę wracać do ciebie, rozmawiać z tobą, gdy tego potrzebuję, mieć kogoś, z kim mógłbym dzielić wszystko.

- Jasonie, pragnę tego samego tak mocno, że nawet nie ośmielałam się o tym myśleć.

- Więc zaufaj mi. Przyznaj, że wiesz, co do mnie czujesz.

- Nie możesz być tak bardzo pewien po tak krótkim czasie. Zastanawiam się, czy nie mówiłeś tego każdej kobiecie, z którą...

- Nikomu innemu nie proponowałem małżeństwa - prze-rwał jej Jason. - Przysięgam ci. Merry, że nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie, że ją kocham. Nigdy. Nawet jako nastolatek. Zawsze było we mnie coś, co kazało mi trzymać język za zębami.

- Och, Jasonie - powiedziała, wiedząc, że ta rezerwa wynikała z zadawnionych ran, ale to nie oznaczało, że teraz mogła mu do końca wierzyć. - Zobaczymy, czy będziesz czuł to samo za rok. Teraz to wszystko jest zbyt szybkie, zbyt powierzchowne.

- Nie ma w tym nic powierzchownego. Znam siebie. Nigdy wcześniej nie czułem nic podobnego. Jestem tego pewien. Bliskość, jaką dzielimy, powinna pomóc nam poznać się lepiej. A w momentach krytycznych opadają wszelkie maski i pozostaje tylko to, co rzeczywiście prawdziwe. Myślę, że my mieliśmy okazję spojrzeć na siebie w taki właśnie sposób.

- Może i tak, ale mimo to sędzę, że potrzebujemy więcej czasu i przestrzeni. Nikt nie może zmienić się tak gruntownie jak ty. Nie tak szybko. Jasonie, gdy wyjdę za mąż, chcę, by to było raz na zawsze.

- Ja też. I znam swoje serce. Wiem, co do ciebie czuję. Kocham cię.

Zamknęła pudełko z pierścionkiem i włożyła mu je do ręki.

- Może za jakiś czas, Jasonie. Ale nie teraz. Nie ma sposobu, byś mnie przekonał, że naprawdę mnie kochasz. Byłeś zbyt przekonywujący, gdy kilka dni temu mówiłeś, że nigdy się nie zakochasz i na pewno nigdy się nie ożenisz.

- Ale wtedy jeszcze właściwie cię nie znałem.

- Tak naprawdę teraz też mnie nie znasz.

- Myślę, że znam. A jeżeli o czymś nie wiem, to pragnę się dowiedzieć. - Ujął jej twarz w dłonie. - Do licha, kobieto, kocham cię. Chcę, żebyś została moją żoną.

Spojrzała w jego oczy, w których płonęło zdecydowanie i namiętność.

- Wyjdź za mnie - powtórzył po sporej dawce pocałunków.

Odsunęła się trochę, ujmując znowu pudełeczko z pierścionkiem.

- Zobaczymy, co będziesz o tym myślał, kiedy lepiej się poznamy.

- Ja dokładnie wiem, czego chcę. Kocham cię. I przekonam cię o tym.

Następnego ranka Jason opuścił dom o świcie, żeby zabrać bydło na targ.

Wrócił, myśląc o niespodziance dla Merry. Zabierał ją awionetką do Houston na kolację.

Wszedł na ganek i właśnie otwierał drzwi, kiedy wpadła w jego ramiona. Złapał ją i okrył pocałunkami, jak zwykle zamykając drzwi nogą. Ona zdążyła jeszcze przekręcić klucz. Pragnął jej rozpaczliwie.

- Jestem brudny i spocony...

- Nie przeszkadza mi to - szepnęła, a jego krew zawrzała. Jej ciało było chłodne, miękkie i słodko pachnące. Nie był w stanie czekać dłużej. Trzęsącymi się rękami zdjął z niej ubranie. Była czarodziejką. Za chwilę uniósł ją, a ona otoczyła jego biodra nogami. Czuł się, jak gdyby robili to po raz pierwszy.

- Merry, kocham cię! Moja ukochana, moja jedyna - szeptał, zastanawiając się, jak długo będzie musiał ją przekonywać o głębi swoich uczuć.

Wszystkie myśli rozplynęły się w ekstazie.

Później, już po kąpieli, zaniósł ją do łóżka i przytulił do siebie. Leżeli tak, póki nie nadszedł czas przygotowania się do wyjścia na kolację.

Czekał na nią w saloniku. Wreszcie usłyszał stukanie jej obcasów, po czym Merry pojawiła się w drzwiach. Była śliczna i seksowna w czerwonej, obcisłej sukience i z włosami



upiętymi w kok. Jak zwykle kusiło go, by zapomnieć o kolacji i wrócić prosto do łóżka. Ale chciał się do niej zalecać, pragnął ją do siebie przekonać, a wyjście na kolację było częścią planu.

- Wyglądasz pięknie - powiedział. Nie był stanie ukryć swojego podniecenia. I chyba nawet nie chciał.

- Ty też wyglądasz świetnie. Czy naprawdę chcesz wyjść?

- Nie, nie pragnę niczego prócz kochania się z tobą, ale chcę, żebyś miała jakieś miłe wspomnienia z innych miejsc prócz sypialni. Więc lepiej chodźmy.

Ujęła go pod ramię. Dopiero gdy podjechali do małego samolotu stojącego na lotnisku w Royal, uniosła brwi ze zdziwienia.

- Co to znaczy?

- Zabieram cię do Houston na kolację i tańce.

Uśmiechnęła się i pocałowała go.

- To brzmi wspaniale. Kolejny niezwykły wieczór z tobą.

- Zobaczymy, jak bardzo będzie niezwykły - powiedział cicho, mając nadzieję, że, wracając do domu, będzie miała na palcu zaręczynowy pierścionek.

Jason starał się być czarujący jak nigdy przez całą kolację, na którą zaserwowano między innymi homary, wino chablis i płonący deser. Wewnątrz restauracji był niewielki wodospad i staw z nenufarami. Parkiet był pusty, gdyż muzycy mieli rozpocząć pracę dopiero za godzinę. Tymczasem słychać było nastrojowe dźwięki fortepianu. Na stoliku stały świece i bukiet tulipanów i stokrotek.

- Jason, to piękne i ekscytujące, ale życie nie polega na przyjemnościach. W poniedziałek mam spotkanie z Keithem

w sprawie pracy. Jakąkolwiek decyzję podejmę, muszę się od ciebie wyprowadzić.

- Merry....

- Pozwól mi skończyć - powiedziała zdecydowanym tonem. - Albo wrócę do Dallas, albo przyjmę ofertę Keitha, a wtedy wprowadzę się do mieszkania, które wynajęłam w Royal.

- Nie chcę, żebyś się wyprowadziła.

- Muszę. Nie mogę mieszkać w twoim domu.

- Więc wyjdź za mnie i problem rozwiąże się sam przez się. Kocham cię. Czy ciągle nie jesteś w stanie tego dostrzec?

- Pochlebiasz mi, ale nie sądzę, byś naprawdę był pewien swych uczuć.

Jęknął, pragnąc wziąć ją w ramiona i skończyć z tymi w bzdurami, kochając się z nią, aż przyzna mu rację.

Nagle zdał sobie sprawę z faktu, że prześladowa go własna przeszłość. Zastanowił się, ile czasu będzie musiał poświęcić, by przekonać Merry, że mówi prawdę. Nigdy nie spodziewał się, że może mieć taki problem. Była seksowna, miła i, niestety, równie uparta jak on sam. Ujął ją za rękę, czując gładkość i delikatność jej skóry.

Dopóki nie poznał Merry, nie spotkał kobiety, której nie byłby w stanie oczarować czy uwieść, jeżeli tego chciał. A ona w poniedziałek miała zamiar się wyprowadzić. Odczuł to jak cios w serce. W dodatku mogła wrócić do Dallas. Nie chciał, żeby odeszła. Nie chciał tracić czasu, nie chciał, by była tak daleko, ale wiedział, że nie ma sensu się z nią sprzeczać.

- Jesteś dla mnie wyzwaniem, Merry. Od kiedy spotkaliśmy się na parkingu przed klubem.

- Od czasu do czasu takie wyzwania dobrze ci robia.  
- Dobrze mi robi twoja bliskość - odpowiedział. Zespół zaczął grać. - Zatańcz ze mną - zaproponował, ujmując ją za rękę i pragnąc wziąć w ramiona.

Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść, ale też nie chciał zalecać się do niej przez rok czy dłużej, na czym najwyraźniej tak bardzo jej zależało.

- Merry, mówiłem ci to już, ale powtórzę jeszcze raz. Wiem, czego chcę.

- Jeżeli naprawdę mnie kochasz, to czas to pokaże - odpowiedziała tonem tak słodkim, że miał ochotę zgrzytać zębami i kląć.

Muzyka zmieniła się na szybszą. Jason patrzył na Merry, jak porusza się dokoła niego. Pragnął rozpuścić jej włosy i zerwać z niej suknię. Musiał całą siłą woli powstrzymać się, by nie zabrać jej prosto do apartamentu, który dla nich zarezerwował. Nie chciał nawet myśleć o poniedziałku i rozstaniu.

W poniedziałek wczesnym rankiem Merry leżała w ramionach Jasona zupełnie rozbudzona. Żadne z nich nie spało dobrze. Kochali się przez całą noc, ale oboje byli świadomi terminu, który Merry ustaliła. Nie przyjęła oświadczyn, a teraz miała zamiar się wyprowadzić. Jednak ona wiedziała, że musi to zrobić.

O wpół do jedenastej miała się spotkać z Keithem Owensem. Tylko bardzo dobra oferta mogłaby ją odwieść od pracy w dotychczasowym trybie. Odwróciła się na bok, żeby spojrzeć na śpiącego Jasona. Tak bardzo chciała wsunąć się w jego ramiona i powiedzieć „tak, wyjdę za ciebie”, zapominając o wszystkim. Ale nie chciała potem tego żałować.

Jason obejmował ją jedną ręką. Zawsze spał w ten sposób, jak gdyby bał się, że ją utraci.

- Kocham cię - szepnęła, odgarniając mu włosy z czoła.

Nie była w stanie spać. W końcu Jason przebudził się i przywitał ją pocałunkiem. Kochali się długo i powoli, a jednak można było wyczuć szczególne napięcie. Kiedy w końcu musiała wstać, zrobiło się na tyle późno, że wszystko robiła w pośpiechu.

Spakowana przebiegła przez dom i znalazła Jasona w kuchni.

- Wyglądasz oszałamiająco - stwierdził na widok jej błękitnego kostiumu.

- Dziękuję. Muszę już iść, żeby się nie spóźnić.

- Keith zrozumie, jeśli zadzwonisz i przełożysz spotkanie na później.

- Mam zamiar dotrzymać słowa. Pocałuj mnie na pożegnanie - powiedziała, a serce chciało wyskoczyć jej z piersi.

Jego pocałunek zaparł jej dech w piersiach. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Odepchnęła go lekko.

- Muszę już iść.

- Nie, wcale nie musisz - stwierdził lekko urażony. -A po spotkaniu możesz tu do mnie wrócić.

- Już to przerabialiśmy - skierowała się do drzwi. Jason wyszedł za nią i otworzył jej drzwi samochodu. Przytrzymał ją i ujął jej twarz w dłonie.

- Po spotkaniu zabieram cię na obiad do Royal Diner. Skinęła tylko głową.

Odjeżdżając, zastanawiała się, dlaczego odrzuciła tak

wspaniałą perspektywę przyszłości. Czyżby popełniła największy błąd swego życia, nie zgadzając się na propozycję małżeństwa, mimo że pragnęło tego jej serce?

Poczuła łzy spływające po policzkach i otarła je szybko. Nie chciała, by ktokolwiek zauważył ich ślady. Nie zależało jej szczególnie na wynikach rozmowy z Keithem, ale wyglądało na to, że mogła otrzymać od niego naprawdę interesującą ofertę. Poza tym bardzo dobrze wyrażał się o jej umiejętnościach, chociaż jego opinia była wynikiem wyłącznie tego, że włamała się do komputera Dorianana.

Kiedy weszła do jego gabinetu, Keith wstał i podał jej rękę. Spojrzała w jego brązowe oczy.

- Cieszę się, że spotykamy się w nieco przyjemniejszej sytuacji.

Roześmiał się.

- Bardzo nas wzburzyłaś, ale to dobrze robi od czasu do czasu. Usiądź, proszę.

Był bardzo bezpośredni. Sam usiadł naprzeciwko niej.

- Dziękuję za tak szybkie przesłanie życiorysu. Przyznaję, że robi wrażenie. Ale jeszcze większe wrażenie zrobiło na mnie to, że dostałaś się do komputera Dorianana. Mamy wakat, posadę, na którą doskonale byś się nadawała.

Słuchała tego, co do niej mówił, przez cały czas myśląc, że jeśli przyjmie ofertę Keitha i pozostanie w Royal, nie będzie musiała rozstawać się z Jasonem.

Im dłużej rozmawiali, tym bardziej była zainteresowana oferowanym stanowiskiem.

- Czy masz jeszcze jakieś pytania? - zapytał, kiedy wrócili do gabinetu.

- Wydaje mi się, że wiem już wszystko.

- Nie znasz jeszcze wysokości wynagrodzenia - zauważył z uśmiechem.

- Kilka innych warunków jest dla mnie ważniejszych, a poza tym wiedziałam, że i tak do tego dojdziemy.

Wymienił sumę, a Merry gwizdnęła z wrażenia.

- To bardzo dobre wynagrodzenie.

- Na początek. Za sześć miesięcy, jeśli wszystko dobrze pójdzie, możesz spodziewać się podwyżki. Mam nadzieję, że zdecydujesz się do nas przyłączyć.

- To bardzo atrakcyjna oferta - odpowiedziała, po czym wstała i podała mu rękę. - Bardzo dziękuję. Niedługo zadzwonię z ostateczną odpowiedzią.

- Świetnie, Meredith.

- Mów do mnie Merry. Wolę to od Meredith.

Keith odprowadził ją do drzwi. W drodze na parking zaczęła rozważać wszystkie możliwości. Mogła zostać tutaj, spotykać się z Jasonem i zobaczyć, co z tego wyniknie, albo wrócić do Dallas i umawiać się z nim podczas weekendów. Jednak oferta pracy była bardzo interesująca, a wynagrodzenie wręcz bajeczne.

Spędziła resztę popołudnia wybierając naczynia, materac i pościel, by móc zamieszkać w wynajętym mieszkaniu do chwili, gdy zdecyduje ostatecznie, co dalej robić.

Tego wieczora w Claire's omówiła ofertę pracy z Jasonem. Jego zdanie było dokładnie takie, jakiego się spodziewała. Chciał, żeby przyjęła propozycję.

- Kręci mi się w głowie. Nie mogę myśleć o niczym innym prócz ciebie i tego, jak bardzo cię pragnę. Ale jest coś, o czym powinienem był ci powiedzieć już kilka dni temu.

- Co to takiego?

- Rob i ja rozważaliśmy możliwość zastawienia pułapki na Doriana. Po naszym spotkaniu rozmawialiśmy w cztery oczy. Rob zasugerował, żeby dać ci mikrofon. Dowiemy się, o której godzinie Dorian kończy pracę i wychodzi do Royal Diner. Zaaranżujemy spotkanie was dwojga, ale w miejscu publicznym, gdzie będzie wiele innych osób. Rob i ja będziemy obserwować całą sytuację, więc możesz czuć się bezpieczna.

- Możemy zrobić to jutro.

- Rob mówił mi, że nie będziesz się bała.

- Dlaczego miałabym się bać? W miejscu publicznym, gdy ty będziesz w pobliżu? Ty byś się bał na moim miejscu?

- Nie, ale to zupełnie co innego.

- Nie rozumiem dlaczego. Myślisz, że jestem zbyt słaba?

- zapytała nieco podniesionym głosem i Jason nie mógł ukryć uśmiechu, przypomniawszy sobie, jak powaliła go na ziemię na parkingu. - Natychmiast zadzwoń do Roba i powiedz, żeby to zorganizował. Im szybciej, tym lepiej. Naprawdę tak uważam.

- Powinienem był wiedzieć, że właśnie tak zareagujesz.

- Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon, po czym wręczył go Merry.

- Chce się umówić z tobą bezpośrednio.

Przyglądał się jej, gdy rozmawiała. Chciał ją namówić, by wróciła z nim na ranczo. Niestety, Merry była odporna na jego czar. Poglądził ją po policzku. Oddała mu telefon, po czym usłyszał słowa Roba, który miał skontaktować się z Sebastianem. Cała akcja miała odbyć się następnego dnia po południu, gdy Dorian będzie wychodził z biura.

Jason odłożył telefon i ujął ją za rękę. Starał się ją nakłonić

do powrotu na ranczo, ale uparła się przy spędzeniu nocy w swoim nowym mieszkaniu.

Kiedy ją odprowadził, zrozumiał, że nie ma nawet zamiaru zaprosić go do środka.

- Nie pokażesz mi, jak mieszkasz?
- Nie dziś. Nie spodoba ci się, bo nie ma mebli.
- Wróc ze mną do domu - poprosił.
- Już o tym rozmawialiśmy, i to nie raz. Potrzeba nam trochę czasu i przestrzeni. Przynajmniej ja tego potrzebuję.
- Więc dzisiaj nie pozwolisz mi wejść?
- Nie.
- Kocham cię, Merry.

Jej serce zabiło mocniej. Tak bardzo pragnęła mu uwierzyć, tak bardzo chciała wrócić z nim na ranczo, ale jego przeszłość ciągle nie przestawała jej prześladować.

- Byłeś bardzo przekonujący, gdy się poznaliśmy i powiedziałeś mi, że nie zamierzasz się żenić.

- Żałuję, że to powiedziałem. Nie rozumiesz, że zakochałem się w tobie? To się zdarza, Merry. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Chcę i może uwierzę, ale chcę, byśmy oboje kierowali się logiką.

- Tak? A gdzie tu logika? - Pochylił się, by ją pocałować. Oddała mu pocałunek. Pragnęła go rozpaczliwie i równie rozpaczliwie chciała, by naprawdę ją kochał.

- Daj mi klucze - szepnął. Odepchnęła go.

- Chociaż to trudne, mam zamiar zrobić to, co powiedziałam. Zadzwoń do ciebie jutro. Dziękuję za kolację. - Otworzyła drzwi i spojrzała w jego oczy, stojąc na progu.



- Dobranoc, Jasonie - dodała, myśląc, że to najtrudniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek udało się jej dokonać. Nie miała pojęcia, skąd wzięłaby siłę, by wrócić do Dallas, gdyby podjęła taką decyzję.

Zamknęła drzwi na klucz i nagle poczuła się bardzo samotna. Chciała być z Jasonem, pragnęła przyjąć oświadczenia. Czy szczerze wyznał jej miłość? pytała się po raz tysięczny. Czy pewnego dnia nie zniknie z jej życia i nie zajmie się inną kobietą?

- Kocham cię - powtórzyła szeptem słowa, które tak bardzo pragnęła mu powiedzieć. Najpierw jednak musiała być pewna jego uczuć.

Nie rozumiała, jak on może być ich taki pewien, skoro przez całe życie był przeciwny samej idei małżeństwa.

Spróbowała skupić się na planie spotkania z Dorianem. Cieszyła się na tę myśl. Chciała udowodnić Jasonowi, że Dorian kłamał na temat Holly.

Późnym popołudniem następnego dnia Merry otworzyła Jasonowi bramę wjazdową. Nie chciała zabierać go na górę do pustego mieszkania.

- Wyglądasz wspaniale - usłyszała.

- Dziękuję.

Ucałował ją w usta i spojrzał na nią bardzo poważnie.

- Nie zmieniłaś zdania?

- Jestem absolutnie pewna. Chcę porozmawiać z Dorianem.

- Więc chodź. Miejmy to już za sobą. - Otworzył dla niej drzwi samochodu, zamknął je za nią i usiadł za kierownicą. Podjechali do biurowca. Czowała pewien rodzaj podniecenia:

wreszcie będzie miała okazję stanąć z Dorianem twarzą w twarz. Jason zaskoczył ją i rozczulił tak wielką troską o jej bezpieczeństwo.

- Jeszcze możesz się wycofać.

- Przestań się o mnie martwić! Na pewno nie przejmowałeś się tak bardzo własnym losem, kiedy pracowałeś dla CIA.

- To co innego - odparł niechętnie. Uśmiechnęła się i położyła dłoń na jego udzie.

- Przez cały czas będziesz mnie widział. Jesteś uzbrojony po zęby. Dorian nic mi nie zrobi, a ja cieszę się na to spotkanie, ponieważ chcę mu powiedzieć, co o nim myślę. Przestań się zamartwiać.

Spojrzał na nią, po czym otoczył ją ramieniem.

- Dobrze, ale jeżeli będzie czegoś usiłował, mam zamiar zareagować.

- Tylko nie rób tego bez potrzeby.

- Nie wsiadaj z nim do samochodu.

- Jason...

- No dobrze, już nic nie powiem, ale martwię się o ciebie.

- Nie sądzę, żeby ta rozmowa potrwała długo.

- Lepiej, żeby tak nie było. Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- Wróć ze mną później do domu. Zasłużyłem sobie chyba na wieczór z tobą po takiej porcji emocji.

- Twoim nerwom nic się nie stanie. Byłeś w podobnych sytuacjach niejedyn raz.

Merry doceniała jego troskę i pragnęła pojechać z nim na ranczo, ale nie miała zamiaru tego zrobić. Teraz, ilekroć się spotykali, było między nimi napięcie, którego wcześniej nie

czuła. Mimo to stała niewzruszenie przy swej decyzji sprawdzenia, czy naprawdę ją kocha.

Jason zatrzymał się naprzeciwko budynku Wescott Oil.

- Poczekaj w lobby. Sebastian zadzwoni do mnie, gdy Dorian będzie wychodził z gabinetu. Wtedy ja zadzwonię do ciebie. Będiesz miała czas, by dojść do rogu ulicy, przejść na drugą stronę i znaleźć się w drzwiach biurowca mniej więcej w tej samej chwili co on.

- W porządku - odparła z uśmiechem, jednak jego wzrok nie stracił ani odrobiny powagi. Wysiadła z samochodu i weszła do budynku, nie oglądając się za siebie. Wiedziała, że Jason zaparkuje w takim miejscu, by móc ją ciągle obserwować.

Stała spoglądając na zegarek. Było dokładnie wpół do szóstej. Ruch na Main Street gęstniał. Nagle usłyszała sygnał telefonu, a potem głos Jasona.

- Sebastian powiedział, że Dorian wychodzi z budynku.

- Idę.

- Włączyłaś mikrofon?

- Tak - odpowiedziała, ciągle rozbawiona i zarazem wzruszona jego troską. Była pewna, że nigdy nie zachowywał się tak w stosunku do innych agentów, z którymi kiedyś pracował. - Pa, Jasonie.

Gdy skierowała się do budynku Wescott Oil, poczuła, że jej serce bije gwałtownie. Większość pracowników wychodziła tylnym wyjściem, tylko najwyżsi rangą urzędnicy parkowali swoje samochody od frontu. Zwolniła kroku. Chciała natknąć się na Dorianą przed budynkiem, żeby wyglądało to rzeczywiście na przypadkowe spotkanie.

Nagle Dorian ukazał się w drzwiach. Miał na sobie brą-

zowy garnitur, doskonale pasujący do jego kasztanowych włosów. Był przystojnym mężczyzną. Do tego był rzeczywiście podobny do swego przyrodniego brata, ale jednak w wyrazie twarzy Sebastiana było coś miłego, czego Dorianowi wyraźnie brakowało.

Stała na jego drodze w taki sposób, by musiał patrzeć prosto w zachodzące słońce,

- Dorian - powiedziała.

Spojrzał na nią i stanął jak wryty.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zauważyła, że ją poznał. Widać to było w jego oczach.

- Nie sędzę, żebyśmy się znali - powiedział grzecznie.
- Dorianie, jestem Merry Silver. Znamy się całkiem nie-  
źle.

- Musiała mnie pani wziąć za kogo innego. Pani reputacja wyprzedza panią, panno Silver, więc, oczywiście, znam panią z ataków wymierzonych przeciwko mnie. Czy teraz jestem bezpieczny, czy też powinienem już zacząć wzywać pomocy?

Zrobiła krok do przodu i poczuła woń jego wody po goleniu, która z kolei przywiodła jej na myśl ostrzeżenia Jasona.

- Jesteś bezpieczny, jeżeli o mnie chodzi. Ale znasz mnie i znasz Holly. Odchodząc, złamałeś jej serce i do tego zachowałeś się jak ostatnia kanalia, zabierając jej oszczędności.

- Rozmawiasz z niewłaściwą osobą. - Jego spokojny ton doprowadzał ją do pasji. - Spotykamy się po raz pierwszy, chociaż wątpię, by miał być ostatni, skoro ulegasz tego rodzaju halucynacjom.

- To żadne halucynacje i doskonale o tym wiesz.

- Istnieje prawo, które chroni ludzi takich jak ja przed takimi jak ty. Nie możesz bez przerwy na mnie napadać. Mam prawo udać się prosto na posterunek. Policja ochroni

mnie przed twoimi atakami.

- Nie atakuję cię bez przyczyny i wiemy o tym oboje równie dobrze, jak o tym, że znaleźliśmy się już w Dallas. Nie wiem, dlaczego mnie ignorujesz i jakiemu celowi ma to służyć, ale to się wyjaśni, bo prawda prędzej czy później i tak wychodzi na jaw.

- Mam nadzieję, że tak będzie, po czym spakujesz się i wrócisz do domu. A teraz wybacz... - Po tamtej pierwszej chwili w jego oczach nie było już nic prócz chłodu.

Meredith była zrozpaczona. Kłamał w żywe oczy, a ona nie mogła nic na to poradzić. Dlaczego? Przecież porzucenie Holly nie miało nic wspólnego z tym, co działo się w Royal.

- Dorianie, powiedz prawdę! - warknęła.

- Idę na posterunek.

- Nie możesz mi nic zrobić. Jedynie się z tobą przywitałam.

- Przykro mi z powodu ciebie i twojej cierpiącej na halucynacje siostry - odpowiedział. - Do widzenia.

Gdy ruszył dalej chodnikiem, w Merry nagle zawrzał gniew. Zacisnęła pięści.

- Złapią cię - zawołała.

Spojrzał na nią przez ramię zmrużonymi oczyma. Poczowała dreszcz, bo tyle było w nich nagromadzonej złości.

- Pani bredzi, panno Silver. Radzę wrócić do domu, zanim skończy pani w zakładzie psychiatrycznym lub w areszcie.

Odwrócił się i wszedł do samochodu.

Merry patrzyła na to bez ruchu, wściekła, że nie udało jej

się wycisnąć z niego nawet jednego szczerego zdania. Mimo przyciemnionych szyb w samochodzie mogłaby przysiąc, że widziała jego triumfalny uśmiech.

Jej serce biło jak szalone. Tak, jak się umówili, miała teraz spotkać się z Jasonem w Claire's.

Kiedy tylko weszła do chłodnego wnętrza restauracji, przypomniała sobie o wyłączeniu mikrofonu. Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po niemal pustej sali.

Minutę później w drzwiach pojawił się Jason. Na jego widok zapomniała o Dorianie, swoim gniewie i utraconych nadziejach na zdobycie dowodu.

- Tutaj jesteś, kochanie - powiedział z uśmiechem. - Długo na mnie czekałaś?

- Nie, ani trochę - odpowiedziała, wiedząc doskonale, że znał co do sekundy moment, w którym pojawiła się w restauracji. Zastanawiała się, dlaczego zależało mu na zachowaniu pozorów. Przecież nikogo oprócz Dorigana nie mogło to zainteresować.

Jason ucałował ją w policzek.

- Poszukajmy stolika - powiedział cicho.

Za chwilę usiedli w rogu i Jason zamówił chablis oraz smażone grzyby z serem jako zakąskę. Spojrzał na nią znad talerza.

- Wygląda na to, że znowu ruszyłaś do ataku.

- Tak - odpowiedziała, nie starając się nawet ukryć swoich uczuć. - Miałam ochotę wytrząść z niego przyznanie się.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłaś. Pamiętasz, co ci mówiłem o zaczepianiu go.

- Nie dotknęłam go. A on zachowywał się, jakby nigdy mnie nie widział. Ani razu nie powiedział niczego, co mo-

głoby wskazywać na naszą wcześniejszą znajomość. Niczego! Wyobrażasz sobie?

- Jest przebiegły.

- Jest skończonym kłamcą!

- Jeżeli Dorian jest tym, kogo szukamy, to zrobił rzeczy znacznie gorsze niż kłamstwo. Kiedy skończymy obiad, chcę pójść do twojego mieszkania i przesłuchać taśmę. Chyba że wrócisz ze mną na ranczo i posłuchamy jej u mnie.

- Możesz przyjść do mojego mieszkania - powiedziała z wahaniem, ciągle myśląc o Dorianie. - Czuję się tak, jakbym znowu zawiodła Holly. I ciebie.

- Nie bądź śmieszna. To był tylko jeden element układanki. Cóż, nie udało się. - Przechylił głowę i spojrzał na nią zmrużonymi oczyma. - Wiesz, ile czasu minęło od naszego ostatniego pocałunku?

- Jakieś dziesięć minut od momentu, kiedy zobaczyliśmy się przy wejściu - odpowiedziała z uśmiechem.

- Mówię o prawdziwym pocałunku, takim, jakiego pragnę.

- Wczoraj, kiedy odprowadziłeś mnie do domu po naszej randce, o ile ten rodzaj pocałunku masz na myśli.

- To zdecydowanie zbyt długo - powiedział, pokrywając pocałunkami jej dłoń. Zapomniała znowu o Dorianie i wszystkich związanych z nim rozczarowaniach. Całą swoją uwagę poświęciła obłędnie przystojnemu mężczyźnie, którego miała naprzeciwko siebie.

Jason podniósł kieliszek.

- Za dzisiejszy wieczór. Merry uniosła swój.

- Za dzisiejszy wieczór. Ale dlaczego? Wydarzy się coś szczególnego?



- Spędzę go przecież z tobą. A każdy taki wieczór to święto naszej miłości. Kocham cię, Merry. Naprawdę, głęboko i na zawsze. Wcześniej czy później zrozumiesz, że to, co mówię, jest prawdą.

- Jasonie... - wyszeptała, całując jego dłoń.

Podano pieczonego łososia z sosem alioli. Kiedy jedli, Jason opowiadał jej o czasach, kiedy brał udział w rodeo i o studiach na uniwersytecie, co pozwoliło jej znowu zapomnieć o Dorianie.

- Ty i twoi bracia to niezłe ziółka! - skomentowała jego wyznania.

- Myślę, że nawet w połowie nie dorównujemy twojemu bratu, Hankowi.

- Pewnie masz rację. Hank spędził kilka nocy w areszcie za wzniecanie awantur. Tobie pewnie udałoby się w takiej sytuacji wykręcić.

- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek starał się oczarować policjanta, ani bym w ogóle musiał się starać. Poza tym z tobą też mi najwyraźniej nie idzie. Pragnę się z tobą ożenić. Marzę o tym, żebyś wróciła ze mną do domu. Nie chciałem, żebyś spotkała się dzisiaj z Dorianem. Powiedz mi, kiedy wreszcie znajdziesz coś, co poszło po mojej myśli.

- Może rzeczywiście ostatnio nie jesteś już tak przekonujący jak dawniej - odparła i roześmiała się.

- Straciłem wszelką zdolność przekonywania, od kiedy poznałem ciebie.

- Myślę, że kilkakrotnie ci się udało. Na przykład, co chciałbyś robić z tej chwili?

- Zabrać cię do domu i kochać się z tobą - odpowiedział bez wahania.

Wice na co czekamy? - mruknęła wiedząc, że łamie własne zasady, ale nie była w stanie się powstrzymać.

- Mógłbym pożreć cię tutaj, gdybyś tylko mi pozwoliła - szepnął jej do ucha i pocałował ją w policzek.

- Chodźmy.

W drzwiach mieszkania Meny zatrzymała go gestem. Majowa noc była ciepła i rozgwieżdżona. Dokoła słychać było cykanie świerszczy.

- Będziemy się kochać, ale nie powiedziałam, że zostaniesz na całą noc.

- Merry, to nie... Położyła mu palec na ustach.

- To propozycja nie do odrzucenia.

- Niech będzie.

- I jeszcze jedno - dodała, a on jęknął - najpierw przesłuchamy taśmę.

- Może na końcu?

- Nie. Kowboju, nadszedł czas, żebyś się przyzwyczył, że nie będziesz wszystkiego robił po swojemu.

- Więc posłuchajmy tej przeklętej taśmy.

- Jeszcze jedno...

- Meny, daj już spokój.

- Nie możesz grymasić na temat mojego mieszkania. Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji co do pracy u Keitha i nie będę się meblować, póki się nie zdecyduję. W każdym razie jest mi tu dobrze, więc nie staraj się mnie przekonać do powrotu na ranczo. Zrozumiałeś?

- Kobieto, masz więcej zasad niż senat stanowy. Ale z twoimi wiem przynajmniej, co zrobić. Chodź tutaj - przyciągnął ją do siebie i pocałował. Gdy poczuła jego język

w swoich ustach, cała nagromadzona w niej tęsknota za nim eksplodowała. Drżącymi rękami otoczyła jego szyję.

- Klucz - szepnęła, nie przestając jej całować. Podała mu go.

Jak zwykle Jason popchnął i zamknął drzwi nogą, nie wypuszczając jej z objęć, po czym zaczął pośpiesznie ją rozbierać.

- Gdzie jest łóżko?

- Nie mam łóżka. Śpię na materacu, na patio.

- Do licha - mruknął między pocałunkami i wziął ją tam, gdzie stali, na podłodze.

Kołysali się razem w ekstazie. Wreszcie ich oddech wrócił do normalnego rytmu. Jason pogładził plecy Merry i odgarnął włosy opadające jej na twarz. Merry podniosła wzrok.

- No i widzisz, znowu wyszło na twoje. Co ty na to?

- Może tym razem, ale to jedna okazja na sto. Przytuliła się do niego, ciągle nie będąc w stanie przyznać się do własnych uczuć. Wiedziała, że nie minęło dość czasu, by mógł czegokolwiek jej dowieść. Znalazła na podłodze swoją bluzkę.

- Mam zamiar się wykąpać. Sama. Potem ty weźmiesz prysznic, a później przesłuchamy taśmę. I proszę sienie skarżyć. Na razie robiliśmy wszystko tak, jak ty chciałeś.

Złapał ją za kostkę.

- Nie mów, że ci się nie podobało.

- Wręcz przeciwnie - powiedziała zalotnie. - A teraz mnie puść.

- Merry, pragnę cię.

- Zaraz wrócę. - Wpadła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Kiedy Jason poszedł pod prysznic, Merry włączyła światło w kuchni, nalała do szklanek herbaty z lodem, wyjęła magnetofon i usiadła po turecku na podłodze. Włożyła szorty i podkoszulkę. Pozwoliła włosom spływać swobodnie na ramiona.

Kiedy Jason wszedł do kuchni, miał na sobie tylko dżinsy. Na jego widok z emocji zaschło jej w ustach. Wiedziała, że będzie miała trudności, by mu się oprzeć przez kolejną godzinę.

- Taśma - przypomniała mu.

Włączyła magnetofon i Jason wysłuchał nagrania bez żadnych komentarzy od początku do końca, kiedy powiedziała Dorianowi, że i tak zostanie złapany.

- Do licha, Merry - wyrwało mu się.

- O co chodzi? Powiedziałam mu tylko, że zostanie złapany.

- W ten sposób dowiedział się, że uważasz go za mordercę. W sprawie Holly nie ma niczego, za co mógłby zostać złapany.

- Oczywiście, że jest. Przecież zabrał jej pieniądze.

- To już stara sprawa i wszystko opiera się na twoich zeznaniach przeciw jego słowom, chyba że Holly znajdzie jednak coś, co może posłużyć za dowód. Merry, nie zadzieraj z nim.

- Byłam taka wściekła...

- Uspokój się. Ten człowiek może być bardzo niebezpieczny. I nie wie, ani co, ani ile wiesz. Mam zamiar zostać tutaj na noc.

- Nie zgadzam się.

- Przysięgam, że będę siedział salonie. Boję się o ciebie.

Pomyślała o bombie w jego domu i skinęła przyzwalająco głową.

- Dobrze, dzisiaj możesz tu zostać. Ale jutro wracasz do domu. A dzisiaj ty będziesz w salonie, a ja na patio.

- Nie. Nie dziś. Będziesz spała w pokoju, do którego nie da się wejść przez okno.

- Przerażasz mnie - powiedziała drżąc.

- To dobrze. Wreszcie zaczynasz się bać Doriana. Oparła się o ścianę i wyciągnęła nogi przed siebie. Przez

chwilę rozmawiali o morderstwie i swoich podejrzeniach, ale rozmowa w końcu zбочyła na inne tory. Nagle Merry spojrzała na zegarek.

- Jasonie, minęła już czwarta! Idę do łóżka.

Zabrała materac z patio i zaniósła go do pokoju. Zasnęła myśląc o seksie z Jasonem i o jego pocałunkach.

Kiedy się obudziła, już go nie było. Zostawił jej tylko liścik.

*Myślą, że jesteś już bezpieczna, więc wracam do domu. Zobaczymy się wieczorem.*

Z uśmiechem przycisnęła kartkę do piersi. Zaraz wstanie, ale w tej chwili chciała sobie dokładnie przypomnieć ostatnią noc i Jasona.

Nieco później zadzwoniła do Keitha Owensa, aby powie-  
dzieć mu, że przyjmuje ofertę pracy, i zaczęła załatwiać spra-  
wy związane z przeprowadzką z Dallas.

Wcale nie czuła się pewniej co do zapewnień Jasona o mi-  
łości, ale wiedziała, że nie zniesie widywania go rzadziej.  
Mimo to po piątkowej randce pocałowała go na

dobranoc i spędziła kolejną samotną noc w swoim mieszkaniu.

Spuściła żaluzje i zapaliła małą lampkę. Włożyła czerwony dres i ułożyła się na materacu.

Obudził ją przeraźliwy hałas. Zdezorientowana, otworzyła oczy, rozglądając się po pustym mieszkaniu.

Był to odgłos małej orkiestry. Poza tym ktoś głośno śpiewał, okropnie przy tym fałszując. Głos był jej wyraźnie znajomy.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aż podskoczyła z wrażenia. Zanim zdążyła się ubrać, zadzwonił telefon. Złapała słuchawkę, jednocześnie wciągając na siebie spodnie.

- Panno Silver - usłyszał głos Willarda Smythe'a, właściciela mieszkania. - Jason Windover śpiewa na ulicy, jak sądzę, dla pani. Proszę mu powiedzieć, żeby natychmiast przestał.

- Już biegnę - powiedziała, słuchając właściciela, a jednocześnie nowatorskiego wykonania „I'll Always Love You”.

- Daję pani dwie minuty. Później wezwę policję, chyba że sąsiedzi już to zrobili.

- Już biegnę - powtórzyła, odkładając słuchawkę. Jak mógł zrobić coś takiego? - Jasonie, przestań! - zawołała, otwierając bramę.

W kolejnych oknach rozbłyskiwało światło.

- Przestań - powiedziała cicho, podbiegając do niego. Jason był podniecający, inteligentny, przystojny, miał bardzo wiele zalet, ale z całą pewnością nie potrafił śpiewać.

- Zamknij się! - ryknął z okna jakiś męski głos.

Jason miał w ręce mikrofon i bukiet kwiatów. Na widok Merry przykleknął.

- Kocham cię - zwołał. - Wyjdiesz za mnie?

- Jason, zamilknij, proszę! - W oddali słychać było sy-

reny radiowozów. Mimo wczesnej godziny dokoła zaczynało się tworzyć zbiegowisko. Błyskały flesze i chyba pojawił się helikopter. Meny wiedziała, że za chwilę historia o nich znajdzie się w telewizji. A potem Jason trafi do komisariatu za zakłócanie porządku publicznego.

- Wyjdź za mnie - powtórzył.

- Tak! - zawołała. - Tylko przestań śpiewać! Chodź tutaj. Muzycy zaczęli wiwatować, a zebrani bić brawo, kiedy Jason odrzucił mikrofon, podbiegł do Meny i objął ją.

- Chodźmy stąd, zanim zabiorą cię do aresztu albo moja rodzina zobaczy mnie w porannych wiadomościach.

Wbiegli po schodach do jej mieszkania i zatrzasnęli drzwi. Śmiejąc się, Jason wziął ją w ramiona.

- Jason, ty wariacie!

- Słyszałem, że się zgodziłaś.

Mogła mu powiedzieć, że powiedziała to tylko po to, by powstrzymać go od śpiewania, że był to wynik okoliczności. Albo mogła zaryzykować, odrzucić wszystkie obawy i uwierzyć w jego miłość.

Czekał, pochłaniając ją wzrokiem. Merry wzięła głęboki oddech, uniosła się na placach i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Znowu wyszło na twoje, kowboju, ale lepiej pamiętaj, że gdy wyjdę za mąż, chcę, by było to na zawsze.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Tak, Jasonie, wyjdę za ciebie - powiedziała z determinacją. - Kocham cię.

- Ach, Merry. Sprawiałaś, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. - Zakończył to zdanie pocałunkiem.

Nieco później tego poranka oparł głowę na ręce i spojrzał na nią z bliska.



- Cholernie niewygodnie się śpi na tym materacu.
- Nie przypominam sobie, byśmy wiele spali, od kiedy tu jesteś.
- Może i nie, ale lepiej przenieśmy się na ranczo.
- Nie przed ślubem.
- Jak długo będę musiał czekać? - jęknął.
- Oboje mamy wielu krewnych, a ja będę pierwszą panną młodą w całej rodzinie i mama na pewno będzie chciała urządzić huczne wesele.
- Czy już ustaliłaś termin urlopu?
- Zrobię to niedługo. Zresztą Keith powiedział, że część pracy mogę wykonywać w domu, więc będę miała więcej swobody. Z drugiej strony, po wydarzeniach ostatniej nocy, mogę być zmuszona zmienić mieszkanie.
- Przy twoim uroku osobistym z całą pewnością uda ci się załagodzić sprawę, chociaż właściciel budynku pojawił się nagle na ulicy i zawołał do mnie, że wzywa policję.
- Co wcale cię nie przejęło. Jasonie, to naprawdę był chwyt poniżej pasa.
- Aż tak źle śpiewam? Nie musisz odpowiadać. Wiem, że nie jestem w tym dobry. Ale bytem w rozpacz. Nie mogę żyć bez ciebie - wyciągnął rękę po swoje džinsy, po czym wyjął coś z kieszeni. Ujął jej dłoń i spojrzał jej w oczy. - Jesteś pewna? Nie powiedziałaś tego po to tylko, żebym przestał śpiewać?
- Jestem pewna - odpowiedziała uroczyście. Wtedy wsunął pierścionek z mieniącym się brylantem na jej palec.

## EPILOG

W ostatni weekend maja Jason stał przed kościołem ze swoim najstarszym bratem, Ethanem, który miał być świadkiem. Jego drugi brat, Luke, oraz Rob, Sebastian i jeszcze jeden przyjaciel, Matt Walker, byli drużbami. Jasonowi udało się nakłonić Merry do jak najszybszego ślubu. Ku jego radości okazało się, że Meredith spieszyło się równie mocno jak jemu.

Jason przyglądał się wchodzącym po kolei drużnom. Drugim świadkiem była Holly. Była to piękna, młoda kobieta, trochę wyższa od Merry, o równie uroczych oczach i cerze. Kilku jego samotnych przyjaciół od razu się nią zainteresowało.

Gdy zabrzmiała muzyka, matka Merry wstała i odwróciła się. Wszyscy zebrani wstali, ale Jason przestał zwracać uwagę na kogokolwiek prócz Merry, którą właśnie wprowadził do kościoła jeden z wujów.

Jej upięte wysoko włosy były zakryte welonem. Promieniała miłością. Stała obok niego, oszłamiająca w białej, długiej sukni. Kiedy ślubował kochać ją i szanować aż do śmierci, czuł, że słowa te płyną z głębi jego duszy. Czuł, że całe życie czekał na tę właśnie chwilę, na tę doskonałą towarzyszkę dalszej drogi.

- Możesz pocałować pannę młodą - usłyszał słowa księ-

dza i podniósł welon, spoglądając w oczy Merry pełne ciepła i miłości. Pochylił się i przywarł ustami do jej ust, po czym razem odeszli od ołtarza.

- Teraz już jesteś moja - szepnął jej do ucha, gdy wchodzili do sali weselnej.
- A ty mój. Kocham cię.
- Załatwmy szybko to przyjęcie.
- Trochę cierpliwości. To mój jedyny ślub w życiu. Chcę się nacieszyć tańcem z tobą.

Uśmiechnął się, objął ją w pasie i ustawili się do zdjęcia.

Wesele odbyło się w klubie, do którego należała matka panny młodej. Ku zaskoczeniu Merry przyjechał też jej brat, Hank. Patrzyła, jak rozmawia z Jasonem i miała nadzieję, że szwagier dobrze wpłynie na tego niepoprawnego kowboja.

Zobaczyła Holly w otoczeniu grupy kawalerów z Royal. Ku wielkiej uldze Merry, siostra najwidoczniej zapomniała już o Dorianie.

- Twoja siostra najwyraźniej dobrze się bawi.... Merry zobaczyła obok siebie Susan Wescott.
- Tak, chyba tak. To dziwne, jak to życie się układa. Ona zapomniała o Dorianie, ja zostałam żoną Jasona...
- Kiedy spotkałyśmy się tamtego dnia w klubie, pomyślałam, że zdobędziesz to miejsce szturmem - powiedziała Susan z uśmiechem.
- Nie chcę tego wspominać. Zachowałam się okropnie!
- Zasłużyli na to, by trochę odświeżyć atmosferę w tym męskim przybytku - odpowiedziała Susan. - Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że niedługo wpadniecie do nas z wizytą.
- Z przyjemnością.

Merry nagle pomyślała o Dorianie, z którym ciągle łączyło się tyle nie rozwianych wątpliwości. Jej ślub z Jasonem musiał rozwścieczyć Dorianą, tym bardziej że miała zamiar dowiedzieć się, czy był on zamieszany w morderstwo Erica Chambersa i próbę wmanewrowania w nie Sebastiana. Ciekawe, czy rzeczywiście się w tym zorientował.

Jason rozmawiał z grupą wysokich, atrakcyjnych mężczyzn, członków Klubu Tekskańskiego. Była to grupa o dość ciekawym składzie. Niektórych widziała dzisiaj po raz pierwszy: farmerów: Matta Walkersa i Forresta Cunninghama, doktora Justina Webba, Sheikha Bena Rassada, Hankę Langleya, Dakotę Lewisa, byłego pilota, prawnika Grega Hunta i Sterlinga Churchilla. Innych, jak Aarona Blacka, Keitha, Roba, Sebastiana i Willa Bradforda, poznała już wcześniej.

Jason rozejrzał się po twarzach kolegów z klubu, w pełni świadomy, że nie ma wśród nich Dorianą, jednak nie czuł z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Cóż, Keith, powinniśmy zacząć robić plany dotyczące balu. Wybierz cel, na jaki chcesz przeznaczyć pieniądze, bo właśnie zostałeś ostatnim kawalerem.

- Nie mogę uwierzyć, że wygrałem ten zakład. Nigdy nawet przez myśl mi to nie przeszło - odpowiedział Keith z uśmiechem.

- Nasz playboy odchodzi na emeryturę - zauważył Rob.

- Świetna pora - stwierdził Aaron. - A niedługo pewnie zaprosi nas na chrzciny.

Jason nie przestawał się uśmiechać.

- Pozostawiam tytuł playboya Keithowi, który pokonał nas wszystkich.

Wszyscy unieśli kieliszki.

- Za faceta, który nie dał się usidlić, Keitha Owensa, naszego drogiego starego kawalera.

- Już wystarczy - przerwał im Keith. - Zobaczymy, kto będzie się najlepiej bawił na balu.

- Wiem, kto - przerwał mu Jason. - Wszyscy twoi żonaci przyjaciele. Każdy z nas będzie mógł wrócić do domu z ukochaną kobietą.

- Na co przeznaczysz pieniądze ze zbiórki? - Aaron zapytał Keitha.

- Na Fundację Nowa Nadzieja dla kobiet będących ofiarami przemocy w rodzinie - powiedział cicho.

- Niezły pomysł - stwierdził Aaron.

Gdy pozostali wyrażali swoje opinie, Jason przypomniał sobie szkolną miłość Keitha. Jeżeli dobrze pamiętał, Andrea O'Rourke była wolontariuszką w Fundacji Nowa Nadzieja.

- Jak długi będzie wasz miodowy miesiąc? - zapytał Rob Jasona niezwykle poważnym tonem.

- Wyjeżdżamy tylko na tydzień. Powiem ci, dokąd. I tylko tobie, żebyś mógł się ze mną skontaktować w razie potrzeby.

- Kiedy wrócisz, musimy się znowu spotkać i ustalić, co dalej. Ciągłe nic na niego nie mamy.

- Nawet gdybyśmy mieli, ciągle ma alibi - stwierdził Jason, uświadamiając sobie, że nie musiał nawet wymieniać imienia Doriana.

- Gdybyśmy mogli w czymkolwiek pomóc, wystarczy jeden telefon - przypomniał mu Aaron.

- Dziękuję. A teraz, przyjaciele, powinienem zająć się panną młodą. Odezwę się, gdy tylko wrócimy do Royal.

Jason i Merry wyjechali z Royal do Dallas, gdzie wynajęli apartament w luksusowym hotelu. Następnego dnia mieli lecieć do Madrytu, a stamtąd udać się do niewielkiego miasteczka na wybrzeżu Hiszpanii.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi apartamentu, Jason wziął Meny w ramiona. Ciągłe miał na sobie smoking, ale ona zdążyła się już przebrać w skromną, granatową sukienkę.

- Pani Windover. Jesteś moja, ukochana, i teraz zobaczysz, co naprawdę mam na myśli, kiedy mówię, że cię kocham.

- Więc skończyła się twoja reputacja playboya.

- Całe życie czekałem tylko na ciebie, kochanie. Jesteś dla mnie jedyną kobietą, od tej chwili na zawsze.

Pocałował ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Przepęłniła ją radość. Zniknęły wszelkie wątpliwości. Wiedziała, że naprawdę jest kochana. I nie chciała, żeby Jason kiedykolwiek zaczął wątpić w siłę jej uczucia. Kochała go całą sobą i miała zamiar okazywać mu to w każdym kolejnym dniu wspólnego życia.